

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

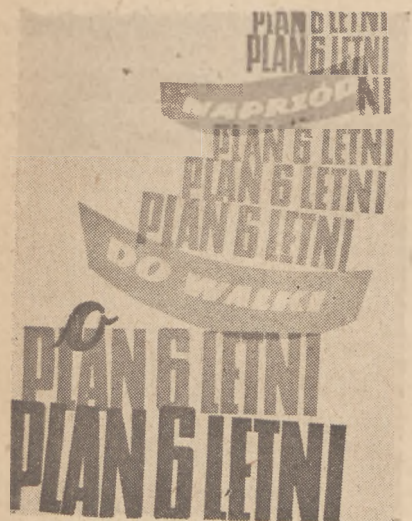
W NUMERZE

STANISŁAW ARNOLD — O właściwą metodę badań historii wsi
ZBIGNIEW WASILEWSKI — Bitwa o jakość i ilość produkcji polonistycznej
TADEUSZ MURAS — Literatura „czarnej sofii”
JÓZEFA WITOWSKA — Ojczym. MICHAŁ GOŁODNY — Powrót
ST. MĘDELSKI, JACEK TRZNADEL, ANDRZEJ KIJOWSKI — recenzje

Rok VII

Warszawa, dn. 15 stycznia 1950 r.

Nr 2 (233)



ANDRZEJ BRAUN

Mój trud codzienny

Życie owiewa wiatru chłodem i fakty w prosty warkocz spłata. W każdy dzień nowy wchodzi codzien jak w nowy tom historii świata.

Wznoszą się dymów w świt ramiona na pozdrowienie ludom, miastom — Żyć warto i pracować u nas, choć trudno czasem —

Co dzień wskazuje pieców luna jak nowe formy życia odlać, bo jutro dzisiaj jest już u nas i chwila chwili niepodobna.

Zegarek śpieszny puls mój bada chłodnym uciskiem na przegubie. Radio, świecące skałą, gađa i powie za mnie, gdy myśl zgubie.

Jest zawsze obok ktoś wytrwalszy — wyleczy mnie techniki lekarz. Choć zmarszczki szybciej ryją w twarzy w miarę, im więcej zadań czeka.

Ja z słów, jak z gruzu, strofy lepę i w piersiach ludzkich złotu łowę — Wiem, że w te dni poznałmsy najlepiej co może człowiek.

Z lamp łukowych, strajków, kopalń buchnie czarna buntu krew do krtani, uścisnę dłoń chińskiego chłopca, gdy wrzody świata zedrą z nami.

I ja, com przeżył wojnę za głęboko, jeszcze jej dłonie przy gardle mam na złość — aby me szczęście nie straciło wroku: wiem: trzeba walczyć i za waszą radość —

Żyłem w epoce — W waszej może było równie zła wiele, ale dzisiaj myśmy bój mu wydali i póki istnieje już nie umiemy przeżyć tak, jak myszy.

Ktoś pracowicie umył moje szyby — bucha światła słońcem w nich rozświeca — Kocham nawet odbitą urodę ojczyzny całą, jedyną, spóźnioną młodością.

Czas mija. Dachy do słońca zbliża. Gra w blasku szparach ciepły kurz — najśladza jest po pracy cisza, gdy kładzie palców chłód na duszy.

Tak, towarzysze, wy to wiecie — każdy z nas kocha własny fach. Nie jestem nigdy sam w swym gabinecie — szyba w latarni jak we łzach.

Wyniosłem z lat niejedną uraz, jam też z tych, co się nie raz gryził... Nec. Tylko woda szumi w rurach jak przypływ myśli —

Odpowiedzialność poszerzona nam o świat cały. Ogrom czuję — Godziny niby lampy płoną, szukając wciąż prawdziwszych ujęć.

Dla poetyckich magów łatwo — nahalność smutków pcha się sama... Niech mnie dzień nasz powszedni natchnie, abym porywał, a nie kłamał...

Zbyt wielkie drzemia sny u powlek: Narody zdają sprawozdanie, a ja cóż, proste piękno łowię i zapisuję na kołanach.

Przez lekki syk kaloryfera w porwanej bluzie republiki górnik francuski tu umiera — jego krzyk tutaj brzmi: la vie...

I Włoch czarziawy, komunista wygraża pięścią, popychany — Gi-n Battista na biurku przysł... Spójrz, świt dymi jodyną ranną.

Transparenty z Leninem po chińsku, po grecku — idzie noc z przerażoną twarzą czarną. Ci sami policjanci, za szyby z łez, u nas kopalni w brzuch ciężarna.

Krok słyszę milionów nog — pod oczy liliowe wory — Chiny Czerwone z łańcuchów gór — umęczonym spoczynku słodycz...



Reportaży w terenie

JAN SZCZEPAŃSKI

JAK OBSERWOWAĆ I OPISYWAĆ

Zamieszczony poniżej artykuł, stanowi niewątpliwie wydatną pomoc dla pisarzy i reportażyistów, którzy starają się obserwować planowo i ściśle przejawy życia społecznego, lub też starają się na gorąco chwycić typowe zdarzenia, znamionujące współczesne przeobrażenia historyczne. Nie można pomijać słusznego rad prof. Szczepańskiego, jeśli się chce, by reportaży był naukowo najbardziej prawdziwy, by traktował o procesach społecznych, które stanowią fundament i podstawę przyszłości, nie zaś zamierzający przeżytek.

Artykuł mówi, jak obserwować życie i jak zbierać materiał do reportażu. Nie wyznacza jednak form reportażu. Forma pozostaje poza granicami jego rozważań. Nie ulega zaś wątpliwości, że opis zachodzących zdarzeń, może mieć — formalnie rzecz biorąc — postać bądź literacką bądź nieliteracką (jak np. monografie socjologiczne, które opisują bardzo skrupulatnie i dokładnie zjawiska lub grupy społeczne, nie zaliczając się jednak do literatury pięknej). Dyskusja nad formą reportażu jest wciąż jeszcze otwarta. I warta kontynuowania.

Czy znaczy to jednak, że literacki reportaż, może pominać naukową — albo prościej mówiąc, ściśniętą i planową obserwację i selekcję materiału? Bynajmniej. Można raczej przypuszczać, że bez tego rodzaju obserwacji — nie można by napisać w ogóle realistycznego utworu literackiego. Planowa, ściśnięta obserwacja i selekcja materiału stanowi sine qua non wszelkiego pisarstwa — jeśli, oczywiście, chce ono być w zgodzie z rozwojowymi tendencjami współczesności. Bez wątpienia, nie jakaś czysta obserwacja — ale obserwacja, operująca jedynie naukową metodą, jaką jest materializm dialektyczny.

Tak więc, konkludując, obserwacja, operująca metodą marksistowską — jest niezbędną podstawą reportażu.

A jak pisać? Jaka jest najodpowiedniejsza forma reportażu? Niechaj w tej sprawie zabiorą głos zarówno pisarze jak i czytelnicy. Bez wątpienia forma zależy w wielkiej mierze od tego, o czym się pisze, i jaką metodą się obserwuje. Otwieramy więc dyskusję.

REDAKCJA

Cóż to bowiem znaczy opisać życie społeczne? To znaczy, że trzeba zaobserwować wiele zdarzeń, działań ludzkich, powiedzeń, faktów, zachodzących w różnych miejscach i w różnym czasie, a przy tym opisać je tak, aby widać było, że między tymi zdarzeniami i faktami rzeczywistości zachodzą prawidłowe związki i że wszystkie te fakty rozrzucone w czasie i przestrzeni, tworzą zwartą, powiązaną całość. Bo życie społeczne nie jest chaosem różnych niepowiązanych zjawisk i zdarzeń. Jest ono zespołem procesów przebiegających prawidłowo według określonych praw. Opisać więc jakiś fragment tego życia, to znaczy opisać — jakis — jego zespół, np. opisać pokój umeblowany nie możemy opisać tylko oparcia w krzesła, drzwi szafy i dwóch nóg stołowych, gdyż takie powyrwane z całości szczegóły nie nam nie mówią o całości umeblowania. Opisać całość można tylko wtedy, jeżeli zdajemy sobie sprawę z zależności jakie zachodzą pomiędzy różnymi czynnikami i fragmentami. W opisie życia społecznego jest to sprawa trudniejsza niż w opisywaniu przedmiotów nieożywionych. Np. każdy z łatwością zdaje sobie sprawę z zależności jaka istnieje między równowagą stołu a jego nogami, lecz daleko trudniej jest dostrzec zależności między wprowadzeniem nowych narzędzi pracy na wieś a zmianami w życiu społecznym. Dostrzeżenie tego związku wymaga prowadzenia dokładnej obserwacji przez czas dłuższy. Weźmy inny przykład: ktoś chciałby opisać historię nieudanego zakładania we wsi domu ludowego. Gdyby opisywając tę sprawę ograniczył się do wskazania jako przyczyn niepowodzeń przedsięwzięcia tego, że na zebraniu, gdzie sprawę rozważano, jedni uczestnicy się sprzeciwili, inni byli niezdecydowani, inni się zniechęcili itd., to nie byłoby to wytłumaczenie właściwe. To byłoby tak, jakby ktoś tłumaczył, że stół dlatego stoi mocno, bo ma nogi pomalowane na ciemno a niektórzy są trochę odrapane. Inaczej mówiąc nie wskazywałby przyczyn istotnych a tylko zjawiska wtórne. Poza opisem pozostałyby przyczyny najważniejsze, tj. interesy poszczególnych grup ludności wiejskiej wynikające z ich zamożności, położenia społecznego, dążeń politycznych itp. Każde zjawisko społeczne jest częścią jakiegoś procesu masowego i opisać je właściwie tzn. wskazać jego miejsce w tym procesie, którego jest fragmentem. Tak, jak to uczynił Jażdżyński w reportażu z Godzianowa „Idzie nowe...” (Wieś nr 48) wskazując, w jaki sposób konflikty rodzinne między rodzicami i dziećmi są przejawem szerszego procesu przebudowy wsi na nowych zasadach.

*

Ogólną zasadę, na której będziemy się opierać przystępując do obserwowania i opisywania życia społecznego zaczerpnęliśmy z Lenina, który pisał:

„W dziedzinie zjawisk społecznych nie ma bardziej rozpowszechnionego i bardziej nieodpowiedniego chwytu, jak wyławianie odosobnionych faktów i zabawa w przykłady. Dawanie przykładów na ogół nie przedstawia żadnej trudności, lecz też nie posiada znaczenia lub posiada znaczenie negatywne, bo cała ważność polega na uchwyteniu historycznych konkretnych związków oddzielnych przypadków. Fakty, jeżeli je rozpatrywać w całości, w ich związkach, to nie tylko „uporczywa”, lecz bezwarunkowo przekonywująca rzecz. Faktiki, jeżeli brać je poza całością, poza kontekstem, jeżeli będą one oderwane i

dowolne, okazują się tylko zabawą, albo czymś jeszcze gorszym... Wniosek stąd jasny, trzeba postarać się o założenie takiego fundamentu ze ściśle i bezspornych faktów, na którym można się oprzeć... Żeby to był rzeczywistość fundament, trzeba koniecznie brać nie fakty odosobnione a całość faktów odnoszących się do rozpatrywanego zagadnienia, bez żadnego wyjątku, bo inaczej powstanie podejrzenie i zupełnie słuszne podejrzenie, że fakty są wybrane albo zebrane dowolnie, że zamiast obiektywnych związków i wzajemnych zależności zjawisk historycznych w ich całości, podaje się „subiektywne” przyrządzenie dla uzasadnienia być może fałszywej tezy. Piszcież to z czara się... częściej niż się wydaje!” (Lenin: Statystyka i socjologia. Dzieła. IV wyd. tom. 23. str. 266 — 7).

Przyjmując taką zasadę podstawową, postawiamy teraz pytanie jak należy postępować technicznie, aby dojść do poprawnego opisu danego prawdziwy obraz rzeczywistości? Powiedzieliśmy już wyżej: do systematycznego opisu życia społecznego, może nas doprowadzić tylko systematyczna obserwacja, przeprowadzana według wymagań metody naukowej.

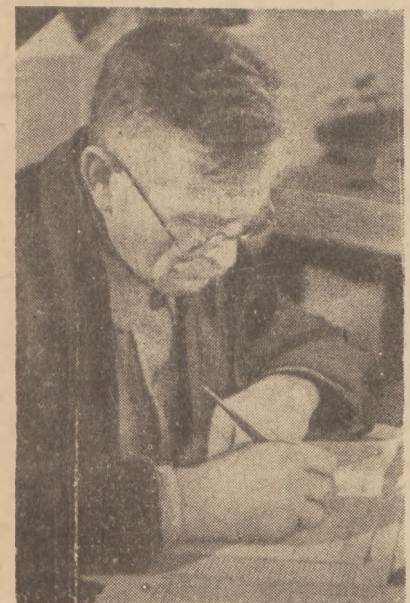
Wszelka praca naukowa zaczyna się od postawienia jasno sformułowanego zagadnienia. Podkreślił to słusznie E. Niziurki, rozpoczynając dyskusję o reportażu, że chcąc napisać dobry reportaż, musimy sobie postawić wyraźne zagadnienie. Rzeczywistość jest niezmiernie bogata, i gdybyśmy chcieli obserwować wszystko, co się dzieje wokół nas, to szybko zgubiłmy się w tym bogactwie. Przedmiotem poprawnej obserwacji może być tylko jakiś jeden proces, stanowiący rzeczową całość dla siebie.

Mieliśmy w nauce polskiej taki okres, że stawiano sobie zadania opisywania życia w jakiejś wsi, jako całości i sporządzano monografie wsi. Przyjrzyjmy się trochę bliżej tej sprawie. Badania monograficzne nad zbiorowościami społecznymi rozwinęły się we Francji w połowie XIX wieku. Opierały się one na założeniu, że życie społeczne jest ściśle wyznaczone warunkami geograficznymi, w których przebiega. Należy zatem wydzielić określone obszary geograficzne, jednorodne pod pewnymi względami, i badać wszystkie przejawy życia społecznego, zachodzące na tym obszarze. W ten sposób — sądzono — uda się wyjaśnić zależności zachodzące między poszczególnymi czynnikami środowiska geograficznego, a zjawiskami społecznymi. Sądzono również, że drobiazgowy opis wszystkich zjawisk społecznych, pozwoli na uchwycenie zależności pomiędzy różnymi ich składnikami i procesami. Później zwrócono uwagę, na to, że nie tylko aktualne warunki, środowiskowe mają wpływ na przebieg życia społecznego, lecz również i tradycje i różne procesy historyczne i dlatego monografie uzupełniono danymi o historii. Pisanie takich monografii, tzn. studiów opisujących całość zjawisk zachodzących na pewnym obszarze, w nauce polskiej rozpoczął prof. Bujak, jeden z pierwszych i nielicznych dotychczas synów chłopskich, profesorów uniwersytetu. W r. 1901 wydał drukiem monografię wsi Maszkienice, w 1902 opis miasteczka Limanowa, wieś Złanica opisana była w monografii wydanej w 1903. Prace Bujaka w swoim czasie były niezmiernie wartościowe. W okresie, kiedy wieś była czymś prawie nieznanym, dawał on w swoich pracach przekrój przez całość życia wiejskiego. Bujak wypracował pewien schemat według którego opisywał badane wsi: schemat ten wyglądał następująco: 1) Położenie geograficzne:

(Dokończenie na str. 2-iej)

DM 121 07

Ogłoszony przez redakcję tygodnika „Wiś” konkurs na reportaż opisujący procesy przebudowy wsi, jest ogniwem w akcji zmierzającej do zorganizowania sieci pisarzy, korespondentów i sprawozdawców, piszących na gorąco najnowsza historię Polski. Nie trzeba rozwodzić się nad ważnością tej akcji. Zorganizowana sieć pisarzy terenowych to nie tylko wciągnięcie do twórczej pracy pisarskiej setek ludzi, wśród których znajdują się talenty i wielcy twórcy w przyszłości, lecz rów-



nież ważną sprawą naukową i praktyczną-polityczną. Prace tych pisarzy uchwycą i zanotują w momencie powstawania nowe instytucje wiejskie, opiszą siły i czynniki działające w procesach przebudowy, dostarczą opisu faktów i wiadomości niezbędnych dla polityka, ekonomisty i działacza społecznego, planującego przebudowę i kontrolującego wykonanie planów. Z drugiej strony zebrane materiały będą wymiarną doświadczeń dla ludzi pracujących nad tymi samymi zagadnieniami w różnych terenach i różnych warunkach, a dla przyszłości pozostaną dokumentami historycznymi naszej epoki. Bez znajomości faktów tj. bez znajomości rzeczywistości istniejących w terenie sił, czynników, warunków, dążeń, zamierzeń i przekonań ludzi, nie można planować realnie i nie można kierować procesem przebudowy. Stąd ważność

DO NUMERU DOŁĄCZONY JEST SPIS TREŚCI TYGODNIKA SPOŁECZNO - LITERACKIEGO „WIEŚ” ZA ROK 1949

W walce o nową Polskę — Polkę socjalistyczną — szczególnie ważnego znaczenia nabierają badania historyczne. Oparte na metodzie materializmu historycznego mają nam dać jedynie naukowe ujęcie przeszłości, mają dać i obraz procesu historycznego i zrozumienie jego treści. Nie jest to historia, która — jak to stwierdził J. Stalin — sprowadzała dzieje rozwoju społecznego „do czynów królów i wielkich dowódców, do czynów „zdobywców” i „zaborców” państw — lecz przede wszystkim jest „historią rozwoju produkcji, historią sposobów wytwarzania, które się kolejno zmieniają w ciągu wieków, historią rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych między ludźmi”. A razem jest „historią samych wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, które są podstawowym czynnikiem procesu produkcji, czynnikiem urzeczywistniającym produkcję dóbr materialnych, niezbędnych dla istnienia społeczeństwa”. Dlatego też nasze zainteresowania idą w kierunku dokładnego poznania przeszłości klasy robotniczej i chłopskiej, zaznajomienia się z ich warunkami bytu i walką — ciężką, wieloletnią walką z klasami uciskającymi.

Ale tego rodzaju podejście do historii narzuca postulat podwójnej pracy w zakresie badań historycznych: z jednej strony musimy podać rewizji cały dotychczasowy dorobek historiografii polskiej, wydobyć z niego to, co jest wartościowe, odsiewając całą plewę burżuazyjnego oświelenia przeszłości, z drugiej zaś — wydobyć na światło dzienne obrzydną masę materiału historycznego, znajdującego się w zbiorach archiwalnych i bibliotecznych. Mimo zniszczeń ostatniej wojny jest jeszcze bardzo dużo materiału źródłowego, który dotychczas w ogóle nie był opracowywany. Najwięcej tego materiału

STANISŁAW ARNOLD

O WŁAŚCIWĄ METODĘ BADANIA HISTORII CHŁOPÓW W POLSCE

posiadamy dla wieku XIX i XX — a e też to jest okres najważniejszy, okres rozkładu feudalizmu i wytworzenia się stosunków kapitalistycznych, kapitalizmu i imperiałizmu — kiedy powstała klasa robotnicza i kiedy likwidacja stosunków pańszczyźnianych — poddanych stworzyła nowe warunki dla rozwoju klasy chłopskiej. Ale i dla czasów wcześniejszych niewykorzystanego materiału źródłowego jest jeszcze bardzo dużo. Tak na przykład nie były opracowane ruchy chłopskie w różnych częściach Polski i w różnych okresach, zwłaszcza w czasach wzmrożonej walki klasowej, jak w XV i XVI, oraz w wieku XVIII.

Nie chodzi mi tu jednak o wyśnuwanie szczegółowego programu prac i badań historycznych, ani o całość historii Polski, ani o całość historii wsi, historii chłopów w Polsce. Wiadomo, że stan naszych badań w zakresie historii chłopów jest w tej chwili zupełnie niedostateczny i niezadawalający, — i że opracowanie należycie programu badań w tej dziedzinie jest zagadnieniem palącym, stojącym przed naukowymi organizacjami historyków polskich. Chodzi mi raczej o wysunięcie pewnych uwag metodologicznych, które mogą mieć znaczenie i dla samego programu badań historycznych i dla właściwego postawienia zadań, jakie stoją przed nami w zakresie poznania przeszłości wsi polskiej.

Zasadniczym problemem jest to, że historia chłopów nie może być traktowana jako samodzielny dział historii, nie może być odizolowana od całokształtu zagadnień

danej epoki. Nie znaczy to, rzecz jasna, aby nie można było pisać historii chłopów w Polsce, jako odrębnej pozycji. Przeciwnie — jest to nawet konieczne i mamy w historycznej literaturze radzieckiej bardzo cenne pozycje (np. książka prof. B. Grekowa o chłopach na Rusi) świadczące o tym, że jest to dział badań naukowych niezmiernie pożyteczny i pożądany. Ale rzecz polega na tym, że w badaniu historii chłopów nie można ograniczyć się do opisu faktów, występujących tylko w życiu wsi i pomijając fakty inne, pozostawiając wisi niezwiązane. Tego rodzaju wyodrębnienie w rozwoju społecznym nie było — i tym samym historyk tak postępować nie może. Natomiast słusznie odwrotnie prowadziło (i prowadzi jeszcze) do błędnych rezultatów w wielu zasadniczych problemach.

Dla przykładu przytoczę tu znana sprawę — tyłkrotnie dyskutowaną w naszej literaturze historycznej — mianowicie genezę folwarku pańszczyźnianego, jak wiadomo — instytucji, która doprowadziła do wytworzenia się specyficznych stosunków poddanych, do kolosalnego wzrostu ucisku chłopów w Polsce. Historycy burżuazyjni nie widzieli fakt pojawienia się folwarku pańszczyźnianego to z używanego przez Polskę dostępu do Bałtyku w latach 1454 — 1466 i rozwinęciem się eksportu zboża do krajów zachodnio-europejskich, to ze spadkiem wartości pieniądza w XV i zmniejszeniem się dochodów szlachty z gospodarstw czynszowych, to znów z dążeniem do uzyskania większego udziału w dochodzie społecznym. Wszystkie

te momenty nie wyjaśniają jednak zagadnienia... Folwark pańszczyźniany tworzył się na szereg lat przez uzyskaniem dostępu do morza, prócz tego badania stwierdzają bez żadnych wątpliwości, że właściwy wzrost eksportu zboża w Polsce zaczyna się dopiero w w. XVI — i że dlatego mógł wpłynąć jedynie (i istotnie wpłynął) na zwiększenie się powierzchni folwarków szlacheckich kosztem gospodarstw chłopskich. Sprawa czynszów o tyle nie miała znaczenia, że w wypadku spadku wartości pieniądza szlachta po prostu czynsz podwyższała. Wreszcie sprawa udziału w dochodzie społecznym mogła być wystąpić dopiero po powstaniu folwarków pańszczyźnianych, gdyż jest rzeczą niemożliwą, aby szlachta (w w. XVI) wykombinowała sobie nowe formy organizacji wsi i wprowadziła folwark zamiat systemu czynszowego.

Zasadniczą jednak rzeczą z punktu widzenia metodycznego jest to, że folwark pańszczyźniany wcale nie był wytworem tylko polskim. Przeciwnie! Poza Polskę pojawia się on — w tym samym niemal czasie — w państwie czeskim, w Brandenburgii, Saksonii i innych krajach niemieckich na wschód od Łaby. Jest więc rzeczą jasną, że czynniki, które złożyły się na powstanie folwarku pańszczyźnianego musiały być ogólniejsze, nie zaś lokalne polskie. Otóż, można je dzisiaj ustalić: cała rzecz wiąże się z rozwojem t. zw. kolonizacji na prawie niemieckim i powstawaniem folwarków (początkowo, jasne, nie pańszczyźnianych) znajdujących się w rękach sołtysów.

Od czego jednak zależał rozwój tych folwarków? Oto od zmian, jakie zachodziły w rozwoju rynków wewnętrznych w poszczególnych krajach. Jak wiadomo w XIV jest okresem bardzo silnego rozwoju miast i mieszczaństwa, między innymi także i w Polsce. Wzrost miast powoduje wzrost zapotrzebowania na zboże, które uzyskuje cechy towaru. I tu właśnie jest źródło dochodów sołtysów, na co niechętnie patrzy szlachta, którego dochody ograniczone są do danin lub czynszów od chłopów. Zaczyna się walka między szlachtą a sołtysami, walka w której szlachta „rosnąca w potęgę polityczną, uzyskuje zwycięstwo (od t. zw. statutu Warkiego z roku 1423, który dawał szlachcie prawo przymusowego wykupu sołectwa).

Przykład powyższy jest dostatecznie instrykcyjny. Wskazuje on wyraźnie, jak zmiany w rozwoju miast, rzemiosła i handlu, wytworzenie się ruchu wewnętrznego wpłynęły na stan rzeczy na wsi — i jak wielkim błędem było by pomijać ich w badaniach nad historią chłopów. Ale nie na tym jeszcze wyczerpuje się sprawa folwarku pańszczyźnianego w związku z rozwojem rynku wewnętrznego.

Jak niedarmo, w stosunkach zachodnio-europejskich wprowadzenie w stosunek wiejskich czynszów pieniężnych było początkiem rozkładu feudalizmu przez rozwój rynku wewnętrznego rzemiosła i handlu miejskiego. I w Polsce rozwój wsi zakładanych na t. zw. prawie niemieckim był związany z zasadą czynszów pieniężnych i temu trzeba przypisać silny rozwój

miast w XIV i XV. Otóż wprowadzenie w Polsce folwarku pańszczyźnianego nie występującego w tej postaci we Francji lub Anglii zahamowało rozwój gospodarstw czynszowych, natomiast rozwinęło w niesłychanie silny sposób pracę pańszczyźnianą, tj. feudalną rentę odróbkową. Jakże były tego konsekwencje? Niezmiernie charakterystyczne. Z jednej strony gwałtowny czynnik rozsadzający (jak na zachodzie) feudalizm, co uniemożliwiło rozwój nowych sił produkcyjnych w Polsce, doprowadziło do skostnienia ustroju feudalnego, z drugiej zaś — brak czynszów pieniężnych zaczął wpływać na zahamowanie sił rozwoju rynku wewnętrznego a nawet więcej: na jego krzewienie się i w dalszej konsekwencji — na stopniowe ograniczenie działalności przemysłowej i handlowej miast — i wreszcie ich upadek w w. XVII.

Zagadnienia, które przedstawiłem w wielkim skrócie, nie są ani dziwne ani odosobnione, jeśli je traktować z punktu widzenia dialektycznego pojmowania procesów rozwojowych. Ale stąd właśnie wynika konieczność rozszerzenia bazy badawczej przy badaniu historii chłopów polskich dla każdego okresu dziejów. Zaś całą mocą postulat ten narzuca się, gdy chodzi o czasy nam najbliższe wiek XIX i XX. Uwłaszczenie chłopów w Kongresówce — i powstanie przemysłu kapitalistycznego, sojuszu burżuazyjno-chłopskiego — i rozkład chłopstwa jako klasy, walka społeczno-wyzwoleńcza klasy robotniczej i zagadnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego — oto szereg problemów zasadniczych wsi, które muszą być należycie przepracowane. W pierwszym roku realizowanego planu 6-letniego, należy mocno podkreślić te momenty, jako wytyczne dla prac nad programem i planem badań historycznych w Polsce

St. Arnold

JAK OBSERWOWAĆ I OPISYWAĆ

charakteryzuje zagadnienie poprawnie postawione? Jest zagadnieniem konkretnym a nie ogólnikowym i jest sformułowane w słowach dobrze zrozumiałych i jednoznacznych. Tematem ogólnikowym będzie np. życie młodzieży we wsi N. Dobrze sformułowane zagadnienie będzie brzmiało: Działalność koła ZMP we wsi N. W pierwszym wypadku w sformułowaniu zagadnienia użyto dwóch wyrazów o znaczeniu nieokreślonym: życie i młodzież. Na „życie” składa się wiele spraw biologicznych, psychicznych, społecznych, ekonomicznych itp., których opis trzeba by rozciągnąć w nieskończoność. Druga trudność: kto to jest młodzież? Kogo zaliczyć do młodzieży, kiedy człowiek zaczyna być młodzieńcem i kiedy nim przestaje być, niewiadomo dokładnie, stać i niewiadomo na kim skupić uwagę podczas obserwacji. A kiedy mówimy „Działalność Koła ZMP” to wiadomo co i kogo mamy na myśli, a więc mamy zagadnienie konkretne i wyraźne.

Postawiliśmy sobie zagadnienie rozpoczynamy obserwację i zbieranie materiałów na podstawie których moglibyśmy dać odpowiedź. Znajdźmy od obserwacji. Obserwacja nie

jest biernym odbieraniem postrzeżeń i ich rejestrowaniem, lecz pracą twórczą polegającą na łączeniu i szeregowaniu pojedynczych postrzeżeń w zwarte całości. Obserwacja może być bezpośrednia i pośrednia. Pierwsza jest obserwacją dokonywaną przez obserwatora w terenie przy pomocy własnych zmysłów lub odpowiednich narzędzi. Obserwacja pośrednią nazywamy śledzenie pewnych zdarzeń na podstawie sprawozdań, np. statystyk obserwuje wzrost produkcji nie opuszczając swego biura na podstawie nadsyłanych sprawozdań z fabryk. Obserwacja bezpośrednia może być dwojakiego rodzaju: zewnętrzna i uczestnicząca. Obserwacji zewnętrznej dokonujemy wtedy, kiedy śledzimy systematycznie tok życia, pracy i działalności jakiejś zbiorowości czy instytucji, nie biorąc jednak bezpośredniego udziału w jej pracach. O obserwacji uczestniczącej mówimy wtedy, kiedy obserwujący sam bierze czynny udział w życiu i pracach opisywanej zbiorowości czy instytucji, zdobywa w ten sposób bliski kontakt z jej członkami i dokładną znajomość jej spraw. Jedna i druga obserwacja ma swoje zalety: jednakże najlepszym sposobem obserwowania



Ze zjazdu korespondentów „Chłopskiej Drogi”

jest uczestniczenie w pracach opisywanej instytucji, poznanie w praktyce jej prac, trudności i osiągnięć. Wtedy najłatwiej możemy uniknąć powierzchowności w ocenie i najlepiej zdobywamy wiedzę o faktach sprawdzonych własnym doświadczeniem.

Umiejętność obserwowania jest niezmiernie ważna również z innego powodu. Prowadzi ona do dokładnej znajomości życia społecznego. Zna życie społeczne ten, kto dostrzega nie tylko jego przejawy, lecz całości, zależności i powiązania. Powszechnie sądzi się, że droga do poznania społeczeństwa prowadzi przez studiowanie grubych książek. Niewątpliwie czytanie naukowych dzieł jest niezmiernie ważne, lecz trzeba pamiętać, że wiedza książkowa jest to wiedza o społeczeństwie, lecz nie jest to znajomość życia społecznego. Do znajomości życia społecznego prowadzi nas tylko szczegółowa i drobniagowa jego obserwacja, i prowadząc tak obserwację możemy dojść również do poważnej wiedzy.

Obserwacja naukowa jest więc dokonaniem postrzeżeń w sposób planowy, selekcyjny, systematyczny, zestawiający i porównujący. Co to znaczy? Przejrzyjmy tę sprawę po kolei.

Kiedy obserwacja jest planowa? Np. obserwujemy planowo jakieś zebrańskie, kiedy: policzmy dokładnie ilość zebranych, policzymy ile jest kobiet, ile mężczyzn. Zorientujemy się ile jest młodzieży. Dalej, ilu na zebraniu jest bezrolnych, małorolnych, średniaków i bogaczy, ilu z innych zawodów. Zaobserwujemy kto zwołał zebranie, w jakim celu, z jakim porządkiem obrad. Kto wygłosił referat, kto zabrał głos w dyskusji, starając się uchwycić charakterystykę społeczną tzn. wiek, pleć, zawód, przynależność klasową i polityczną przemawiających, jakie interesy reprezentowali itp. Podobnie obserwujemy planowo działalność jakiejś instytucji, jeżeli kolejno rozpatrzymy jej wszystkie cechy, przejawy i formy działalności, ludzi nią kierujących, należących do niej, popierających ją lub zwalczających itp. Ogólnie mówiąc obserwujemy planowo, tzn. układamy sobie kolejność zwracania uwagi na pewne cechy danej dziedziny zjawisk, a zanotowaliśmy je przechodzimy do następnych.

Rozpoczęcie obserwacji poprzedza zawsze sformułowanie sobie konkretnego pytania, na które obserwacja ma nam dać odpowiedź. Np. chcemy opisać działalność spółdzielni, koła młodzieży, szkoły rolniczej, czy też zmiany po parcelacji, czy coś innego. Wtedy prowadząc obserwację zwracamy uwagę na te zjawiska, które są w jakis sposób ważne dla naszego zagadnienia. Każdy przedmiot można opisywać w nieskończoność i dlatego należy zwracać uwagę na te cechy, które są ważne dla naszego

opisu. Unikamy w ten sposób rozwlekania naszego opisu i dolewania do niego niepotrzebnej wody. Nie jest rzeczą ważną czy kierownik spółdzielni jest lisy, czy ma mały nos czy duży, lecz ważne jest jego pochodzenie społeczne, kwalifikacje i umiejętności, przekonaania polityczne itp. Zwracamy uwagę na ważne cechy badanych przedmiotów i zjawisk nazywamy selekcyjnością obserwacji.

Systematyczność obserwacji polega na utrzymaniu ciągłości w prowadzeniu postrzeżeń. W badaniach społecznych badacz nigdy nie patrzy na badane zjawiska bez przerwy, lecz tylko w pewnych odstępach czasu. Należy więc dążyć do tego, aby odstępy czasowe w dokonywaniu postrzeżeń nie były zbyt duże, gdyż wtedy grozi niebezpieczeństwo, że w opisywanym zjawisku zaszły zmiany, których obserwator nie zarejestruje. Lekarz nie obserwuje gorączki choćby bez przerwy, lecz tylko w wybranych porach dnia, nie pozwala sobie natomiast na ograniczenie obserwacji do jednorazowego zmierzania w ciągu kilku dni.

Zestawianie postrzeżeń jest ważnym obowiązkiem obserwatora. Jak to podkreślał Lenin w cytowanym fragmencie, zadaniem badania jest uchwycenie faktów powiązanych w pewne całości. Całości te są całościami jednorodnymi, tzn. dążenie do uchwycenia całości bynajmniej nie podważa zasady selekcyjności obserwacji. Właśnie ciągłe zestawianie obserwacji pozwolił nam na stwierdzenie kiedy mamy do czynienia z całościami a kiedy z luźnymi fragmentami niespójnych całości. Zestawiając poszczególne postrzeżenia, szukamy związków między faktami. Badacz postępuje tu jak dziecko, które na różnych klochkach ma fragmenty jednego obrazka, i następnie nieźle zestawiając poszczególne kločki, dochodzi do całości obrazu.

Ostatnią wreszcie cechą obserwacji naukowej jest to, że opiera się ona na porównywaniu. W badaniach naukowych prowadzonych w wielką skalę, zawsze prowadzi się tzw. obserwację kontrolną. Np. badając wieś N. równocześnie sprawdzają się fakty zaobserwowane w niej, występują również we wsi T. Daje nam to pewność, że pewne zjawiska są typowymi, lub też, że inne zjawiska są specyficzne dla danej wsi i ich wyjaśnienia trzeba szukać na miejscu. W obserwacjach lokalnych, prowadzonych w małym zakresie, porównywanie nie zawsze znajduje zastosowanie. Jeżeli jednak można, należy zawsze porównywać przebieg obserwowanego zjawiska w różnych warunkach, gdyż to pozwala na wnioskowanie o zależnościach między różnymi czynnikami, składającymi się na przebieg badanego zjawiska czy procesu.

Jan Szerepiński

(Dalszy ciąg nastąpi).



Ze zjazdu pisarzy i korespondentów „Wies” w Rybniach

(dokończenie ze str. 1-ej)

gleba, klimat, ukształtowanie terenu, nawodnienie, odległość od innych miejscowości i miast, drogi. 2) Przeszłość: historyczny rozwój ludności, historia gospodarstwa, stosunki prawne w rozwoju, poddanie, kolonizacja, zdarzenia historyczne. 3) Ruch ludności w XIX wieku; urodzenia i zgony, stosunki zdrowotne, śmiertelność. 4) Ziemia i jej podział: obszar wsi, podział ziemi na własność prywatną, publiczną i gminną. Procent gruntów ornych, pastwisk, łąk, ogrodów i lasów. Ilość gospodarstw chłopskich, rodzaje gleby, rodzaje kultury, dochód z ziemi. Wielkość parcel, rozwój i zmiany stanu posiadania. Podatki, stan ekonomiczny gospodarstw. 5) Przenoszenie własności drogą spadku: stosunek do własności, zasady dziedziczenia; dzieło gospodarstwa, posag, los rodzeństwa opuszczającego gospodarstwo, spłaty, liczba dzieci. 6) Uprawa roli; rodzaje uprawy. Płodowian; koszty uprawy i dochód z morgi i źródła postępu w uprawie roli; narzędzia rolnicze; wykorzystywanie sadów i lasów. 7) Hodowla zwierząt, 8) Stosunki zarobkowe; nadwyżka sił roboczych i emigracja zarobkowa; kierunki emigracji; skutki emigracji. Zarobki przy pracy w polu; wzajemna pomoc w gospodarstwach; służba domowa, jej położenie, zarobki. Zmiany. 9) Handel i przemysł: jarmarki i targi w okolicy; przedmioty handlu; domokrajcy; sklepy; zakłady przemysłowe; rodzaje i stan rzemiosła. 10) Kredyt: hipoteczny; zadłużenie i stan oszczędności poszczególnych gospodarstw; kasy pożyczkowe. 11) Kultura; chaty, ubranie, pożywienie, napoje, zdrowotność, zawieranie małżeństw, poszanowanie własności, dobroczynność. 12) Sprawy polityczne: uświadomienie narodowe; partie polityczne, udział w wyborach; czytanie prasy. Gmina, gromada, ich organizacja i kompetencje. Zandarmeria; stosunek do władzy i prawa. 13) Osiedla i kościoły: szkoła, frekwencja; czcienie; życie religijne, praktyki, naleźnictwa, obrzędy religijne w domach, odpusty, pielgrzymki, ceny usług religijnych. 14) Charakterystyka ludności: pracowitość, stosunki towarzyskie, moda, wystawność, rola kobiety. Opowieści, baśnie, pieśni. Ogólna charakterystyka stopy życiowej.

Schemat ten został przytoczony z monografii „Zmiana”. Jest on charakterystyczny dla wszystkich monografii bujajowskich. Monografie te znalazły naśladowców w okresie międzywojennym. Opublikowano wtedy kilkanaście opisów tego rodzaju. Na tych monografiach zaznaczył się również wpływ etnografii z drugiej połowy XIX wieku, kiedy to etnografowie, odkrywający piękno i bogactwo tradycyjnej kultury ludowej, opisywali ją pod kątem widzenia uchwycenia wszystkich zanikających

tradycji, obrzędów, wytworów sztuki, pieśni, tańców, strojów, narzędzi itp. Na wszystkich tych monografiach zaczęły błędne założenia nauk społecznych i etnografii tego okresu. Starając się opisać wszystko w jednym przekroju i zwracając przede wszystkim uwagę na uchwycenie związków strukturalnych, monografie te popełniały dwa błędy: 1) wyznaczały sobie zbyt duży zakres opisu; 2) lekcewżyły zagadnienie przemian i przez to nie mogły wykryć sił i czynników wywołujących przekształcenia badanej struktury.

Pierwszy ze wskazanych błędów występuje wyraźnie jeżeli śledzimy rozwój metody monograficznej w nauce polskiej. Rozwój ten polega na powiększaniu dokładności w rejestrowaniu cech i powiększaniu zakresu cech objętych opisem. Np. gdzie Bujak mówił, że klimat jest ostry a nawodnienie duże, tam jego naśladowcy podawali dokładne pomiary temperatury i temperatury średnie oraz wysokość opadów w milimetrach. Udoskonalili oni także metody obliczania dochodów. Gdzie Bujak mówił, że gleba jest dobra, jego następcy podawali analizę chemiczną gleby itp. Oczywiście, że monografie tego rodzaju nie były pozbawione nieraz wartości, lecz droga prowadzenia badań po tej linii była zasadniczo błędna. Stawiała ona badawców zbyt duże wymagania, żądając od niego, by był jednocześnie geografem, historykiem, ekonomistą, rolnikiem, chemikiem, etnografem, socjologiem itd. Dobrą monografię tego rodzaju mógłby napisać tylko zespół fachowców ze wskazanych wyżej dziedzin, lecz monografia taka, składająca się z wielu tomów byłaby tylko szeregiem niespójnych studiów.

Drugi błąd popełniany przez badaczy idących śladami Bujaka, to przywiązanie do badań statycznych, szukanie przekroju struktury i zaniedbanie procesów przemian i sił wywołujących te przemiany. Charakterystyczne jest niezwracanie uwagi na podział klasowy, walki klasowe w ramach wsi i traktowanie wsi jako społecznie jednolitej.

Po tej krótkiej dygresji na temat monografii bujajowskich i ich kontynuatorów postawmy pytanie, czy w tej chwili pisanie takich monografii starających się dać przekrój pełnego życia społecznego wsi ma jakiś sens. Otóż powiedzmy odrazu, że sporządzenie takiego opisu miało się z celem. Opisując życie społeczne należy wybrać jakiś jeden odcinek i na nim skupić swoją uwagę. Należy natomiast pokazać ogólne związki opisywanego zagadnienia z całością życia wiejskiego, ale to jest już inna sprawa.

A więc wybraliśmy sobie już jakieś zagadnienie, które chcemy zbadać i opisać. Np. dowolny temat wskazany w konkursie na reportaży. Czym się

MICHAL GOŁODNY

Powrót

Uliczka koślawa
I dcnec i k garb.
Pod oknem tkł brzoza,
Czas kręć z niej zdart.

I furtka spowita
W milczenie jak w gąszcz.
I matka co czeka
Przy oknie mnie wleją.

Już wojna skończona
(Tak matce się śni!)
I syn jej powrócił,
By dzielić z nią dni.

Wędruję jak we śnie,
Broń zgina mi kark.
Uliczka koślawa
I domek jak garb.

Podwórze to samo,
Pleń brzozy w nim tkł.
Siostrzyzka zdyszana
Wybiega przed drzwi.

I ścisła, i placze,
I szepece bez tchu:
— Myśleliśmy, bracie —
Nie wróciś już tu.

Lat sporo minęło...
Z dalekich dźsi stron
Do kraju powracam,
Gdzie swoi, gdzie dom.

I czemuż to siostra
Nie biegnie na wprost
I matki zza okna
Nie woła mnie głos?

Zawarta jest furtka,
Zabite są drzwi.
Wysoko jest niebo
I kęże tam lśni.

Gdzie przeszłość, gdzie młodość.
Gdzie bojów mych żar?
Uliczka koślawa
I domek jak garb.

przełożył EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI

ZBIGNIEW WASILEWSKI

„BITWA O ILOŚĆ I JAKOŚĆ PRODUKCJI POLONISTYCZNEJ“

„Parturient montes nascitur ridiculus mus“ (albo w przeniesieniu na przysłówie polskie: „z wielkiej chmury mały deszcz“) — tego cytatu z Horacego, zastosowanego* do pewnego referatu IV zjazdu Związku Kół Polonistycznych P. M. A., stanowczo nie da się odnieść do całości obrad tegorocznego spotkania naukowego młodej polonistyki. Niech to stwierdzenie istotnej wagi dorobku zjazdu będzie pierwszą, na czelnią tezę sprawozdawcy, którego zadaniem ma być tym razem nie tyle tradycyjne zarysowanie osiągnięć zjazdu jako jednego z etapów rozwoju studenckiego życia społeczno-intelektualnego — ile raczej próba bilansu jego doświadczeń w go dorobku w zakresie wiedzy o prozie dwudziestolecia międzywojennego.

Do takiego ujęcia skłaniają dwoje wglądów. Pierwszy: odmienny charakter naukowy tegorocznego zjazdu w stosunku do poprzednich; drugi: znacznie pokazniejszy efekt naukowy w postaci kilku wartościowych rozpraw na temat prozy literackiej lat 1918-1939.

SZKOŁA METODY MARKSISTOWSKIEJ

Zjazd polonistów w latach ubiegłych opatywane były w sprawozdaniach prasowych nagłówkami: „Spór“ lub częściej „Walka o metodę“ — Zjazd tegoroczny da się ująć tytułem: „Szkoła metody marksistowskiej“. Nie „Lekcja“ lecz właśnie „Szkoła“ — bo autorem głównej części zjazdu chodziło nie tylko o przekonywanie i uczenie innych, lecz również o samokształcenie w stosowaniu dyrektyw materializmu historycznego do badań literackich.

„Zarzucać nam przestarzałe teoretyzmy. Nie rozumiam, że to tylko etap, że poza znanym metodologią szychuje się bron interpretacji, która pozwoli wykuć nową, materialistyczną historię literatury... Siedem prac interpretacyjnych o ambicjach marksistowskich na naszym zjeździe stanowią przejaw nowego etapu naszej pracy. Jest to moment, w którym zaczynamy już walkę o poziom, o poprawność naszej interpretacji materialistycznej. Od wykazywania braków i błędów przeciwnika przechodzimy do walki o doskonałość w ramach własnej metody...“ — mówił 18 grudnia na zebnaniu inauguracyjnym przedstawiciel obozu marksistowskiego.

A 21 grudnia, na ostatnim zebnaniu zjazdu, sumując jego wyniki inny reprezentant tej grupy mógł stwierdzić: „przynajmniej, że jeśli czegoś nauczyliśmy się o literaturze dwudziestolecia — to na podstawie referatów marksistowskich“.

Między tymi dwiema wypowiedziami, których słusność poparty obrady i których prawdziwość nie będą zapewne próbowały podważyć nawet najbardziej zacietrzewieni przeciwnicy naukowego postępu — mieszczą się cztery dni zjazdowe. Znaczna większość wygłoszonych referatów i bodaj wszystkie dyskusje (z zastrzeżeniami, o których dalej) przyczyniły się do tego, że zjazd zasłużył na tytuł, jaki daliśmy mu powyżej w nagłówku niniejszego rozdziału.

Fakt ten — niezaprzeczonego *supremacji metody marksistowskiej* w pracach młodej polonistyki, która nie wahała się śmiało próbować i wytrwale doskonalić swych narzędzi badawczych na skomplikowanej tematyce literatury sztychowego okresu epoki imperializmu — zdecydował też o efektywnym *lan-dunku naukowym* zjazdu.

ORKA NA UGORZE

Bowiem właściwie tylko kompas dyrektyw metodologicznych materializmu historycznego prowadził większość referatów poprzez drogi i bezdroża literatury lat między dwiema wojnami. Zanim wyda się sąd o osiągnięciach zjazdu — trzeba sobie dobrze uświadomić, że w wygłoszonych rozprawach podjęto robotę niealbo przez pryzmat pionierską, że prace badawcze nad wieloma zagadnieniami (powieść „drugorzędna“, polski „surrealizm“, powieść katolicka w dwudziestolecie, czy twórczość proletariacka...) były przysłówiową „orką na ugorze“, nie tkniętym dotąd nie tylko przez pług (nie mówiąc o socjalistycznych traktorach!), ale choćby tylko przez s o c h y polskich badaczy literatury — jeśli nie liczyć, ubożego zresztą, dorobku krytycznego z lat przedwojennych.

Nie można bowiem uważać za przewodnika w tej pracy ani trzech wyjątkowo *batamutnych* tomów „Obrazu współczesnej literatury polskiej“ Czachowskiego złośliwie, lecz trafnie nazwanych przez pewnego krytyka ze starszej generacji („trzemą stogami siana“ — dodajmy: siana ze stajni burżuazyjnego Augustusia...), ani siedmiu niechłujnych i w dziale powieści *wyjatkowo tendencyjnych* oraz ograniczonych tylko do lat 1932-38 tomów „Recznika Literackiego“. Zaś na tych dwu pozycjach — oraz pewnej ilości dorywczych recenzji i drobnych, przygodnych, zazwyczaj niewiele wartych rozprawek — wyczerpuje się właściwie *dotychczasowy zasób wiedzy* o dwudziestolecie literackim. Nic dziwnego, że na tak jałowym gruncie rozpleniło się bałania

* zob. „Wies“ nr 1 1950, str. 3; „Po czwartym zjeździe polonistów“

muctwo potocznych sądów o powieści tego okresu, urobionych — jak pokazała ankieta „Twórczości“ przed 2 lata — przez przedwojenną mieszczańską, liberalną lub faszyzującą krytykę, bądź przez subiektywne upodobania i skłonności czytelników.

Przez odłogi terenu powieści lat 1918-39, właściwie nie tkniętej stopą badacza, musieli przedzierać się młodzi adepci nauki o literaturze, zbrojni rzadko w „szkiełko“ skromnego choćby doświadczenia badawczego, częściej tylko w „oko“ metody marksistowskiej i... dużą dozę zapалу.

W pierwszej linii metodzie trzeba zatem przypisać — mniejszą lub większą, ale przecież niewątpliwą — *skuteczność* poszczególnych wysiłków marksistowskiej większości referatów zjazdu. Fakt, że wokół grupy „wyznawców“ metody marksistowskiej skupia się z roku na rok rosnąca liczba młodych, zdolnych pracowników tworzących na terenie polonistyki uniwersyteckiej naukowy obóz postępu i stanowiących bazę *rekrutacyjną* Instytutu Badań Literackich — pozwala na usprawiedliwioną ufnością patrzeć w przyszłość polskiej nauki o literaturze. Zwłaszcza, że tegoroczny zjazd polonistów zaprezentował autorów, którzy nie tylko po raz pierwszy wystąpili na zjazdach jako samodzielni praktykanci historii literatury, ale — z jednym tylko wyjątkiem — odczytali swe *pierwsze* w życiu poważniejsze rozprawy.

Nowatorska metoda, nowa problematyka, nie tknięte dotąd tematy, nowe nazwiska autorów... — do tego optymistycznego wieńca dodajmy jeszcze stwierdzenie, którym przechodzimy do szczegółowej oceny dorobku zjazdu: *była to pierwsza po wojnie na tak szeroką skalę podjęta próba omówienia literatury lat międzywojennych*.

Do zdania tego przyjdzie powrócić na końcu artykułu, przy sumowaniu jego wniosków.

DOOKOŁA „PRZEDWIOŚNIA“

Punktem centralnym i osią literatury polskiej w pierwszej dekadzie „dwudziestolecia“ było niewątpliwie „Przedwiośnie“ Stefana Żeromskiego. Powieść ta — akt ostrzeżenia burżuazji przed rewolucją — była zarazem świadectwem rozczarowania liberalnej inteligencji mieszczańskiej, omamionej radykalną frazeologią piśmudczyńcy oraz głoszącej „prawo świętego proletariusza“ i nadejścia w odzyskanej niepodległości utopijnego „początku świata pracy“. Gdy rzeczywistość już pierwszych lat wzniesienia fali rewolucyjnej po wojnie i działalność aparatu państwowego jako narzędzia klasowego ucisku rozbiły legendy snute w marzeniach nacjonalistycznych utopistów — „Przedwiośnie“ stało się dla całego pokolenia liberalnego mieszczaństwa *sym-gnalem ostrzegawczym* i biblią *niedokończonych przemian ideowych*.

Nie ma jeszcze prac, które stwierdziłyby znaczenie ostatniej powieści wielkiego także i w swych sprzecznościach pisarza dla dalszego rozwoju ideowego i artystycznego twórczości literackiej w Polsce — ale uprzedzając takie szczegółowe wywody można już dziś powiedzieć w przybliżeniu, lecz z dużą dozą pewności, że „Przedwiośnie“ jako krzyk protestu przeciw społecznej praktyce niepodległości burżuazyjnej było punktem zapalnym dla znacznego odłamu literatury lat późniejszych, przede wszystkim radykalnej literatury drugiej połowy okresu międzywojennego.

Już te obiektywne wglądy, zarówno chronologiczne jak i merytoryczne, przemawiały za wysunięciem na czoło zjazdu rozprawy o „Przedwiośniu“. Stała się ona zarazem *czotowym wydarzeniem naukowym* zjazdu. Ambitna praca Henryka Markiewicza „O Przedwiośniu Stefana Żeromskiego“, której fragmenty czytelniczy „Wsi“ znają z poprzedniego numeru, przyniosła wyjaśnienie kształtu ideowo artystycznego tego dzieła i stanowiła śmiały zarys monograficzny utworu tak ważnego dla całego omawianego na zjeździe okresu. — Praca Markiewicza potrafiła najpewniej i celnie oddać sprawiedliwość wielkości pisarza i ukazać granice poprawności jego pisarskiej interpretacji rzeczywistości. — Ze jednak „kto silniejszy — cięższa podaje mi zbroję“, przeto godzi się odnotować wytknięte przez dyskusję luki rozprawy, przede wszystkim w postaci zbyt słabego uwzględnienia czynnika tradycji literackiej w opisie genezy i w interpretacji kształtu „Przedwiośnia“. Są to jednak luki do uzupełnienia przed drukiem całości rozprawy.

Dyskusja po pierwszym referacie kryła w załączku cały przebieg zjazdu: opozycja antymarksistowska po doświadczeniach zjazdów poprzednich *zrezygnowała* od pierwszej chwili z podejmowania prób własnej oceny literatury drogą *wyimaginowanych metod* „katolickich“, poprzestając na sprzecznych całkowicie z odczytanymi rozprawami zarzutach, jakoby referenci marksiści pomijali zagadnienia artystyczne omawianych dzieł i ograniczali się do analizy ich zawartości ideowej. Jeden z dyskutantów bardziej buńczucznie niż trafnie wy-

wodził, że jeśli „egzamin sprawności badawczej“ marksistów ograniczy się do interpretacji „polityczno-społecznej“, to trzeba będzie stwierdzić, że jest to egzamin na „niższym poziomie“... Kłam tym insynuacjom — *programowym*, bo z góry założonym i powtarzającym potem uporczywie, *wbrew rzeczywistości* czytanych prac — zadał już referat Markiewicza, oficjalnie uwzględniając szeroko pojęte zagadnienia „formalne“, które w istocie są również problemami ideologicznymi wysokiego stopnia specyficzności. Oponenci, przyzwyczajeni do umieszczenia przy końcu swych wypracowań tradycyjnego rozdziału o „formie“, nie zdołali zrozumieć twórczego traktowania tych problemów w ramach prac marksistowskich.

W rezultacie własnego absenteizmu twórczego, który traktować trzeba jako *przejaw naukowej kapitalizacji*, „opozycja“ od pierwszego zebrańia przeszała na pozycje *sprawozdania poprawności i pełni osiągnięć metody marksistowskiej* nowatorskich prac zjazdu. W wysiłkach na tym polu — wobec tradycyjnego już niedoścignienia rodzimych obskurantów w marksizm-leninizmie oraz jawnie tendencyjnie wulgaryzacji jego założeń — nie można było spodziewać się od „opozycji“ poważniejszych osiągnięć. Padło kilka głosów więcej złośliwych niż słusnych, było też wiele momentów komicznych, gdy dyskutanci ujawnili uderzającą ignorancję w *najbardziej zasadniczych kwestiach*.

MIARA LITERACKIEJ SPUSZCZNY

Lecz wróćmy do naukowego dorobku zjazdu. „Lwia część“ prac da się zaliczyć do dzieła, zawierającego również rozprawę o „Przedwiośniu“: są to *próby oceny literackiego spadku dwudziestolecia*. Wynikają one z konsekwentnie marksistowskiego stosunku do kulturalnej spuścizny przeszłości, z której klasy budujące socjalizm wybierają wartości postępowe, cenne i twórcze zarówno ideowo jak i artystycznie.

Charakter naukowego sita eliminacji historyczno-literackiej miały prace o twórczości powieściowej Boguszewskiej i Kornackiego, Uniłowskiego, St. I. Witkiewicza, Schulza i Gombrowicza oraz Kruczkowskiego. Rozprawa o „Powieści proletariackiej Leona Kruczkowskiego“ wysunęła została ze względu na tematykę — na I dzień zjazdu, obok pracy Markiewicza.

Niestety, zarówno rozmiary rozprawy, jak i niespodziewana konieczność czasowego ograniczenia drugiego posiedzenia zjazdu sprawy, że odczytane zostały tylko dwa rozdziały, stanowiące jej połowę. W pierwszym — autor zarysował krótko historię początków literatury robotniczo-chłopskiej plażąca na tle skrótkowo ujętych „dziecięcych chorób“ pierwszego

łowaniu ostatecznym T. Drewnowskiego, określono surowo lecz bodaj szlachetnie słowami: „Była to praca w wielkiej mierze pionierska, temu zawdzięcza swą... nowość, ale również swe braki“. Rozprawa Andrzeja Wasilewskiego o *twórczości powieściowej Boguszewskiej i Kornackiego*, odczytana w II dniu obrad, stanowiła niewątpliwie jeden z ważniejszych punktów naukowego dorobku zjazdu. Autor poważył się na syntetyczne ujęcie obszerniej twórczości autorów, ubazanych przed wojną, a gdzieindziej i do dziś, za reprezentatywnych pisarzy polskiej lewicy literackiej. W wyniku owocnej odwagi referenta legenda ta została podważona chyba nieodwołalnie. Praca „Na drogach mieszczańskiego protestu“ ukazała jego granice, polegające na cofaniu się przed przyjęciem rewolucyjnego rozwiązania problemów opisanych krywd społecznych, na wybrzeże marginesowej problematyki epoki (lumpenmieszczaństwo), na zwięźniu widzenia rzeczywistości i na przyzwrojeniu jej literackiego obrazu.

Cennym osiągnięciem rozprawy jest zwłaszcza związanie postawy ideowej pisarzy z kształtem artystycznym ich utworów: referent, bazując na pracy Lukacsa o ekspresjonizmie, potrafił klasowo zinterretować właściwości formalne (konstrukcja, groteskowe widzenie świata...) i stylistyczne omawianych utworów. Ekspresjonizm Kornackiego i naturalizm Boguszewskiej okazały się literackimi konsekwencjami ograniczonego protestu społecznego mieszczańskich radykałów, wychowanych w szkole sanacji. Autor w sposób bezspornie nowatorski ukazał, jakim elementem ideologii i rzemiosła pisarskiego naturalistki i ekspresjonisty zawdzięcza swe powstanie spółka Boguszewska - Kornacki. Po tym referacie nie padł ze strony „opozycji“ ani jeden głos o „łatwiznach“ marksistowskiej interpretacji „politycznej“ (choć nie brakło ich potem, bardzo uporzyczych, natrętnych i... ślepych).

Niewątpliwym brakiem omawianej pracy było pominięcie kilku ważnych utworów („Całe życie Sabiny“), które zapewne tylko kompozycyjnie „nie leżały na linii“ rozważań autora, oraz powierzchowne przeszłogięcie się po innych („Anielicia i życie“), co jednak w pewnym stopniu motywowało się rozmiarami i celem rozprawy. Ważniejszym zaś byłoby chyba zarzut nieuwzględnienia problematyki zespołu literackiego „Przedmieście“. Choć zagadnienie grupy (luźno, jak się okazało, związanej) nie mogło zadczywać o *zasadniczej* ocenie twórczości omawianych pisarzy, to jednak w rozkładzie literackich światów i cieni na tle szerszego obrazu piarstwa ówczesnego mogłoby zapewne dokonać pewnych przegrupowań i w konsekwencji nieco złagodzić ostrość werdyktu rozprawy.

prawa ta budziła stosunkowo najwięcej zastrzeżeń metodologicznych i merytorycznych. W dyskusji zjazdowej zebrał je prof. Stefan Żółkiewski, który przeciwstawiając się kilku zasadniczym tezom referentów ukazał zarazem proponowane drogi rozwiązania podjętych w pracy zagadnień. Lecz słuszną w zasadzie krytyka w żadnym wypadku nie należała do rzędu „drugorzędnych“. Prof. Żółkiewski bił się nie w piersi referentów, lecz przede wszystkim we własne: w piersi przedstawiciela starszego (od autorów pracy) pokolenia historyków literatury; nie opracowali oni dotąd *zasadniczych i nader trudnych zagadnień*, przez które przebijając się musieli referenci. Są to np. takie podstawowe kwestie, jak: rozsyfrowanie klasowego charakteru skomplikowanych prądów literackich w dwudziestolecie (ekspresjonizm, surrealizm...), historia procesów kulturowych i artystycznych naszego wieku na ogólniejszym tle przemian społeczno-politycznych epoki etc.

Referenci popełnili błąd, interpretując wprost zasyfrowane wypowiedzi literackie swoich pisarzy, traktując ich utwory — jak dzieła realistyczne — jako bezpośrednie wyznania o rzeczywistości, gdy zawierają one świadome i zamierzone jej przeinaczenie. Lecz przełożyć język wyrafinowanej prozy literackiej na obiektywny język nauki historycznej można było tylko w oparciu o opracowanie ogólniejszych zagadnień artystyczno-ideowych. Autorzy pracy nie mogli tego wykonać za całe pokolenie badaczy, których... nie było przed nimi. Zadanie podjęte *przerastało ich siły*. Grzech rozprawy zjazdowej nie obciąża ich marksistowskiego sumienia polonistycznego.

Naszym zdaniem, rozprawa trójki krakowskiej — cenny, choć przedwcześnie zerwany owoc wielkiego wysiłku grupowego — nadaje się w przeważającej części do „uradowania“ drogą pewnych przeróbek. Oczywiście wymagać to będzie znacznej pracy.

NA „BOCZNYM“ TORZE

W dotychczasowym przeglądzie referatów zjazdowych rozmyslnie pominiąłem trzech dzień obrad. Wypięli go referaty: Anieli Lempińskiej (Kraków) o *twórczości Tadeusza Dolegi - Mostowicza* oraz Tadeusza Murasa (Łódź) o „*katolickiej powieści* (służniejszej byłoby: *przebieg współczesnej w dwudziestolecie międzywojennym*“). Nie bez powodu poświęcono tak wiele pracy i uwagi zagadnieniom, tradycyjnie pomijanym przez mieszczańską historię literatury. „Drugoplanowa“ twórczość pisarska o *adresie drobnomieszczańskim* (teza Lempińskiej) stanowiąca przez lata w państwie kapitalistycznym najpoważniejszą strawą duchową szeroki mas czytelnicych, kształtowała ich pogład na świat, urabiała gusty artystyczne...

Zagadnienie „drugorzędnej“ powieści dla „szarego człowieka“ i „pierwszoplanowej“ twórci dla „elity“ narodu ujmowane było dotąd w najlepszym razie w kategoriach statystyczno-opisowych przez podrzędną dyscyplinę zwaną *socjologią literatury*. Nauka burżuazyjna uchylała się od ideowej oceny tych zjawisk — nie mogła występować przeciw własnej klasie.

Dzisiaj, w okresie budowy fundamentów socjalizmu, gdy najlepsze wartości kulturalne stają się własnością ogólnospołeczną, gdy rozszerza się wąski krąg czytelnictwa kapitalistycznego na szerokie rzesze odbiorców książek wśród wszystkich warstw narodu, gdy zacierają się granice między literaturą „pierwszego“ i „drugiego“ planu — młoda polonistyka postępową, odpowiadając na zamówienie społeczne epoki *podjęła prace* na *nowym etnieku* badań.

Ich doniosłość nie podlega dyskusji. A pierwsze wyniki?

Praca A. Lempińskiej przyniosła określenie literatury „drugorzędnej“ i szczegółową rzeźbór twórczości Mostowicza — pisanej dla odbiorców drobnomieszczańskich z pozycji wielkiej burżuazji. Pełna forma powieściowa, atrakcyjna fabuła, motywy sensacyjne, erotyczne i kryminalne — wszystkie te elementy służą przyciągnięciu czytelnika, któremu za pomocą tak pojętnej spreparowanej lekkostrawnej lektury przekazuje się wyraźne sugestie ideologiczne: podtrzymuje wiary w kapitalizm, apologetuje „mocnego człowieka“ („mocny“ w kapitalistycznej dźungli równa się „bez skrupułów“), rekompensuje zawody życiowe drobnych odbiorców wizjami „lepszego świata“ wyższych sfer... „Powieść Mostowicza jest rezultatem układu społecznego, w którym powstała — konkluduje autorka. — Ustrój realizujący socjalizm prowadzi do likwidacji powieści drugorzędnej w sensie adresu społecznego...“

FACTA LOQUUNTUR — CZYLI O PROZIE KATOLICKIEJ

Rozprawa T. Murasa o powieści katolickiej już przez sam temat wywołała duże zainteresowanie,

które wyraziło się zarówno ilością słuchaczy, jak i przybyciem specjalnych wysłanników sfer klerikalnych dla obrony zagrożonych pozycji. Zanim jednak omówimy krótko dyskusję, która była punktem zapalnym zjazdu, a miała szansę stać się jego punktem szczytowym — rzućmy okiem na odczytaną rozprawę.

Autor omówił obfity lecz podrzędny produkcję piśmienniczą, która w okresie międzywojennym sfery katolickie propagowały jako swoją literaturę — co egzemplifikował pochwałami biskupów cytowanymi z prasy klerikalnej („Przebieg Powszechny“ i in.) oraz z wydanej przez Ks. Jezuitów i przychylnie wówczas przyjętej książki O. F. Battaglii (1935). Ta „Literatura czarnej sotni“ — obskuranka, sięająca nienawiść do postępu, pełna antysemityzmu, oparta na jednej nucie kontrewolucyjnej — była popierana bez zastrzeżeń przez sfery kościelne i związane z nimi intelektualistów. *Była to literatura skrajnie burżuazyjna w masce katolickiej*, bowiem ilekroć ortodoksyjny katolicyzm tych utworów spod ciemnej gwiazdy niezbyt wprawdzie szedł w parze z tendencją antyproletariacką — tylekroć krytyka mieszczańsko-obskuranka nie mogła zdecydować się na udzielenie im pełnej aprobaty.

W rozprawie, której poszczególne części posiadają dość nierówną wartość — cz. I i II najmocniejsze — autor ukazał zarówno ideową ohydę omawianej literatury, jak i jej ubóstwo artystyczne, polegające na stosowaniu stale tych samych schematów, operowaniu tymi samymi sytuacjami oraz typami (sympatyczny bourgeois, paniąka z białego dworu i „czarny“ radykał: w jednej osobie pijak, złodziej, bandyta i bolszewik).

Ogrom ohydy moralnej, której przegląd dał referat, spowodował, że przybyli na salę główni obrońcy „katolickiej powieści współczesnej w dwudziestolecie“ zastosowali taktykę milczenia. *Ubi facta loquuntur, non sunt verba*. Specjalnie sprowadzony z Krakowa red. Turłowicz (wywoływany niemal imieniem przez mówców z drugiej strony barykadki) uchylił się od głosu; red. Woźniakowski rzekł się głosu w ostatniej chwili.

Kiedy generalowie zawiedli, musieli zabrać głos katolicy kaprale i sergewicy. Ich taktyka była odmienna: polegała na umywanym rąk. Mówcy ci odzignywali się od jakiegokolwiek wspólnoty z zaprezentowaną w referacie literaturą, twierdząc, że utwory orwione nie mają „sensu catholicus“ („w nowoczesnym pojęciu“). Było to zarazem ponure i uciętne widowisko. Ponure — bo przedstawiciele „postępowych grupowań katolickich“ nie wykorzystali okazji odłączenia się od swego literackiego zaplecza, lecz dali się nabrać przez ugrupowania jawnie reakcyjne na spór o definicję (ten brak odwagi przyjęcia odpowiedzialności za gzechy przeszłości rażąco odbijał od postawy grupy marksistowskiej, która przynajmniej w pierwszym okresie dwudziestolecia ze wszystkimi jej pomyłkami i obciążeniami! „Uciętne“ — bo mówcy ze strony katolickiej przestępowali się w zapewnieniach, że nie ma i nie będzie (?!). Metody „katolickiej“ w badaniach literackich... Co na to ich starsi bracia ze Związku Literatów i redakcji czasopism? Boimy się, że po tej dyskusji były gęrzkie „nocne rodaków rozmowy“ w obozie klerikalnym...“

Czołowym głosem dyskusji był niewątpliwie głos prof. Żółkiewskiego, który wobec ucieczki katolików wskazywał na konieczność przyjęcia przez nich odpowiedzialności za niesłychaną falę ciemnoty, produkowanej przez pisarzy i wydawnictwa katolickie oraz rozlewanej przez dziesiątki lat przez kościelne instytucje i czasopisma! Wezwanie pozostało bez odpowiedzi... Możemy je tylko ponowić w sprawozdaniu.

W ŚLEPYM ZAŁĘKU

Inne zebrańia zjazdu nie przyniosły wielkich emocji. O ile zgoła niespodziewano się ich po (zgrabnym zresztą) seminaryjnym wypracowaniu M. Jasińskiej (Lublin) o „*Perspektywach czasowych w powieści Andrzejskiego „Ład serca*“ i Chomomskiego „*Zadórki i medycyna*“, w którym jałowy formalizm, łącząc się z ukrytą reakcyjną oceną ideową dał w wyniku przyczynkarską rozprawkę bez większych perspektyw i większego znaczenia — o tyle referat grupy warszawskiej: J. Wilhelmowi, J. Lipski, J. Stradecki i K. Zarzecki mógł tych emocji dostarczyć. Szaniec *poprawności formalnej* i — jak stwierdzono — „obłądnych zabiegów terminologicznych“ jest bowiem *aktualną i bodaj ostatnią reducto obroną nauki idealistycznej*. Historyczno-literackie widmo wyległe w seminariach logistycznych okazało się jednak skromnym i słabym duszkiem, który obciążony żelastwem wymyślnej maszyny terminologicznej nie mógł w żaden sposób wzlecieć choć trochę w górę.

MIECZYŚŁAWA BUCZKÓWNA

Miasta mojego kraju

Miasta mojego kraju nazwane dźwięcznie
Nie wnoszą swego piękna rysunkiem czystym.
Z trudem rosły, nie wylazł ich czas
Ciełki — burzy! do piwnic.

Miasta mojego kraju w mrocznych bramach
Krzywdę kryły i szept gniewu,
W cieniu bram się ukrywał i żył
Wśród tych z mansard i suteryn.

W miastach mojego kraju uderzyła wojna,
Krew krzepła na bruku na murze,
Zabieli budzili nocą i broń
Ich gorący rozgrzewał oddech.

Miasta mojego kraju już wolne,
Okaleczone podniosły ręce
Do szerniałych twarzy, oslepiłych oczu domów
I wnet je zaświeca —
Warszawa — gwiazda dloni tyłu!

Z tomu „Rozstania“ mającego się ukazać nakładem „Książki i Wiedzy“.

etapu polskiej prozy proletariackiej — pierwszą powieść Kruczkowskiego, stanowiącą w stosunku do uprzedniego dorobku *skok jakościowy*. W drugim rozdziale powieści ta „*Kordian i cham*“ — poddana została analizie ideowo-artystycznej, która wykazała, że w tym wczesnym okresie twórczości proletariackiej wyraziło się w powieściowym debiucie Kruczkowskiego obciążenie luksemburgistowskiego — niedoceniania kwestii narodowej, pączące kształt artystyczny utworu.

Postępując chronologicznie w głąb zjazdu trafiamy kolejno wśród jego prac o ambicjach marksistowskich na referat grupy wrocławskiej, pracujący pod kierunkiem Samuela Sandlera, o *powieściach Zbigniewa Uniłowskiego*. Bodajże trafne wyważenie oceni naturalizm i realizm — jako pisarskich odpowiedników postawy ideowej autora — w twórczości młodo zmarłego pisarza (z przesunięciem akcentu na elementy realistyczne) stanowi sukces tej pracy. Obciąża ją nieco dość impresyjny język, co nie pozostaje bez konsekwencji w zakresie ścisłości wywodów, oraz brak troшки o dość precyzyjną argumentację. W sumie — analiza działalności pisarskiej autora „*Dwudziestu lat życia*“ stanowi dodatnią pozycję zjazdu.

Długa, kilkuczęściowa praca młodej trójki krakowskiej — Jana Błońskiego, Ludwika Flaszna i Konstantego Puzyny — o *powieściach polskich „surrealistów“*, St. I. Witkiewicza, Brunona Schulza i Witolda Gombrowicza, nosiła tytuł „*Między buntem a ucieczką*“. Rot-

N. P. FARBIEROW

KLASY I PARTIE W DEMOKRACJACH LUDOWYCH*)

Zasadnicze przemiany w dziedzinie ekonomii w krajach demokracji ludowej doprowadziły do zmian w strukturze klasowej i stosunkach sił klasowych.

Nacjonalizacja przemysłu i banków pociągnęła za sobą likwidację wielkich kapitalistów w mieście, reformę rolną — likwidację klas obszarńskich.

Klasami podstawowymi społeczeństwa w republikach ludowych jest klasa robotnicza i pracujące chłopstwo.

Klasa robotnicza republik ludowych w chwili obecnej nie jest już w swej masie klasą wyzyskiwaną i gnębią przez kapitalizm, nie jest proletariatem w oświadczeniu znaczenia tego słowa.

Klasa robotnicza wraz ze wszystkimi ludźmi pracy wada obecnie podstawowymi narzędziami i środkami produkcji. Kieruje społeczeństwem, za pomocą aparatu państwowego.

W związku z przyspieszoną budową przemysłu zwiększa się liczebność klasy robotniczej, dopełniająca się ze środowiska innych grup społecznych.

Chłopstwo pracujące jest już wyzwolone od wyzysku obszarńskich, ale pozostaje na razie w dalszym ciągu klasą drobnych wytwórców.

Na wsi przeważa jeszcze drobne, indywidualne gospodarstwo chłopskie, które „rodzi kapitalizm, co dzień, co godzinę, spontanicznie i w skali masowej”¹⁾.

Przeciwnościwa w sytuacji ekonomicznej chłopca (z jednej strony człowiek pracy, z drugiej — właściciel) nie zostały jeszcze przezwyciężone.

W tych warunkach najważniejszym zadaniem krajów demokracji ludowej jest przebudowa gospodarki rolnej na zasadach spółdzielczych.

W wykonaniu tego zadania kraje demokracji ludowej bogactwa się wzajemnymi doświadczeniami i w dalszym ciągu będą wykorzystywały bogate doświadczenie Związku Radzieckiego w dziedzinie kolektywizacji socjalistycznej, oraz wielkie osiągnięcia kolchozowego chłopstwa radzieckiego.

Odnosnie inteligencji, która, jak wiadomo jest warstwą społeczną, a nie klasą, dawniej odseparowana od klasy robotniczej i służącej klasom, wyszukującej, obecnie, po ustanowieniu władzy ludowej, w masie swojej służy uczciwie ludowi.

Znaczna część inteligencji wykazała gotowość i zdolność do walki o interesy mas pracujących przeciw reakcji. Jednocześnie w środowisku inteligencji zachodzi jeszcze różnicowanie, w szeregu jej znajdują się jeszcze poszczególne elementy, które nie przyłączyły się do sprawy demokracji ludowej, a nawet walczą przeciw niej.

Thumaczy się to szeregiem przesłank; istnieniem jeszcze klas wyzyskujących i ich ideologii, przewagą drobnej, indywidualnej własności chłopskiej, oraz trudnościami gospodarczymi. Wpływ mają także warunki zewnętrzne: nacisk ze strony sil imperialistycznych, wywołuje pewne wahania w szeregach inteligencji.

W celu ostatecznego przeciagnięcia całej inteligencji pracującej na stronę socjalizmu, organizacje społeczne, w pierwszym rzędzie partie komunistyczne republik ludowych uczą i wychowują ją w duchu marksizmu - leninizmu, w duchu nowej świadomości patriotycznej i internacjonalistycznej, nowej moralności socjalistycznej. Organizacje społeczne prowadzą również walkę z występującym niekiedy w sferze inteligencji pokłonem i czcią dla „kultury” anglo-amerykańskiej.

W stosunku do wrogów wywodzących się ze środowiska inteligencji, demokracja ludowa prowadzi nieprzejednaną walkę i demaskuje ich do ostatka w oczach mas „Zadna klasa panująca — poucza towarzysza Stalina — nie mogła się obejść bez swojej własnej inteligencji”²⁾. Bez swojej własnej inteligencji nie może obejść się również klasa robotnicza republik ludowych.

Marksiwsko - lenińska idea sojuszu klasy robotniczej i chłopów, w którym rolę kierowniczą sprawuje klasa robotnicza, w świetny sposób potwierdziła w doświadczeniu krajów demokracji ludowej naukę o dyktaturze proletariatu.

Obecnie, gdy nie ma już tam wielkich kapitalistów i obszarników, sojusz klasy robotniczej i pracującego chłopstwa oznacza oparcie się na biedocie i ustanowienie mocnego sojuszu ze średnim chłopstwem, przeciwko elementom kapitalistycznym miasta i wsi, w celu rozwinięcia elementów socjalistycznych.

„Sojuszu proletariatu z chłopstwem w warunkach dyktatury proletariatu, — uczy towarzysza Stalina, nie wolno rozpatrywać jako sojuszu z całym chłopstwem. Sojusz proletariatu z chłopstwem jest sojuszem klasy robotniczej z chłopskimi masami pracującymi. Sojusz taki nie może być osiągnięty bez walki z kapitalistycznymi elementami chłopstwa, bez walki z kulakami”³⁾.

Centralne Komitety partii komunistycznych (robotniczych) republik ludowych opracowały i realizują szereg przedsięwzięć, skierowanych w stronę ograniczenia i wyrugowania elementów kapitalistycznych.

Sprawa likwidacji elementów kapitalistycznych na wsi związana jest z przeprowadzeniem pracy przygotowawczej, polegającej na ograniczeniu elementów kapitalistycznych na wsi, wzmoczeniu sojuszu klasy robotniczej z pracującym chłopstwem pod kierownictwem klasy robotniczej, rozwoju przemysłu socjalistycznego, produkującego maszyny dla wielkiej produkcji rolnej; sprawa ta związana jest również z realizacją współdziałania gospodarstw rolnych.

Tylko na zasadzie takich przedsięwzięć, przygotowanych dokładnie i przeprowadzonych konsekwentnie zostanie zrealizowane przejście od polityki ograniczenia i wypierania elementów kapitalistycznych do polityki ich likwidacji.

Należy zaznaczyć, że w Polsce do 1948 r. w działalności praktycznej na terenie wsi, ujawniały się w szeregu wypadków tendencje prawicowe, oportunistyczne (Gomułka).

Zamiast tego, by wykorzystać państwowe ośrodki maszynowe w celu udzielenia pomocy chłopom małaformalnym, nie posiadającym narzędzi pracy i odseparować ich od kulaków, elementy prawicowo-oportunistyczne, ustaliły jednolitą opłatę dla wszystkich chłopów za korzystanie z maszyn rolniczych, czym wypaczyły ideę budowy stacji maszynowych, ignorując różnicowanie klasowe wsi.

Gomułka i jego zwolennicy stali na stanowisku żywiołowego rozwoju stosunków na wsi, co mogło doprowadzić do wzrostu elementów kapitalistycznych i w rezultacie prowadziło do wzmocnienia kapitalistycznych stosunków produkcyjnych.

Błędy popełnione w poszczególnych okolicach zostały naprawione przez nowe kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej⁴⁾.

Węgierska Partia Pracujących także popełniła błędy w polityce na wsi. Opóźnienie w teoretycznym uzasadnieniu i określeniu roli spółdzielni produkcyjnych na wsi, w

dziedzinie polityki ograniczenia elementów kapitalistycznych na wsi i przestawienia produkcji rolnej na tory socjalistyczne spowodowało liczebny wzrost, wzbogacenie i wzmocnienie klasy wyzyskującej na wsi — kulaków. Wykorzystując brak narzędzi rolniczych, bydła robocze i nasion u znacznej części biedniejszych chłopów, kulacy potrafili wzmocnić części pracujących chłopów i zaczęli wykupywać ziemię od biedoty chłopskiej.

Uwzględniając swoje błędy, K.C. Węgierskiej Partii Pracujących potrafił wypracować i zrealizować szereg wymienionych wyżej środków zmierzających do ograniczenia i wyrugowania elementów kapitalistycznych.

Polityka zdecydowanej ofensywy przeciwko elementom kapitalistycznym miast i wsi w republikach ludowych jest realizowana w warunkach zaostrej walki klasowej.

„Bogate doświadczenie historyczne uczy, — mówi towarzysza Stalin, — że dotychczas żadna klasa dobrowolnie nie ustąpiła miejsca drugiej klasie. Nie ma takiego precedensu w dziejach historii światowej”⁵⁾.

Twierdzenie głosicieli odchylenia prawicowo - nacjonalistycznego w szeregach niektórych partii komunistycznych i robotniczych (Gomułka w Polsce, Patraszkanu w Rumunii i inni), jakoby walka klasowa w warunkach demokracji ludowej przyspasała i jakoby zahodził proces pokojowego wrastania elementów kapitalistycznych w socjalizm — prowadzi do osłabienia klasowej zdolności bojowej mas pracujących i zatarcia perspektywy rewolucyjnej. Rozmaite „teorie” pokój socjalnego między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi są wrogie nauczanie marksizmu-leninizmu. Opór wroga klasowego nabiera tym ostrzejszych form, im bardziej traci on grunt pod nogami, im więcej zdobyczy osiąga socjalizm⁶⁾.

Zasadą rozwoju w okresie przejściowym jest nieprzerwane zaostrenie się walki klasowej, nie zaś jej wygasanie. Im bardziej rozwija się budownictwo socjalizmu w re-

publikach ludowych, tym bardziej zacięty staje się opór klas wyzyskujących, a w konsekwencji zaostriża się walka klasowa.

Sklania to do zdecydowanej walki klasy robotniczej i wszystkich mas pracujących z wyzyskiwaczami, wrogami władzy ludowej w celu likwidacji wszelkich wyzyskiwaczy i wszelkich form wyzysku.

Liczne fakty we wszystkich republikach ludowych dowodzą, że elementy wyzyskujące w walce przeciwko władzy ludowej są popierane i inspirowane przez imperialistów anglo-amerykańskich (Tito, Rajk, Kostow itd.)...

Dlatego partie komunistyczne (robotnicze) krajów demokracji ludowej podtrzymują bezustanną czujność i gotowość bojową mas pracujących, zbroją je do walki.

Nie można rozpatrywać ustroju demokracji ludowej, jako formy dyktatury proletariatu w oderwaniu od kierownictwa partii komunistycznej. Demokracja ludowa, jako nowa forma organizacji państwowej władzy proletariatu przy istnieniu Z.S.R.R. może zapewnić osiągnięcie celów proletariatu, który wziął w swoje ręce władzę, tylko w warunkach kierowniczej roli partii komunistycznej (robotniczej).

Fakty z historii rad, jako formy państwowej (okres drugiej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w Rosji, okres rewolucji listopadowej 1918 r. w Niemczech i inne) świadczą o tym, że kiedy kierownictwo należało do partii, które wywierały wpływ burżuazyjny na proletariatu, tzn. partii ugodowych, rady przekształcały się w instytucje pomagające umocnieniu władzy burżuazji, wbrew woli mas skupionych w tych radach.

Występując przeciwko tym, którzy odrywając formę od treści przenosieli formę kolchozów, jako socjalistycznej formy organizacji gospodarczej, towarzysze Stalin wskazywał, że kolchozy są socjalistyczną formą organizacji gospodarczej, tak jak rady są socjalistyczną formą organizacji politycznej. Ale za-

równy jedne, jak drugie, będąc wielkim osiągnięciem klasy robotniczej, są tylko formami organizacji. „Wszystko zależy od tego, jaka treść będzie nadana danej formie”⁷⁾.

Demokracja ludowa jako forma dyktatury proletariatu tak samo, jak władza radziecka, „...jest narzędziem i tylko narzędziem. Wszystko zależy od tego, w czyich rękach znajduje się to narzędzie i przeciw komu zostanie ono skierowane”⁸⁾.

W przebiegu rozwoju społecznego klasy obalane próbują czasami wykorzystywać, nowe formy rewolucyjne, aby przywrócić starą treść. Hasło kontrewolucjonistów w okresie buntu w Kronsztacie w Rosji (1921) „Rady bez komunistów” wyrażało dążenie klas wyzyskujących do przywrócenia kapitalizmu przy pomocy rewolucyjnej formy Rad.

W warunkach obecnych, kontrewolucyjnym w swojej istocie jest dążenie faszystowskiej bandy Tito do podporządkowania formy ludowo-republikańskiej zadaniu wznowienia kapitalizmu i wykorzystania tej formy w walce z ZSRR i krajami demokracji ludowej.

Treść demokracji ludowej i władzy radzieckiej jest uwarunkowana przez zdecydowanie marksistowsko-leninowskie kierownictwo partii komunistycznych (robotniczych).

Partie komunistyczne były inicjatorami i realizatorami wszystkich większych przekształceń demokratycznych. Wszystkie druzgocące uderzenia w reakcję były przedsięwzięte i urzeczywistnione z inicjatywą i przy aktywnym udziale partii komunistycznych (robotniczych).

W procesie budowy i rozwoju demokracji ludowej partii komunistyczne (robotnicze) stały się rdzeniem kierownictwa władzy. Zwiększyła się rola i znaczenie partii komunistycznej (robotniczej), jako siły kierującej w państwie demokratyczno-ludowym.

Barczo ważnym warunkiem dalszego wzrostu i wzmocnienia kierowniczej roli partii komunistycznych (robotniczych) jest wzmocnienie jedności politycznej, ideologicznej i organizacyjnej klasy robotniczej, wyrazem czego stało się zlanie w 1948 r. partii komunistycznych (robotniczych) i socjal-demokratycznych republik ludowych w jednolite partie komunistyczne (robotnicze).

Podstawą do zjednoczenia partii robotniczych były trzy główne przyczyny: 1) wzrost świadomości szerokich mas robotniczych, które coraz jaśniej rozumiały znaczenie jedności politycznej, ideologicznej i organizacyjnej klasy robotniczej, jako narzędzia walki o socjalizm.

2) wzrost wpływu i autorytetu partii komunistycznych, robotniczych, które wykazały, że są konsekwentnymi bojownikami o demokrację i socjalizm.

3) ostateczne zerwanie klasy robotniczej z prawicowymi socjalistami, którzy przekształcili się w sługi imperializmu i utracili z tego powodu ostatnie resztki autorytetu wśród mas robotniczych.

Zjednoczenie partii robotniczych położyło kres rozłamowi klasy robotniczej, zespoliło ją, wzmocniło jej kierowniczą rolę w państwie.

Warunkiem wstępnym tego zjednoczenia była walka z tendencjami socjal-demokratycznymi i reformistycznymi.

Tak więc w szeregach PPS istniały poszczególne elementy, które zachowały oportunizm starej PPS.

W partii też znalazła zwolenników teoria „złotego środka” — czyli tak zwanej średniej siły — trzeciej siły, która znajdowała się gdzieś między kapitalizmem a socjalizmem. Głosiciele i nosiciele teorii „złotego środka” w szeregach PPS — Drobner, Wachowicz, Osóbka-Morawski i inni próbowali przedstawić demokrację ludową jako ustrój zamknięty, samowystarczalny, który godzi kapitalizm i socjalizm. Wynikało stąd dążenie do przekształcenia PPS w partię, lawirującą między proletariatem a burżuazją.

Odmianami teorii „złotego środka” w szeregach PPS były „teorie” „syntezy” i „znikomych ofiar rewolucji”, „automatycznego wrastania w socjalizm”, „torów równoległych”, „hamulca”. Wszystkie te teorie, wyrażając wpływ nacisku ideologicznego wrogich sił, uważały demokrację ludową za ustrój opierający się nie na walce elementów kapitalistycznych i socjalistycznych, ale na ich pogodzeniu⁹⁾.

Jedną z najniebezpieczniejszych teorii, była teoria propagowana przez elementy prawicowe tzw. teoria „syntezy”, wg. której podstawą zjednoczonej partii winna być nowa ideologia, reprezentująca syntezę elementu wolności, znamiennego jakoby dla partii socjal-demokratycznej i elementu rewolucyjnej, charakterystycznego dla partii komunistycznej. Przy czym pojęcie „wolności” przypisywało się charakter nieklasowy.

Lewicowcy, zdrowy odłam PPS prowadził walkę z tą teorią, wychodząc z założenia, że zjednoczenie ruchu robotniczego musi być przeprowadzone na jednynie słusznej platformie, którą stanowi marksizm-leninizm.

Na drodze do zjednoczenia z partią robotniczą w walce z prawicą hartowała się marksistowsko-leninowska świadomość socjalistów polskich.

PPS oczyszczała się od elementów prawicowo-oportunistycznych, reakcyjnych, drobniomieszczańskich i zdemoralizowanych. Było to koniecznym warunkiem zdrowej współpracy z PPR. Na drodze do zjednoczenia należało stoczyć ciężką walkę z grupą prawicy w szeregach PPS, która wyrażała błędne koncepcje możliwości zjednoczenia obu partii bez usunięcia elementów prawicowych PPS, bez ostrej walki z ideologią obcą marksizmowi.

Walka z elementami prawicowymi była też ważnym warunkiem zjednoczenia partii robotniczych w Czechosłowacji, Rumunii, na Węgrzech i w Bułgarii.

Zasada jedności organicznej jest główną ideą, która legła u podstaw zjednoczenia partii robotniczych.

Zjednoczenie partii robotniczych na bazie zasad marksistowsko-leninowskich jest świadectwem bankructwa zasad socjal-demokracji i zwycięstwa zasad bolszewizmu.

W Statucie Węgierskiej Partii Pracujących stwierdza się, że partia jest produkującym oddziałem klasy robotniczej — jedynej, konsekwentnie socjalistycznej klasy.

W Nowym Statucie Bułgarskiej partii komunistycznej podkreśla się, że partia komunistyczna jest „nie-rozerwalną częścią ogólnego komunistycznego frontu świata, na którego czele stoi W.K.P. (b), wypróbowaną w walce z ustrojem kapitalistycznym i o odbudowę socjalizmu”⁹⁾.

W procesie rozwoju demokracji ludowej partii komunistyczne z powodzeniem przezwyciężały i przezwyciężają wahania i odchylenia w swoich szeregach. (C. d. n.)

N. P. FARBIEROW

ANDRZEJ KIJOWSKI

MENAŻERIA NOEGO I GRANICE REALIZMU*)

członkiem sekty świętego Sabatu, sekciarze biegają mordować Żydów. Baron, z prawdziwie żołnierską orientacją (były porucznik kawalerii) cwałował otoczonym w tartaku robotnikom, że Żydzi zamordowali w mieście chrześcijankę i że płac im jeszcze nie podwyższy. Jednocześnie cichcem zwijano posterunki policyjne. Sekciarz Łatyuszko pobiegł z częścią robotników bić Żydów, część rozeszła się z niczym do domu, sternik Bryluk został sam. Podeszł do brzojona i powiedział: „to pańskie zwycięstwo, baranie”.

To nie juchtowe buty rozstrzygnęły o losach strajku. To było oczywiście zwycięstwo barona. Polegało ono na przemianowaniu konfliktu ekonomiczno-społecznego na pozorny konflikt religijno-narodowy. A takie przesunięcie sprawy z kręgu pieniądza w krąg „ducha” skrupiło się na rabinie. Tym razem jezuita i sekciarz działali zgodnie pod wspólną komendą.

Brzydaczowska specyfika rozstrzygnięcia konfliktu polega tylko na tym, że w przełomowym momencie zjawiała się tragedia jutrowych butów, ale skutki tej tragedii w zlikwidowaniu jednego konfliktu drugim sprzecznym konfliktem różniła się tym chyba od nieudanej rewolucji, czym się różnił Mychajło Koza od Czarnej Sotni.

Rozmiary nie rozstrzygają o realizmie, podobnie jak juchtowe buty nie rozstrzygają o losach strajku robotników.

Brzydaczowska menażeria jest podobna do tej, którą musiał mieć Noe na swojej arce. Z każdego gatunku zwierza po dwoje, czyli całą zwierzęcy świat.

Okazuje się, że można wiele dostrzec w maleńkim Brzydaczowie, w ciągu jednego, wiosennego dnia: całą epokę historii poabrydzaczowskiego świata. Cały ludzki świat.

Teraz pora na usprawiedliwienie za przedstawienie kolejności. „Targ w Brzydaczowie” to lepsze opowiadanie. Jeżeli prawdziwy jest Brzydaczowski świat, to sprawa Filiponki rozwija się na jakiejś granicy prawdy, a przekraczanie tej granicy wyciąga zrealizm i określa problem Filiponki.

Na granicy Rzeczy i Generalnego Gubernatorstwa leży miasto prowincjonalne. Oczywiście rzecz się dzieje podczas okupacji. Jest jakaś organizacja podziemna, której zadaniem jest akcja dywersyjna i propagandowa na terenie Rzeczy. Z owego miasta granicznego klerują akcja ludzie, tworzący coś w rodzaju sztabu dyspozycyjnego. W Rzeczy działa tajemniczy Rudi. Kontaktuje się ze „sztabem” za pośrednictwem swej łączniczki Karoli. Wyniki jego działalności wybrajają mu wśród towarzyszy opinię dobrego bojowca. Ale — właśnie, jakiegoś „ale” w nim tkwi, tak że niebawem wokół jego osoby tworzy się w atmosferze uprzedzeń, antypatii, obsesji i obaw — mit

zdrady. Mit, który znalazł potwierdzenie w faktach.

W owym czasie Rudi przywiózł sensacyjną wiadomość, że istnieje jakiś generał Wehrmachtu Mölder, niedozwolony z Hitlera, który stoi na czele niemieckiej organizacji oporu i poszukuje kontaktu z polskimi organizacjami. Przywódcy organizacji przeczuli prowokację i odkryli w niej rolę Rudiego i Karoli. Rzecz w tym, że zanim Rudi naprawdę zdradził, już wszyscy o tym wiedzieli. A to nie jest tylko błąd konstrukcyjny. To bardzo zasadnicza sprawa. Bo jeżeli przed faktem żaden z członków organizacji nie wiedział, dlaczego nie ma zaufania do Rudiego — to byłoby nawet jakos psychologiczne wytłumaczenie, ale jeżeli po fakcie czytelnik nie wie dlaczego Rudi zdradził, to jest błąd oczywisty. Bo to znaczy, że autor nie wyposażał swych postaci w konkretny wyróżnik ideologiczny, na podstawie którego można by było przeprowadzić między nimi zasadniczą granicę. Jeżeli nie wiemy dlaczego zdradził Rudi, jeżeli do końca nie wiemy, czy rzeczywiście zdradził Karola, to również nie wiemy, dlaczego nie zdradził żaden z innych członków organizacji. Nasza wątpliwość znajduje potwierdzenie w tym momencie opowiadania, kiedy wszyscy się wzajemnie podejrzewają i nikt nikomu nie ufa. Przeczucie, podejrzliwość, obsesja, logika psychologicznego refrenu — wszystko dyktowane strachem — zdają się być kryteriami ocen.

Ale od razu zapytajmy: kto tym prawom podlega, a kto nie. I wtedy dojdziemy do wyodrębnienia pewnej grupy postaci, pozostających poza sferą strachu.

Na pewno Grzegorz i Jerzyk, bohaterowie akcji odwetowej za egzekucję więźniów zdradzić nie mogli, to nie wzbudza w nich wątpliwości. Byli to młodzi robotnicy fabryki Union Textile. Drobny — stary działacz proletariacki, robotnik fabryki Union Textile — kiedy go usiłowano wykupić z więzienia, odpowiedział: „Lepiej kupicie Wisy”. Walmont? Urzędnik fabryki Union Textile, działacz robotniczy, więzień sanacji, przywódca organizacji, tak, ale nie wiemy, nie widzieliśmy go przy robotce, widzieliśmy go jak krył się i uciekał przed przezuwanym wrogiem, jak sfera obaw i podejrzeń wciągała go i czyniła go słabym, bezradnym, jak sprawa generała Möldera załamała jego odwagę i energię.

I na koniec Filiponka. Ta niepozorna, cicha dziewczyna nie tylko włączyła granatów rozstrzygnięcia sprawy Rudiego, ale rozstrzyga także trudną sprawę oceny wszystkich członków organizacji.

Oto problem Filiponki: wychowawka klasztoru filipińskiego, w duchu tych dzwinych ludzi, „zastygłych w czasie i przestrzeli”, którzy ogłosili bunt przeciwko ortodoksyjnej chrześcijańskiej, przeciwko

wojnie, wyzwolili człowieka i nierówność społecznej, zanim doszła do walki z bronią w rękę, musiała przejść przez podwójną szkołę: szkołę pracy i szkołę walki. W czasie okupacji ta studentka germanistyki, pracowała w fabryce Union Textile przy segregacji węgny. Tam żyła się z robotnikami. Niedługo wstępuje do robotniczej organizacji bojowej, ale prosi, aby nie używać jej do zbrojenia broni na znak protestu przeciwko wojnie. Ale w rozstrzygającym momencie Filiponka rzuca się z włąką granatów pod samochód uwożący uwięzionego Erwina. W ten sposób stanęła obok Grzegorza, Jerzyka, Drobusza, robotników jej fabryki, którzy położyli życie w walce z najeźdźcą.

Szkola pracy i szkoła walki wspólnie z robotnikami — krótko mówiąc szkoła klasy robotniczej — oto droga, którą dochodzi się do owego „wyróżnika ideologicznego”, o którym mowiliśmy na początku, wskazując na to, że brak go członkom organizacji, zaróżnionym, którzy już zdradził, jak i tym, którzy nie wiadomo, czy nie zdradzą jutro.

Mamy granicę. Na pozór jest to jednocześnie granica podziału klasowego, ale tylko na pozór, bo właśnie problem Filiponki przesuwają tę granicę wzdłuż każdego człowieka. Przelamywanie tej wewnętrznej gęstwiny, w której działają obsesje, przecucia psychologiczne refreny, prowadzące do paroksyzmu strachu, nieufności i impotentności bojowej — przelamywanie ciężaru przeszłości psychologicznej, sztuka rezygnacji ze schematów myślowych i ideologicznych narzuconych przez wychowanie, nie wytrzymujące historycznej próby — to ma być problem inteligenta, uczącego się rozumieć historię, uczącego się walczyć w myśl jej aktualnych wskazań — uczącego się od tej klasy, której historyczną racją bytu jest walka, tj. od klasy robotniczej.

To jest niewątpliwie problem Filiponki, to jest problem Walmonta, może aptekarza, dość to zresztą dzwiczna figura, ale czy naprawdę jest to problem Erwina, Karoli — i, co najważniejsze, czy jest to problem Rudiego? dla Erwina problem jest miłość do Karoli, dla Rudiego miłość do Rudiego, a dla Rudiego może strach, a może korzystna oferta Gestapo, a może jedno i drugie. A przecież problem Rudiego wywołuje wszystkie inne. Jego dzwiność wewnętrzna organizuje dalszy przebieg wypadków, a te dopiero powodują wyniszczenie (a nie powstanie!) typowych problemów Filiponki, Walmonta itd. Podobieństwo obiektywny fakt zdrady Rudiego narodził się z szeregu subiektywnych faktów, zachodzących we wnętrzu poszczególnych towarzyszy. Ten sam błąd i zasadniczy błąd.

Problem Filiponki zdaje się być także problemem autora. Tym razem chodzi o przekroczenie granicy realizmu. Ale autor wybrał kierunek na Brzydaczów. I dobrze wybrał.

Andrzej Kijowski

*) Ignacy Narbutt: „Filiponka”, Książka i Wiedza, W-wa 1949, str. 166 plus 8 nb.

Książka Ignacego Narbutta składa się z dwóch opowiadań: „Filiponka” i „Targ w Brzydaczowie”. Zaczynamy od drugiego. Dlaczego — wyjaśnimy później.

Teremem akcji drugiego opowiadania jest miasteczko Brzydaczów na Polesiu. Czas akcji: lata międzywojenne, powiedzmy trzydzieste, ale czas ściślejszy — to jeden krótki, wiosenny dzień. Co można dostrzec w maleńkim, kresowym Brzydaczowie, do którego nawet policja musi z trudem docierać na łożdżach? I co się tam może stać w ciągu jednego dnia?

Ogłdnijmy, choćby pobieżnym rzutem oka brzydaczowski świat, urzekający kolorową egzotyką miniatury, świat, którego stopień prawdopodobieństwa w stosunku do „prawdziwego”, pozabrydzaczowskiego świata ma się tak, jak akwarium do Oceanu.

Najważniejsi są tartaczni robotnicy i baron Wojda. Baron jest właścicielem tartaku, tartak zatrudnia robotników, robotnicy mają pieniądze i utrzymują żydowskich kupców, szewców i krawców, zamieszkałych przy ulicy Handlowej. To jest życie gospodarcze Brzydaczowa. Poza tym baron ma swojego Jezuitę, robotnicy swego „biskupa” Mychajła Koze, Żydy swojego rabina. To jest życie duchowe Brzydaczowa. A zresztą... Brzydaczów niewątpliwie leży w Polsce, chociaż kiedy ostatni wojewoda obejmował władzę, tak powiedział do przedstawicieli tamtejszego społeczeństwa. „Wśród naszych p-tej społecznych najbardziej nieuchwytnie dla nas jest pojęcie ojczyzny, zwłaszcza na tych bagnach”. Społeczeństwo zaś reprezentowali: baron Wojda, „biskup” sekciarzy w lnianej koszuli i przodownik policji.

W zimie tartak nie pracuje i Brzydaczów gospodarzu zasypia, albo głoduje. Opowiadanie zaczyna się wesołym świstem gwizdanki tartacznej. Wiosna: robotnicy dostają wypłatę, nawiedzają sklepiki, warsztaty szewskie i krawieckie przy ulicy Handlowej. O ile tylko baron nie obniży płac. Ale jeżeli nie obniży, będzie musiał podwyższyć, bo w sąsiednim Bobrzyniu robotnicy założyli związek i zażądali podwyżki. Trzeba obniżyć, póki jeszcze czas. I obniżył. Więc strajk.

Strajk robotników brzydaczowskich różni się od strajku angielskich górników tylko tym, czym się różni baron Wojda od angielskiego koncernu węglowego. A ta różnica jest znacznie mniejsza od tej, jaka dzieli Brzydaczów od Liverpoolu. Prawdziwy, bo typowy dla danej formacji społeczno-ekonomicznej układ sił i konflikt między pracą i kapitałem nie traci na swej historycznej prawdziwości, nawet w wymiarach Brzydaczowa.

Ale oto dalsze losy strajku: Przywódcami strajkujących są: majster Łatyuszko — sekciarz, sternik Bryluk — klasowo uświadomiony i ideologicznie dojrzały. Co się jednak dzieje: Cyganowi spodobały się juchtowe buty żony kolonisty Niemca, zamordował kobietę i trupa, ogolonego z juchtowych butów podrzucił do mieszkarnia żydowskiego rabina. Niemiec był

Podstawą do zjednoczenia partii robotniczych były trzy główne przyczyny:

1) wzrost świadomości szerokich mas robotniczych, które coraz jaśniej rozumiały znaczenie jedności politycznej, ideologicznej i organizacyjnej klasy robotniczej, jako narzędzia walki o socjalizm.

2) wzrost wpływu i autorytetu partii komunistycznych, robotniczych, które wykazały, że są konsekwentnymi bojownikami o demokrację i socjalizm.

3) ostateczne zerwanie klasy robotniczej z prawicowymi socjalistami, którzy przekształcili się w sługi imperializmu i utracili z tego powodu ostatnie resztki autorytetu wśród mas robotniczych.

Zjednoczenie partii robotniczych położyło kres rozłamowi klasy robotniczej, zespoliło ją, wzmocniło jej kierowniczą rolę w państwie.

Warunkiem wstępnym tego zjednoczenia była walka z tendencjami socjal-demokratycznymi i reformistycznymi.

Tak więc w szeregach PPS istniały poszczególne elementy, które zachowały oportunizm starej PPS.

W partii też znalazła zwolenników teoria „złotego środka” — czyli tak zwanej średniej siły — trzeciej siły, która znajdowała się gdzieś między kapitalizmem a socjalizmem. Głosiciele i nosiciele teorii „złotego środka” w szeregach PPS — Drobner, Wachowicz, Osóbka-Morawski i inni próbowali przedstawić demokrację ludową jako ustrój zamknięty, samowystarczalny, który godzi kapitalizm i socjalizm. Wynikało stąd dążenie do przekształcenia PPS w partię, lawirującą między proletariatem a burżuazją.

Odmianami teorii „złotego środka” w szeregach PPS były „teorie” „syntezy” i „znikomych ofiar rewolucji”, „automatycznego wrastania w socjalizm”, „torów równoległych”, „hamulca”. Wszystkie te teorie, wyrażając wpływ nacisku ideologicznego wrogich sił, uważały demokrację ludową za ustrój opierający się nie na walce elementów kapitalistycznych i socjalistycznych, ale na ich pogodzeniu⁹⁾.

Jedną z najniebezpieczniejszych teorii, była teoria propagowana przez elementy prawicowe tzw. teoria „syntezy”, wg. której podstawą zjednoczonej partii winna być nowa ideologia, reprezentująca syntezę elementu wolności, znamiennego jakoby dla partii socjal-demokratycznej i elementu rewolucyjnej, charakterystycznego dla partii komunistycznej. Przy czym pojęcie „wolności” przypisywało się charakter nieklasowy.

Lewicowcy, zdrowy odłam PPS prowadził walkę z tą teorią, wychodząc z założenia, że zjednoczenie ruchu robotniczego musi być przeprowadzone na jednynie słusznej platformie, którą stanowi marksizm-leninizm.

Na drodze do zjednoczenia z partią robotniczą w walce z prawicą hartowała się marksistowsko-leninowska świadomość socjalistów polskich.

PPS oczyszczała się od elementów prawicowo-oportunistycznych, reakcyjnych, drobniomieszczańskich i zdemoralizowanych. Było to koniecznym warunkiem zdrowej współpracy z PPR. Na drodze do zjednoczenia należało stoczyć ciężką walkę z grupą prawicy w szeregach PPS, która wyrażała błędne koncepcje możliwości zjed

WŁADYSŁAW BŁACHUT

WATYKAN A SPRAWY POLONII W AMERYCE^{*)}

Przeniesione ze starego świata instytucje kleru i parafii w życiu wychodźstwa polskiego w Ameryce przez długie lata odgrywały decydującą rolę. Z braku świeckiego postępowego kierownictwa, utrzymywane przez wieki w ciemności i zaccianiu chłopcy polski z Galicji czy Królestwa na niegospodnie ziemie amerykańskiej w cieniu parafii kształtował swe życie.

Rozporządzając ogromnym autorytetem moralnym oraz m. in. w wychowywaniu dorosłych i kształceniu młodzieży (szkoły parafialne, bractwa i stowarzyszenia religijne) kler rzymsko-katolicki w krótkim stosunku do czasu opanował wszystkie dziedziny życia naszych emigrantów i skutecznie zahamował rozwój myśli postępowej wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ekspluatając umiejętnie tradycyjne przywiązanie chłopca polskiego do wiary ojcow i jego przysłówową, powierzchowną raczej niż na rozumie przesłanką opartą pozborność, kler rzymsko-katolicki zaborczą ręką sięgnął po ciężko zdobywane dolary robotników i farmerów polskich i na podatnym gruncie amerykańskim wnet doszedł do ogromnych majątków kościelnych, parafialnych i własnych.

Nie obeszło się przy tym bez oburzających nadużyć duchowieństwa świeckiego i zakonnego w stosunku do wiernych (opłaty za miejsca siedzące w kościołach, kary pieniężne za nie stawienie się do spowiedzi itp.) oraz gorszących awantur między proboszczami a licznymi zgromadzeniami zakonnymi na tle majątkowym (walka o monopol strzyżenia potulnych owieczek polskich, o podział łupów...).

W miarę jak wzmagali się nadużycia kleru i gorszała zatarła między duchowieństwem w parafiach kościelnej czyli wyposażonych w pełną jurysdykcję kościelną biskupów polskich.

Naczelny rząd arcykatolickich dusz polskich w Ameryce pozostawał bowiem od samego początku w rękach biskupów niemiecko-amerykańskich, którzy ponadto w myśl swolnych przepisów prawa kościelnego posiadali pełne prawo własności na majątkach kościelnych i parafialnych w krwawym trudzie zdobywanych przez pobożnych emigrantów polskich.

Nastawieni wrogo do żywiołu polskiego w Ameryce, pod pretekstem szybkiej amerykanizacji coraz liczniejszej emigracji słowiańskiej dążyli oni konsekwentnie do wynarodowienia Polaków i skutecznie torpedowali w Rzymie uporczywe starania Polaków o ustanowienie polskich diecezji kościelnych. Doszło nawet do tego, że wyższa hierarchia kościelna w Ameryce była za wprowadzeniem w parafiach polskich kazań i języku niemieckim i angielskim! Dopiero masowe wiece protestacyjne i specjalne starania społeczeństwa polskiego w Ameryce zapobiegły częściowo tej wrogiej narodowi polskiemu i popieranej przez Rzym akcji wyższego kleru rzymsko-katolickiego w Ameryce.

W tych warunkach starania o biskupstwo polskie w Ameryce mają za sobą niezwykle ciekawą, choć zarazem przykrą i pouczającą historię.

Już w roku 1870 wieloletni Ojciec Wincenty Barzyński ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców myślał poważnie o założeniu biskupstwa polskiego w Ameryce. Napisał on nawet ostry list z misji w Texas do swych przełożonych w Rzymie, w którym m. in. czytamy: „...Otoż potrzeba, aby był dla misji Słowiańskiej urząd Włóczyki Apostolski, któryby umiał mówić po polsku i pisać i słuchać i sądzić... Inaczej zgubicie tysiące dusz jeszcze niedobrych... Niemcy mają tytuł biskupów dla siebie, Słowianie nigdzie. O! Scandalosa scandalorum!... Ale cierpliwie czekać na sknienie woli Pańskiej musimy, póki ostatecznie nie zmusi Stolicy świętej bronid Polaków przed wilkami wewnątrz i zewnątrz...”

Stolica święta nie myślała jednak wcale o jakiegokolwiek obronie wiernych Polaków amerykańskich, którzy z roku na rok rośli w liczbę i z podziwu godnym pośpiechem budowali wciąż nowe kościoły i plebanie...

Również liczne w Ameryce żeńskie i męskie polskie zgromadzenia zakonne przez długi okres czasu podlegały naczelnej jurysdykcji czynników rzymskich, a na miejscu podporządkowane były zwierzchności niemieckiej. Spośród zakonów najszybciej rozwijały się w Ameryce zakon Zmartwychwstańców, którego księża w życiu Polonii amerykańskiej odgrywali najpoważniejszą, zresztą szczególnie niechwaloną rolę (przysłowio: w chciwość). Ze względu na stały wzrost liczby zakonników i braci tego zakonu, z wiosną 1872 roku Rzym postanowił utworzyć osobną prowincję polską OO. Zmartwychwstańców w Ameryce.

Owczesny proboszcz największej parafii polskiej w Chicago ks. Bakanowski ze zgr. Zmartwychwstańców w skrytości ducha żywił nadzieję, że jemu lub jednemu z zasłużonych polskich zakonników zostanie nadane stanowisko prowincjała. Prowincjałem został jednak — jak zwykle — Niemiec, ks. Funken. Decyzja ta w najwyższym stopniu zaskoczyła księży polskich a najbardziej ks. Bakanowskiego. W stanie szusznego oburzenia pisze on do Rzymu list pełen wyrzutów, buntu i ironii, w którym m. in. czytamy: „...Mem prości Pana Jezusa o czesie i szacunek dla O. Funkena. Gdyby podobna sprawa nie była tak wielkiego waloru, zapewne zaczęlibyśmy te modlitwy od śmiechu, ale gdy jest sprawą sumienia, przeto jako gwałt moralny, odrzucilibyśmy zupełnie...”

O Ojcu Funkenie tak nisko trzymam, iż ledwo cierpię jako członek z naszego Zgromadzenia. O, jakież brudy słyszałem o nim... „Też znieść nie mogę, aby podobny infamias nami rzędził... Oto zgromadzenie polskiej Jaki piękny wzgląd na Polaków!... Od 6 lat już pracujemy w Ameryce i tyleżmy u was zastąpił, nasi ojcowie, że oto poddałicie nas i naszą pracę pod Niemców... Niemleżym tedy protestuję przeciw podobnym rzędom i posłuszeństwo Funkenowi wypowiadam...”

Do tego dramatycznego protestu dołączyli się również inne sprzeciwy patriotycznie nastawionych księży polskich. Ryzykując wydalenie z zakonu przez długie czas nie chcieli oni uznać Niemca za swego przełożonego. Wielu jednak nie-

długo ugięło się w pokorze przed nakazem dalekiego Rzymu. Najdłuższy pozostał na placu ks. Bakanowski, w końcu jednak i ten osamotniony księża poszedł do Canassy i poddał się wyrokowi czynników watykańskich. Roma locuta — causa finita!

Na początku bieżącego stulecia żywił polski w Ameryce przekroczył cyfrę dwóch milionów, przy czym ogólna ilość katolików amerykańskich nie dochodziła 15 milionów. Już choćby ze względu na taki stosunek liczebny katolików polskich do ogółu katolików w Ameryce, emigracja polska powinna była rozporządzać w tym czasie przynajmniej kilkunastu biskupami polskimi. Tymczasem przez całe dziesięciolecie na ponad stu purpuratów niemiecko-amerykańskich ani jeden z księży polskich nie mógł tej godności dostąpić. Nie dość na tym, szykany Watykanu w stosunku do kleru polskiego szły tak daleko, że jedną z największych diecezji amerykańskich i najelegiej zamieszkałą przez Polaków, gdzie stanowili oni bezwzględnie większość ogółu katolików, a mianowicie diecezją w Detroit z nakazu Rzymu z reguły zarządzili arcybiskupi — Niemcy! Fakt ten przypisać należy zabiegom kardynałów niemieckich w Rzymie i wyraźnym nieprzychylnemu katolickiej Polonii stanowisku Watykanu, który nawet dla nielicznych reprezentacji narodowych w Ameryce, np. rumuńskiej czy słowackiej, stanowiska biskupów zechciał kreować a Polakom tego pod każdym względem słusznego prawa wytrwale odmawiał.

Za przykładem Watykanu kroczyli — jak wspominałem już wyżej — purpuraci niemiecko-irlandzcy w Ameryce. Stanowisko ich wobec kleru polskiego było po prostu oburzające.

Niezwykle ciekawe są np. dzieje parafii polskiej w N. Jorku. Rząd dusz polskich sprawowali tu początkowo OO. Franciszkanie, przeważnie Niemcy. W roku 1874 przybył tu z Polski ks. W. Mielcuszny i energicznie zakreślił się koło budowy kościoła dla emigrantów polskich. Z krwawo zaobytých składem parafian zakupił grunt pod budowę kościoła i zaczął gromadzić potrzebne do budowy materiały. Niestety wpadł przy tej robocie w ostrą kolizję z podburzonym przez Niemców kardynałem nowojorskim Mc Closky, który odmówił zezwolenia na budowę kościoła i wyraźnie oświadczył delegacji polskiej, że zamiast kościoła dla Polaków wystarczy chlewi! (patrz: W. Kruska „Historia Polska w Ameryce”, tom XII, str. 183).

Gdy jednak uparty ksiądz Mielcuszny nie zaniechał myśli o budowie polskiego kościoła w Nowym Jorku, rozgniewany kardynał wyrzucił go ze swej diecezji i zakupiony już przez Polaków plac na budowę kościoła wraz ze zgromadzonymi na nim materiałami budowlanymi odstąpił niemieckiemu towarzystwu budowlanemu (Bauverein!)

Lojalny wobec Rzymu kler rzymsko-katolicki w Ameryce czynił bezładne zabiegi o wyjednanie w Rzymie przynajmniej jednego biskupstwa

polskiego w Ameryce. O straconych zachodach rzymskich zasłużonego dla polskości ks. Wacława Kruski w roku 1903 pisałem obszerniej w n-rze 29 (208) „Wsi” w artykule pt. „Chłopska emigracja w Ameryce”.

Dziś przypominę jedynie, że złożył on około 180 wizyt różnym dostojnikom rzymskim z kongregacji de Propaganda Fide, stał kilkakrotnie przed obliczem papieża Piusa X, ofiarował mu 15-sto funtową świecę z napisem: „Beatissime pater memento Polonorum in America”, swoje „supplices preces” rozsyłał kardynałom w różnych częściach świata i właściwie odjechał z Rzymu z niczym. Wprawdzie na ostatniej audyencji w dniu 15 kwietnia 1904 r. zyskał obietnicę papieża powołania do życia biskupstwa polskiego w Ameryce w bliżej nieokreślonym czasie, ale obietnicę tę oceniano w Ameryce z dużym niedowierzaniem...

Okazało się, że nauczani doświadczonym polscy sceptycy w Stanach Zjed. mieli zupełną rację. Mijały lata, żywił polski na ziemi amerykańskiej rość w siłę i potęgę a dalekimi Rzymowi ani śniło się realizować obietnicę papieża i kreować przynajmniej jedno biskupstwo polskie w Ameryce. Wprawdzie pod naciskiem opinii publicznej świata w roku 1915 ks. Paweł Rhode, Polak z pochodzenia, powołany został na stolicę biskupią, ale Rzym przydzielił mu małą diecezję w Green Bay, w stanie Wisconsin, gdzie prawie nie było Polaków! W istocie było w tym czasie w Ameryce około 4 milionów katoli-

Grudniowe plenum Zarządu Głównego ZSCH. dokonało podsumowania pracy i wytyczyło zadania ZSCH na nadchodzący nowy rok pracy.

W roku 1949 Związek Samopomocy Chłopskiej pozostając nadal, tak, jak to określił jeszcze I. Kongres ZSCH w grudniu 1944 r. w Lublinie, „organizacją zrzeszającą i reprezentującą małą i średniorolnych chłopów w celu przebudowy wsi i podniesienia warunków pracy i życia chłopskiego”¹⁾ mógł wyraźniej i jasniej określić i sprzecyzować swoje zadania i metody pracy.

Wpłynęło na to całkowite wyjaśnienie istoty państwa demokratycznej ludowej, jako dyktatury proletariatu, a więc szczególnej formy sojuszu klasowego między proletariatem — awangardą ludu pracującego, a licznymi nieproletariackimi warstwami ludu pracującego (chłopstwo, drobni posiadacze, drobniemniejszaństwo, inteligencja itd.) lub ich większością, sojuszu, mającego na celu ostateczne stworzenie i utrwalenie socjalizmu.

Związek Samopomocy Chłopskiej działając w tych warunkach, które umożliwiają dzięki sojuszwowi robotniczo-chłopskiemu wydobycie wielkiej energii rewolucyjnej drzemającej w masach pracujących chłopstwa, „uaktywnia masy chłopstwa, podnosi w tych masach klasową i polityczną świadomość, mobilizuje je do walki o utrzymanie władzy i o realizację programu tej władzy, ułatwia działalność partii klasy robotniczej a także radykalnemu ruchowi ludowemu, oddziaływanie na szerokie masy bezpartyjnych chłopów, stwarzając potężną siłę wyzwającą inicjatywę mas chłopstwa w walce o zbudowanie socjalizmu na wsi”²⁾.

Te zadania ZSCH. realizuje na bardzo szerokiej płaszczyźnie.

1) Związek Samopomocy Chłopskiej przez komitety członkowskie i gminne rady kontroli czuwa nad tym, aby cała spółdzielczość rolnicza stawała się coraz sprawniejszym narzędziem walki bezrolnych, mało i średniorolnych chłopów przeciwko wyzyskiwaczom wiejskim i miejskim, a tym samym przyspieszała przebudowę społeczną i gospodarczą wsi.

2) Rozwijający się w Polsce coraz szerszy ruch spółdzielczości produkcyjnej stwarza najlepsze warunki dla szybkiego wzrostu produkcji rolnej, który jest konieczny dla rozwoju całego naszego gospodarstwa narodowego.

Zadaniem ZSCH. jest nietylko popieranie tego ruchu, ale i nie zaniechanie dalszego podnoszenia produkcji rolnej w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich oraz „sprawowanie kontroli społecznej nad produkcją bogacza wiejskiego, nad planowym wykonaniem przez niego dostaw dla państwa”³⁾, od których się nieraz uchyla, mimo że z tytułu posiadania arealu ziemi i ilości inwentarza ma do tego wszelkie warunki. Cel ten Związek Samopomocy Chłopskiej osiąga przez organizowanie małych i średniorolnych chłopów w gromadzką grupę producentów: hodowców i plantatorów. Grupy te mają wielorakie zadania.

STANISŁAW CIEŚLAK

Dźwignia przebudowy wsi

Ułatwiają pracę kontraktacyjną, stanowią bazę dla działalności państwowej służby rolnej, której celem jest unowocześnienie produkcji rolnej, podnoszą przez wspólne czytanie broszur, literatury fachowej i dzielenie się własnymi doświadczeniami i kwalifikacjami poziomu kwalifikacji rolniczych swych członków, organizują zespołowe współzawodnictwo o wykonanie i przekroczenie rolniczych planów produkcyjnych, które są przez nich opracowane dla gromady zgodnie z rocznymi planami produkcyjnymi całego państwa, czuwają nad tym, aby słuszną klasową polityką agrarną rządu ludowego, nie uległa w terenie żadnemu wypaczeniu.

3) Z przebudową ustroju i potrzebami produkcji wiąże się ściśle upowszechnienie kultury.

Trudno jest rekrutować inżynierów i wykwalifikowanych robotni-

stwa, w ręce samych pracujących chłopów, a więc ich organizacji ZSCH. złożyła władza ludowa realizację i wszystkich innych spraw gospodarczych wsi. Rozdział kredytów i wszelkich pomocy państwowych dla biedoty wiejskiej, czuwanie nad sprawiedliwym wymiarem podatku gruntowego i FOR, organizowanie pomocy sąsiedzkiej, akcji socjalnej (dziecinie, czasosy, rozczyszczenie z uzdrowisk itp.), rozszerzanie i umacnianie od strony wsi ruchu łączności między miastem a wsią — oto główne zadania, które wypełniane przez koła gromadzką staną się szkołą dla mas pracującego chłopstwa w sprawowaniu władzy.

Grudniowe plenum Zarządu Głównego ZSCH. dokonując oceny dotychczasowych wyników pracy przywrócić uwagę na konieczność dalszego uaktywnienia kół gromadzkich, jeszcze przez III Kongres ZSCH. uznanych za główne i podstawowe ogniw pracy organizacyjnej na wsi.

Dotychczasowe wyniki pracy ZSCH.: dalsze umacnianie Związku Samopomocy Chłopskiej, stało oczyszczenie go z elementów kapitalistycznych, powołanie 16 tysięcy komitetów członkowskich i 3 tys. gminnych rad kontroli spółdzielczości wiejskiej, zorganizowanie 74 tysięcy grup producentów, wielkiej liczby Kół Gospodyń, Ludowych Zespołów Sportowych, posiadanie 2792 czynnych świetlic itp. nie powinno zaniżać nikomu oczu na istniejące jeszcze braki w pracy terenowej ZSCH.

Wiele kół gromadzkich nie pracuje jak należy, a w niektórych terenach praca ZSCH. opiera się jeszcze na biurze powiatowym, przez co wbrew swym założeniom „Związek Samopomocy Chłopskiej” rysował się w pojęciu chłopca, jako pewna forma urzędu państwowego, w którym można uzyskać zapinowania pożyczki, nawozu sztucznego, a nawet zaświadczenie ułatwiające postanie dziecka do szkoły”¹⁾. Przy stałości na niektórych terenach kół gromadzkich i ogniw gminnych w pojęciu chłopca ZSCH. stawał się „pewnego rodzaju państwowym biurom do spraw chłopskich”¹⁾.

Wyplenienie tych biurokratycznych przerostów, trwałe uaktywnienie kół gromadzkich wokół zadań wytkniętych przez ostatnie plenum Zarządu Głównego ZSCH. — stać się musi w r. 1950 główną troską wszystkich ogniw terenowych ZSCH.

Bez ożywienia pracy koła gromadzkiego ZSCH. nie można w sposób właściwy wykonać żadnego z tych zadań. Tylko bowiem tam gdzie koła gromadzką ZSCH. pracują dobrze, Związek Samopomocy Chłopskiej stał się rzeczywistą siłą, która kształtuje społeczne i gospodarcze oblicze całej wsi polskiej w duchu postępu i sprawiedliwości społecznej.

STANISŁAW CIEŚLAK

¹⁾ Z referatu Prezesa ZSCH Stefana Ignara na grudniowym plenum Zarządu Gł. ZSCH 1949 r.

²⁾ Z referatu Sekretarza Gen. ZSCH M. Jaworskiego na grudniowym plenum Zarządu Głównego ZSCH 1949 r.

ków polskich i ponad 1000 czysto polskich parafii, podlegających jurysdykcji bceych biskupów, przeważnie Niemców...

Toteż nieugięty orędownik biskupstwa polskiego w Ameryce ks. W. Kruska co jakiś czas śle alarmujące memoriały do Rzymu i jeszcze w roku 1928, zastanawiając się na lamach „Wychodźcy” nad sprawą biskupstwa polskiego w Ameryce pisał z gorączką: „...To rzecz pewna, że na drodze do diecezji polskich w Ameryce stoją przeszkody tak wielkie jak góry nieprzebyte... Tylko wiarą w możebność diecezji polskich w Ameryce dojdziemy do pożądanego celu. Diecezje polskie w Ameryce są konieczne do utrzymania i rozwoju wiary i polskości. Widzi to tak do brze Polska jak i Rzym... Pod obcymi biskupami proces upadku polskości jest bardzo prosty... I dalej powiada, jak to na upadek polskości w Ameryce patrzy Rzym okiem obojętnym a hierarchia niemiecko-amerykańska z nieukrywającą radością. Skarzy się wreszcie na to, że jego parafia płaci rocznie na rzecz obcego biskupa 1500 dolarów tzw. katedratium a drugie 1500 dolarów na wyższe szkoły niepolskie! Buntują się wyrażnie przeciwko najwyższemu dostojnikom kościelnym opowiada, jak to kardynał chicagoski Mundelein niedawno oświadczył, że nie dba choćby weszyscy Polacy od kościoła odstąpił. Ich majątki kościelne były przeciw jego własności! Przypomina w końcu, jak to w czasie pierwszej wojny światowej arcybiskup detroicki Messmer kazał się modlić o zwycięstwo Niemców, a po wojnie traktat wersalski, który nieco okroił jego ojczyznę, nazwał czarną plamą w historii świata...”

Brak diecezji polskich w Ameryce po wojnie światowej, kiedy Polska utrzymywała najprzyjaźniejsze stosunki z Watykanem, zakrawał na skandal. Dlatego w roku 1932 Rzym zbywa Polaków amerykańskich nowym ochlapem. Mam tu na myśli powołanie na „stolicę” biskupią w nędznej miejscinie Grand Island w stanie Nebraska ks. Stanisława Bonę, urodzonego w Chicago. I w tej diecezji było bardzo mało Polaków, a w dodatku biskup Bona, podobnie jak Rhode, nie był lubiany przez kler i diecezjan.

Polakom chodziło zresztą o obsadzenie stolic biskupich kapłanami polskimi w tych miastach i Stanach, gdzie jak w Chicago czy Detroit liczba katolików polskich szła w setki tysięcy!

W roku 1936 bawił w Ameryce sekretarz stanu kardynał Pacelli, dzisiejszy papież Pius XII. W związku z tą wizytą nadzieje Polaków amerykańskich na uzyskanie poważniejszej diecezji polskiej wrosły do niebyszych granic, aby później ulec tym większemu rozczarowaniu. Już wtedy nadarzyła się sposobność stwierdzenia „przychylności” obecnego papieża dla Polaków i jego zrozumienia dla najsluszniejszych życzeń katolickiej Polonii amerykańskiej. Oto w n-rze 13 „Wychodźcy” z dnia 16.7.1937 czytamy co następuje: „Biskupów Polaków w Ameryce nie będzie. Dręcząca, nurtująca wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych sprawa obsadzenia uaktywnionych stolic biskupich przez księży Polaków zakończyła się fiaskiem. Nigdy jeszcze sponiewieranie słusnych praw pięćmilionowej rzeszy Polaków nie było tak wyraźnym, tak bezwzględny. Szło tym razem o pięć stolic biskupich położonych wśród największych skupisk polskich, a to w Buffalo, Detroit, Leavenworth, Syracuse i Lansing. Wszystkie te biskupstwa dostały się Irlandczykom i Niemcom. Przewaga parafii polskich w wymienionych diecezjach nie zaważyła na szali. Irlandczycy i Niemcy będą i nadal rządzili polskim klerem i dobytek polskich parafii. Kierunek antypolski będzie i nadal płynął ze stolic biskupich, tępił opornych, a słabych i wątłych księży wodził na pokuszenie biskupich względów...”

Na nic zdały się błagania, memoriały i wyjazdy delegatów polskich do Rzymu. Watykan konsekwentnie trwał w swoim uporze. Dopiero w roku 1937 Rzym zdecydował się zamianować ks. prał. Stefana Woźnickiego, wychowanka polskiego seminarium w Ameryce i proboszcza jednej z polskich parafii w Detroit, biskupem tytularnym... Peltae we Frygii (!) i sufraganiem w Detroit. Ks. Woźnicki był więc właściwie pierwszym biskupem o polskim nazwisku w Stanach Zjednoczonych, pozbawionym w dodatku uprawnień jurysdykcyjnych (biskup sufragany). Wiernym owieczkom polskim, zorganizowanym w ponad 1000 pełnych tradycji parafii, z łaski Rzymu pasterzowali nadal i pasterzują do dziś biskupi obcy, wśród których Niemcy cieszą się największym poparciem Stolicy Apostolskiej...

Władysław Blachut

Kraków, dn. 18.10.1949 r.

^{*)} V. art. Wł. Blachuta w N-rze 29 (208) „Wsi” z b. r. pt. „Chłopska emigracja w Ameryce”.

Po śmierci ojca miałam niecałe siedem lat. Byłam najstarszą z trójki dzieci. Ponieważ mamie było ciężko, postanowiła mnie oddać „za swoją” bogatym, bezdzietnym gospodarzom. Mimo płaczu i próśb, babcia mnie zaprowadziła. Było to półtora kilometra od miasta. Wsińscy przyjeźli mnie bardzo życzliwie, ale ja tęskniłam za domem. Nic mi nie smakowało, nawet mleko, którego tak w domu upragniałam. Wolałabym czarną kawę i białe, było w domu. Przychodziły mi różne myśli, co tu robić, żeby się stąd wydostać, ale nic wymyślić nie mogłam. Bagałam babcie gdy przyszła, by mnie zabrała. Ona zawsze powtarzała jedno: „Tu będziesz bogata, a w domu musisz iść na służbę”. „Wolę już służyć i chodzić zawsze w trebach, niżeli tutaj być” — odpowiadałam.

Wsińscy wybierali się do przobocza, by mnie przepisać na swoje nazwisko. Wtedy rozpoczął moja nie miła granic. Postanowiłam się zagodzić, żeby umrzeć. Kiedy siadał do stołu, ja sobie wychodziłam do ustępu. Tam płakałam. Kiedy dobrze już zmazzałam, wracałam do domu. Pytali, czy nie jestem chora — odpowiadałam, że tak. Wtedy zapytali kienię do brzytka i pójchali ze mną do doktora. Doktor opukał, obśluchał i kazał być na diecie. Po paru dniach zobaczyli. — Prosiłam, by tę parę dni pozwolił mi leżeć w domu. A w domu stał się cud — byłam zupełnie zdrowa. Radość, bo wszystko znajome. Wtedy postanowiłam nie wracać już do Wsińskich. Tak też się stało. Ale musiałam już zacząć pracować i to dość ciężko. Przede wszystkim „trajbowałam” — czwartą rano do późnej nocy. Mama brała bieliznę do prania. Musiałam wodę wnieść i wynosić. Z mamą chodziłam zbierać drzewo i szyski do lasu — latem i zimą. Ręce zmarzły, nogi, nawet i pod nosem zmarzły. Mówiły wtedy kobiety, że się zahartuje.

W targowe dni brałam stolik i szłam na ulicę sprzedawać chleb i bułki — byle tylko przynieść do domu parę groszy i bochenek chleba. Odpoczynek mi nie pamiętam. Wolne chwile poświęcałam nauce pisanie, które mi przychodziło z trudem, bo nie umiałm nićk w domu pokazać. Sama zaczynałam ze starych kopert znalezionych na śmietniku. Wieczorem, kiedy wszyscy poszli spać, rozpoczynałam pisanie. Mama się często gniewała, że naftę wypalam, wówczas przykręcałam jeszcze bardziej kłotek i pół po ciemku mozoliłam się, dopóki nie skostniałam.

Mama była jeszcze młoda, kręciła się koło niej adoratory, przebiwała sobie jak panna. Nareszcie wybrała pana Józefa, który jej się bardzo podobał, choć był ze złodziejskiej rodziny. Mimo dziewięciu lat odmawiałał mamie i babcia także. Postanowili jednak się pobrać. Pan Józef zaczął już przed ślubem rządzić i mama mnie oddała na służbę. Cóż ja mogłam być za służącą? Zawsze tęskniłam za matką. Nie mogłam wyboleć, że taki niedostępny człowiek zajął pierwsze miejsce przy mamie, która nawet początkowo zaczęła nas zaniedbywać, by Józia zadowolili. Wiedzieli, że byłam dla niego niechętna, więc czekał okazji. Był zawzięty. Do kogo miał złość, temu nie przebaczył.

W maju szykowali ślub. Babcia się z rozpaczy rozchorowała i poszła do szpitala, by nie patrzeć na córki wesele. Ja musiałam mamie pomagać przy pieczeniu i gotowaniu. W niedzielę Zielnych Świątek wrócili od ślubu. Kiedy goście usiedli do stołu, muzyka grała — ojczym mnie po coś wołał do pokoju, a ja w kuchni nie słyszałam. Wpadł czerwony od wody i gniewu: „Ja ci dam udawać głuchą, ty cholero!” Zaczął mnie bić, kopać. Przewrócił się. Na krzyk przyszli z pokoju weselnicy, zaczęli go odrywać ode mnie, mama stanęła w obronie, lecz i jej dostał się porządny policzek. W godzinę po ślubie tak się młody pan popisał. Jeszcze krzyczał: „Dawno ci się należało, ty szczeniaku”. Goście go zabrali do pokoju, ja poszłam na podwórko pod płot i tam w trawie tarzałam się z bólu. Słyszę na górze muzykę, matki wesołe — radość tam, ludzie tańczą, cieszą się, a ja tu posinięta cierpię, wszystko mnie boli. Do kogo teraz iść, gdzie się użalić? Nie mam nikogo. Nie mam ojca, siostry są daleko na wsi, babcia w szpitalu. Po południu dopiero do niej pójść pokazać te siniaki. Obstąpiły mnie wokół dzieci sąsiadów. Niektóre ze mną płakały, inne poszły patrzeć na wesele. Ja jeszcze parę godzin przeleżałam na trawie. Po południu poszłam do babci. Obieśmy razem płakały.

Brat mający siedem lat, też służył już na wsi. Gorzej było po weselu, że mu nie mówiałm „tata”. Ja naprawdę wymówić nie mogłam. Bito mnie wtedy bardzo, nawet mama. Był to jednak początek panowania ojczyma. Przy lady okazji wygnaliśmy z domu, bił, kopał gdzie popadło. Raz uderzył mię tak pięścią w głowę, że do dziś nie dostyżę.

Poszłam znowu na służbę, ale tam nie było spania i musiałam przychodzić do domu. Ojczym jak był zły lub podpyty — w nocy z łóżka wygniał. W koszulinie, bosko uciekałam gdzie mogłam. W lecie było niezłe. Spało się czasem na strychu, wozie, w mendelu żyta, kupce siana. Zima dala mi się dobrze we znaki. Sasiedzi nie chcieli przyjąć, by z nim nie zadzierać. Bało go się prawie całe miasteczko.

Z powodu tych ucieczek zamyślałam się i zachorowałam na zapalenie płuc, mając lat jedenaste. Parę dni leżałam w domu. Gdy wrócił w nocy pijany, wygnął mnie z łóżka. „Wca” szczeniaku z mieszkania bo cie zabije! — Uciekałam wtedy bo o i w koszu. Poszłam na piętro

JÓZEFA WITOWSKA

OJCZYM

W tam zaśnęłam na słomiance. Wracając późno rzeźnik, który tam mieszkał, przeraził się, kto leży, zapalił zapalną: — „A, to ty? Co, ten łotr cię wygnął z domu?” Zna jego otworzyła drzwi, wnieśli mnie do mieszkania i u nich leżałam dość długo. Byłam bardzo słaba, majaczącym w gorączce. Mama wtedy przy mnie płakała — było jej może żal tego małżeństwa.

Pomalutko przychodziłam do zdrowia, ale do roboty iść jeszcze nie mogłam. Całe dni często nie jadłam, bo czekałam, by mi mama przyniosła, a ona nie zawsze mi mogła coś podać. U obcych wstydziłam się jeść — najwyżej poszłam do babci, która już wtedy mieszkała w przytulku. Babcia mi czasem zostawiła coś do zjedzenia, spałam u niej, ale w sekrecie, bo w przytulku nie wolno. Co mogłam, to robiłam, ale nie miałam gdzie spać. Przed Wielkanocą chodziłam robić macę razem z kobietami. Musiałam wchodzić na stolek, by dostać do stołu. Była to robota bardzo ciężka — cały dzień gościę i wałkować ciasto, mimo to piekarka mi płaciła dwadzieścia groszy więcej niż kobietom, że lepiej od nich robiłam. Dwa tygodnie przeszły prędko. Mama mi te pieniądze odebrała, a brałam cztery złote dziennie. Dom był dla mnie nieznośny i upragniony. Czułam się lepiej u obcych. Ojczym przy lady okazał bił. Nie potrzebna było być nawet w domu. Spotkawszy mnie na ulicy, uderzył, czasem zakrawiał lub zęby nadwyrężył.

Przez kilka miesięcy nie mogłam znaleźć odpowiedniej służby. Balli się mnie wziąć z takiego domu. Ojczym też katował mnie raz po raz. Po jednym pobiciu dostawałm krwotoku i wzięto mnie do szpitala. Tam przeleżałam pięć miesięcy. Napraw-



Niejednokrotnie, ostatnio np. w związku z książką Lucjana Rudnickiego „Stare i Nowe”, w związku z publikacją „Pamiętników robotników z czasów okupacji” a także w dyskusji o literaturze podkreślano ważne dla naszej epoki i jej literatury znaczenie rodzaju pamiętnikarskiego. Okresy „przełomów, okresy granicy „starego i nowego”, w których „nowe” wchodzi i oczekuje nowego wyrażającego je bohatera, ale bohatera wyrastającego na tle przeszłości, w walce ze „starym” — to okresy doceniające szczególnie pisarstwo dokumentalne, pisarstwo autentyzmu społecznego. Zwłaszcza jednak wobec współczesnego kryzysu powieści i wobec wymogów realizmu w literaturze pamiętnikarstwo ma cenę surowca, materiału dla stylu realistycznego w literaturze. Coraz mniej atrakcyjna, coraz bardziej na tle rzeczywistych faktów błada fikcja powieściowa wynikająca z konwencji mieszczańskiego bohatera każe czytelnikowi współczesnemu a zwłaszcza pisarzowi sięgnąć ze szczególnym zainteresowaniem i smakiem do pisarstwa faktów społecznych, do pisarstwa realiów, do pamiętników, w których wiedza o rzeczywistości — nawet nie zawsze różniąca się świadomością pamiętnikarza — jest wiedzą najistotniejszą i wzbudzającą najwięcej zaufania, wiedzą nie o samym nawet życiu, ale wiedzą wyrastającą z walki o nowe życie.

Zofia Dąbkowska w ciekawym artykule „Kryzys bohatera” („Odrodzenie”, Nr. 15, 1949 r.) na przykładzie pamiętnika Ireny Nieznaniec — robotnicy poznańskiej pokazuje kształtowanie się w pamiętniku „bohatera naszych czasów”, którego świadomości w przeciwieństwie do mieszczańskiego bohatera powieściowego cechuje „jedność świata wewnętrznego i zewnętrznego”, „jedność jednostki i klasy”, „jedność słowa i życia”. W tych trzech formułach autorka artykułu zawarła charakterystykę nowego bohatera powieściowego, bohatera „pozytywnego” — profil jego odczytać mogą pisarze dla nowych powieści realistycznych własnie z pamiętnika robotnicy. Przywołujemy tezę artykułu Dąbkowskiej: „Pamiętniki nie są dziełem sztuki pisze ona. — Dla uniknięcia nieporozumień i jakichkolwiek porównań ze szczytowymi osiągnięciami formalnymi starej literatury mieszczańskiej, powtórzmy raz jeszcze, że idzie tu tylko o to, iż wizerunki autorów tych pamiętników w swej masie zwłazsza — mogłyby posłużyć jako materiał przy kon-

struowaniu nowych postaci literackich, postaci o aktywnym stosunku do życia, materialistycznym światopoglądzie i proletariackiej etyce”.

Artykuł „Kryzys bohatera” wskazując na ważny problem wynikający z pamiętnikarstwa dla literatury współczesnej — nie porusza jednak niemniej istotnego zagadnienia. Pamiętnik jest tym lepszy, tym cenniejszy, im głębiej ukrywa się w nim sama osobowość narratora, im wyraźniej za to rysuje się środowisko, im głębsze jest demaskatorstwo społeczne pamiętnika. Gdyby szup przy drodze umiał mówić, ileż by ciekawych rzeczy opowiedział. — Takim szupem przy drodze było chłopstwo, które odezwało się w pamiętnikarstwie od Deczyńskiego po wielkie zbiorowe dzieło pamiętnikarskie usi międzywojennej, „Pamiętniki Chłopów”. W romansie mieszczańskim specjalną rolę odgrywa lokaj, pokojówka, służąca. Ale ich świat odłania nam się w powieści poprzez perypetie psychiczne państwa w salonie, sypialni, buwarze. Gdyby oni sami przemówili, opowiedzieliby zapewne więcej o bohaterach romansu, więcej i pełniej.

Mamy w ręku jeszcze jeden interesujący i nowy dokument pamiętnikarski, jeszcze jeden głos kogoś, kto zdawało się — nie miał głosu. Jest to pamiętnik służącej od dziecka, pamiętnik właśnie przede wszystkim jej młodości i dzieciństwa.

Józefa Witowska, jak sama opisuje, nie ukończyła i nie zaczęła nigdy żadnej szkoły. Uczyła się pisać w ten sposób, że jako dziecko jeszcze przepisywała adresy ze starych kopert znalezionych na śmietniku. W starszym już wieku (ur. w r. 1899) schorowana i przemęczona życiem pełnym ciężkiej pracy zaczęła Witowska spisywać swoje wspomnienia w formie oderwanych fragmentów, obrazków — jak ktoś opowiadający swobodnie, bez rygoru, co pamięć przyniesie. Ale w okół tych faktów wydzielenych zauważając przez okres nowej służby; „u adwokata”, „u browarza”, „u księżym domu” obudowała się także bogactwo faktów, postaci i przeżyć osobistych, że stają się one osobnymi prawie opowieściami. Osobowość bohatera jest ważna o tyle, że doświadcza ona faktów społecznych na własnej skórze, ale one to stanowią zasadniczą kanwę opowieści, tworząc obrazy społeczne coraz nowych środowisk, wprowadzając coraz nowe postaci zarysowane ogólnie ale dotknęte i może najbardziej trafnie — przez stosunek do najemnego pracownika, do

rys. S. Gierowski

lam się, ale ich proszę, aby mi pozwolili wejść na piec, ogrzać się trochę.

Piekarczyki: „Co, na piec? A jak wejdziesz ojczym, to co będzie? Lepiej do nas na górę, tam można spokojnie spać”. — Bez oporu poszłam z nimi na górę. Była to fajotka, okno wychodziło na dach, w pokoiku stały trzy łóżka, kazali mi się kłaść do któregoś zechęć, zamknęli na klucz poszli sobie. Wtedy zdam sobie sprawę, że źle zrobiłam, wchodząc z nimi na górę. Co tu robić? Otwieram okno, ale śnieg na dachu, księżyc w pełni srebrzy się od mrozu. Czy skoczyć? A nuż się zabije? A bardzo się bałam samobójstwa, żeby nie było potępiona. Muszę stąd wyjść, nim przyjdą piekarczyki. Będą się wyśmiewać, chwytac mnie może. Byłam na swoje dwaśnaście lat za dużo doświadczona, nawet starsi mężczyźni nie mieli względów litościwych, raczej sztycherce, a w domu niemało się napatrzyłam, co robili koledy ojczyma z panienkami. Nie krepował się nawet dzieci, za które się potem wstydziłam.

Tak przy tym oknie rozmyślałam, co robić. Na moje szczęście zobaczyłam drabkę do komina. Wtedy bez namysłu jak lunatycka pełam po oszronionym dachu do drabki. Strach dodawał mi siły zawsze, tak i teraz. Schodzę z drabki, ale piekarczyki zamknęli furtkę. Gdzie tu iść na taki mroz? Ale na szczęście w tym samym domu było małżeństwo bezdzietne. Pukałam do okna, aby piekarczyki nie usłyszeli, otwiera sklepikarz „Gęsta zupa”, bo nazwiiska jego nie pamiętam, tylko przewiszko — tak na niego całe miasto wołało. Wpuścił mnie z radością do mieszkania i powiada: „Widzisz matka, Pan Bóg nam dał w nocy dziecko i patrz jakże duże”. Wzięłam mnie z czułością do łóżka, ogrzałam, otulił. Leżałam u nich długo. Przy odejściu tak mi powiedział „Gęsta zupa”: „Gdyby była z innego domu, to bym cię nie puścił, ale z tym bandyta nie chcą zadzierać. Nie tylko tobie, ale i nam nie dał by spokoju”.

Raz w lecie miałam zabawną przygodę. Spałam w kopce siana na łące, a tu w nocy coś mnie ciągnie za nogi. Przeleciałam się, że może ojczym mnie wypatrzył. Na pewno mnie teraz zabije. Przyglądam się lepiej, poznaję chłopca, który przyszedł do dworskie siano. „Jezus Maria!” — krzyknął i uciekał. Ja za nim wołam: „Panie Pietrzaku, niech się pan nawróci”, a on jeszcze bardziej umykał. Ja także już spać nie mogłam, siedziałam pod kępką do rana, a obok leżała Pietrzaka płachta. Od tej pory bałam się już w polu spać.

Ojczym trochę złagodził w domu. Nie dokuczał mi tyle, to cieszyłam się, że nie potrzebuję się tulać po



kątach. Lecz stało się inaczej, bo ojczym kombinował wziąć mnie dla siebie. Począł mnie zaczepiać i to w sposób brutalny. I znów ucieczka z domu. Ojczym zaczął się teraz mścić na dobre. Namawiał swoich towarzyszy, by mnie śledzili, a potem robili co im się podoba. Były osoby, które mnie ostrzegały i chroniły, a były jednostki podobne do ojczyma. Musiałam być bardzo ostrożna i nikogo nie słuchać. Cierpiałam wtedy bardzo.

Ojczymowi nie chciało się pracować, toteż każdego lubił wykorzystywać i nabrać na kawał. Wziął na mieszkanie publiczne dziewczęta, zdaje się cztery, i chodził z nimi wieczorami i odbierał im zarobek. Gdy się trafiali goście w domu, odstępowal im pokój i zarobek też zabierał. Ludzie poczeli o tym szeptać, a ja nawet rozmawiałam na ulicy ze swoją matką się wstydziłam.

Była jedna dziewczynka dwunastoletnia, lepszy mężczyzna nie chciał jej brać. Brali ją młodzi chłopcy i płacili jej po parę groszy. Pieniądze te chętnie oddawała sama ojczymowi i opowiadała, co z nią robił. Zabrał ją sobie kiedyś jakiś pan do hotelu, kazał jej się rozebrać do naga i z powrotem się ubierać. Dał jej dwa złote na cukierki i powiedział: „Co ja będę z tobą robił, nie masz jeszcze nic pod pachami i...” Prześlił tu swoją koleżankę.

Ojczymowi zdawało się, że te dziewczęta za mało zarabają, chciał wykorzystać ich młodość, więcej — kazał im iść na żebry, aby cygańczy, że są z Kalisza, zniszczone przez wojnę. Rade nierađe poszły. Niektóre kobiety ich żalowały bardzo: — Widać, że to panienka z lepszego domu, ubrana ładnie i tak pachnie od panienki. — Nie żalowały im datków w postaci pieniędzy, jaj, maki... Ojczym nalegał, żebym ja tak poszła — wolałam jednak iść do kopiania kartofli, pracować ciężko. Tak też i zrobiłam. Całe kopanie przepędziłam na wsi. Obrzydziłam sobie to życie całe. I tę obłudę, i ten wyzysk, i ten upadek młodych dziewcząt. Postanowiłam za maz nie wychodzić, wstąpić do klasztoru.

JÓZEFA WITOWSKA

IV ZJAZD POLONISTÓW

(Dokończenie ze str. 3-4)

Wyczarowane w wielomiesięcznej pracy czterech autorów zjawy referatu o „Psychologizmie w prozie dwudziestolecia” rozwiały się w świetle dnia i ogniu krytyki. Nie trzeba było zresztą — jak to czynił w dyskusji L. Budrecki — atakować referatu na gruncie jego własnych założeń metodologicznych, bowiem niktóż wyników, całkowite wypranie rozprawy z problematyki historycznej, scholastyczna jałowość żmudnych wywodów były aż nadto widoczne i zresztą zgodnie wskazywane ze wszystkich stron. Fikcja zamkniętych i rządzących się jakoby własnymi rygorystycznymi prawami systemów naukowych ujawniła się w pracowniej lecz bezплоdnej pracy aż nadto dobitnie. Dla autorów przedmiot badań: konwencjonalnie wybrane utwory „psychologiczne” (zarówno Nalkowska jak St. I. Witkiewicz, A. Rudnicki jak Iwaszkiewicz...) — był tak dalece tylko pretekstem do zbudowania skomplikowanego rusztowania naukowego i źródłem przykładów dla obrazowania pozaliterackich, przyniesionych z zewnątrz, z nauki psychologii, wywodów filozoficznych, że mogli bez żadnego uszczerbku dla rozprawy przesunąć datę powstania tak nabrzmiałej polityczną aktualnością powieści jak „Romans Teresy Hennert” Nalkowskiej z r. 1922-23 na 1927! Ten drobny, lecz znamienity przykład wyraźnie charakteryzuje całkowitą ahistoryczność i antyrewołucyjizm pracy. Jej słuchacze byli zażenowani wielką ilością zmarnowanego wysiłku włożonego przez niewątpliwie utalentowanych autorów w swe dzieło, lecz wyniki — a raczej ich brak — kładli na karb „obłądnej” metody, która nie wie dzie do nikąd, jest bowiem ślepy miazgami nauki burżuazijnej.

KILKA PROPOZYCJI

Przystąpmy do wniosków. Zjazd był z pewnością czymś więcej niż wydarzeniem na gruncie „młodzieżowym”. Ale właśnie dlatego trzeba zastanowić się nad wnioskami naukowymi i postawić kilka propozycji.

1. Studencki zespół autorów zjazdu mógł opracować z mniejszym lub większym powodzeniem tylko kilka wybranych zagadnień literatury dwudziestolecia. Mimo to (wracamy do początku artykułu) była to najszersza po wojnie próba omówienia tej rozległej problematyki historycznej. Poza obrębem opracowanych zagadnień pozostała jednak reprezentatywna dla okresu twórczość pisarska Kadena-Bandrowskiego, Nalkowskiej, Gojawiczyńskiej, Iwaszkiewicza, Berenta, Zegadłowicza, ostatnie powieści Struga — aby wymienić tylko kilka czołowych nazwisk. Nasuwa się postulat kontynuacji badań nad okresem międzywojennym — końcowym etapem polskiej literatury imperialistycznej. Trzeba, aby referaty zjazdowe, których większość udotępniono szerszemu ogółowi „Twórczość” w numerach za luty i marzec br., były nie tylko dokumentami jednorazowej pracy grupy młodych polonistów, lecz posłużyły jako impuls i punkt wyjściowy dalszych badań. Trzeba, aby te prace kontynuowali referenci zjazdowi, ale również podjęli ją młodzi i starsi pracownicy naukowi spoza ich grona. Tylko wtedy można będzie mówić o podjęciu „bitwy o ilość i jakość produkcji polonistycznej”, jak nazwano IV zjazd polonistyczny anno 1949-50.

2. Na walnym zebraniu Związku przeniesiono jego siedzibę na rok następny do Wrocławia i w przeddzień rocznicy urodzin autora „Pana Tadeusza” postanowiono poświęcić V zjazd naukowy w r. 1951 tematycznie: „Mickiewicz — Słowacki — romantyzm”. Do właściwego przygotowania tak trudnego zjazdu trzeba nie tylko zorganizować pracę naukowych zespołów studentów — polonistów, którzy jedynie w ten sposób są w stanie podjąć podjętemu zadaniu, — lecz również zapewnić dla nich pomoc i współpracę starszych pracowników naukowych, w pierwszej linii pracowników Instytutu Badań Literackich. Ten punkt propozycji pozajazdowych jest apelem do Instytutu o pomoc. Tylko w ten sposób można będzie uczynić z dorocznych zjazdów Związku nie tylko bazę rekrutacyjną Instytutu, lecz również ośrodek wspólnej i szerokiej pracy młodszych i starszych badaczy naszej przeszłości literackiej.

3. Trzeci postulat odnosi się do samych polonistów. Sprawozdawcy „Wsi”, który przed rokiem apelował o problematykę pedagogiczną w programie zjazdu — leży on szczególnie na sercu. Obalając burżuazyczne przegródki między praktyką badań naukowych — literackich a praktyką oświaty w zakresie historii literatury, zjazd przyjął do Związku trzy Kola zrzeszające polonistów — studentów Wyższych Szkół Pedagogicznych w Gdańsku, Krakowie i Łodzi. Trzeba te Kola otoczyć szczególną troską i opieką. Trzeba włączać je w nurt nowatorskiej, postępowej problematyki naukowej. Trzeba je uaktywnić naukowo, organizacyjnie i samokształceniowo. Trzeba, aby w programie następnego zjazdu nie zabrakło już referatu z zakresu dydaktyki literatury romantycznej w szkole, a może nawet całej sekcji pedagogicznej, poświęconej tym zagadnieniom. — Zadanie to jest ważnym społecznym obowiązkiem młodej polonistyki uniwersyteckiej, skupionej w Związku.

Zbigniew Wasilewski

ANNA KAMIEŃSKA

WSPOMNIENIA WITOWSKIEJ

człowieka pracy, do służącej. „Smutne w życiu doświadczenia pchnęły mnie do napisania i dziełnia się z drugim losem robotnika maomiasteczkowego i losem jego dzieci” — pisze Witowska w „Smutne w życiu doświadczenia”... W pamiętniku Witowskiej nie znalazłaby Zofia Dąbkowska optymistycznego nowego bohatera. Może dlatego, że we fragmentach Witowskiej występuje bohaterka o narastającym wprawdzie doświadczeniu i świadomości klasowej, ale w trudniejszej sytuacji, w izolacji od własnej klasy, w samotności, w braku kontaktów z podobnie upośledzonymi, w braku zorganizowanej walki. Niemniej demaskatorstwo społeczne, anty — mieszczańskie wspomnień Witowskiej decyduje o ich postępowym i pozytywnym wydźwięku. We wstrząsających realiach życiowych, jakie odnawiają te wspomnienia, wynika pełna gorączka i ból krytyka ustroju społecznego, który toleruje krywdę. Demaskatorstwo tych wspomnień odłania obudę, religianctwo, grubym materializmem i amoralizmem klasy mieszczańskiej. W przejmującym obrazie dzieciństwa dziecka wyrobniaka i praczki przejawia się problem rodziny drobnomieszczańskiej i lumpen-proletariackiej, jej zepsucie, rozkład moralny. Do wspomnień dzieciństwa wraca Witowska raz po raz, tu jak gdyby bije źródło jej klasowego doświadczenia, źródło poczucia krzywdy ustrojowej.

Mate miasteczko pograniczne w szponach niemieckiego kapitału, tkacze-chłapiacy stanowiący jego ludność to tło dzieciństwa Witowskiej i podobnych do niej dzieci rodzin żyjących w nędzy. „Dzieciństwo nie znalazłam uśmiechnięte. Moja zabawa to było „kółko” do „trajbowania”. Już jako dziecko pięcioletnie zostaje oddana na służbę do gospodarza na wieś. Odtąd zaczyna się jej ciężka wędrowka od domu do domu, od służby do służby, wędrowka po chleb, a jednocześnie po coraz nowe gorzkie doświadczenia wzbogacające świadomość klasową.

ANNA KAMIEŃSKA

STANISŁAW MĘDELSKI

DROGA KU ŻYCIU

Klub Literacki „Odrodzenia” w ramach swego planu wydawniczego na rok 1949 opublikował po polsku Hjalmar Wulffa „Drogę ku życiu” (*). Ten najoryginalniejszy z pisarzy duńskich (który według wyrażenia Leona Kruczkowskiego, uprawia dwa rzemiosła, lub — jeśli kto woli — dwie sztuki: w lecie jest zawodowym rybakiem, w zimie pracuje jako artysta — powieściopisarz; swą „Drogę ku życiu” rozpoczął jako dziesięcioletni robotnik na polach buraków cukrowych) napisał powieść o polskich robotnikach w Danii.

„Droga ku życiu” to książka o duńskiej wsi, do której przybywają sezonowi robotnicy rolni z Polski (rzeczą dzieje się na wyspie Lolland). Robotnicy polscy reprezentowali poważną konkurencję dla miejscowych wyrobników, ponieważ pracowali wydajniej i, co najważniejsze, stanowili tańszą siłę roboczą. Przy takim stanie rzeczy wydawałoby się, że robotnicy duńscy powinni traktować ich jako intruzów i pałać do nich nienawiścią, na którą mógł łatwo żerować szowinizm narodowy. Istotnie, w książce znajdujemy szereg objawów antagonizmów narodowościowych. Jednak wyraźnie wychodzi na jaw, że to w interesie posiadaczy — wiczyjskiej burżuazji leży wywołanie konfliktów narodowościowych między robotnikami duńskimi a polskimi, bo w ten sposób rozluźniają się i słabną szeregi rewolucyjnego ruchu robotniczego. Wszelkie jednak usiłowania bogaczy w tym kierunku, poza drobnymi sukcesami, spełzają na niczym, istnieje bowiem zbyt silna spójnia łącząca duńską biedotę wiejską z polskimi przybyszami: jest to wspólna dola ciemniejących i wspólna walka o lepsze jutro — wspólna droga ku życiu.

Wulff pokazał w swej książce nowoczesne konflikty klasowe wsi, wynikające na podłożu kapitalizmu. Szczególnie wyraźnie wypuklają się one na terenie wsi duńskiej, która jest po prostu kapitałystyczną fabryką, produkującą buraki cukrowe.

Niezwykle powodzenie powieści Wulffa spowodowane jest zapewne tym, iż autor potrafił wyjść poza ramy tradycyjnych schematów i realistycznie uchwycił i odsonił współczesne źródła konfliktów społecznych na wsi: kapitalizm.

Alle nie tylko to jest nowe w „Drodze ku życiu”. Wulff, nie przytłaczając czytelnika pesymizmem złych, nieludzkich stosunków społecznych kapitalizmu. Negację tego ustroju traktuje raczej jako odszkodowanie dla ukazania głębokich wartości moralnych i wielkich sił żywotnych, tkwiących w ciemnotnych masach ludowych. Dzięki takiemu stanowi autor, w książce obok satyry spotykamy wiele

* Hjalmar Wulff, Droga ku życiu, K O, „Czytelnik”, 1949.

JACEK TRZNADEL

POWIEŚĆ O WYZYSKIWANYCH

Oto meksykańskie prawo dłużnicze: „Koszula kosztuje pięć pesos. W porządku, tak? Dobrze. A ponieważ nie płacisz za koszulę — to stanowią pięć pesos. A ponieważ zostajesz mi dłużny pięć pesos — to stanowią także pięć pesos. A ponieważ nigdy nie otrzymam od ciebie gotówki — to jest też pięć pesos. A więc pięć i pięć, i pięć, i pięć czyni razem dwadzieścia pesos. Potwierdzone?” „Tak, panie, potwierdzone”.

Książka Travena* ukazuje obraz Meksyku u schyłku XIX i na początku XX wieku za rządów dyktatora Porfirio Diaza. Autor w powieści dobitnie kreśli linie głównego podziału społecznego: na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy. Klasa jest instancją pierwszą i ostateczną, do której odwołuje się Traven. Otrzymujemy w ten sposób trafną i istotną analizę układu społecznego Meksyku.

W ramach klasy wyzyskiwanej ukazał autor dwie postaci: peona — symbol feudalno-niewolniczego wyzysku chłopca, i carterero — przewoźnika — symbol wyzysku kapitalistycznego pracownika najemnego. Współwzrost na niewielkim obszarze form społeczno-gospodarczych, należących do okresów oddalonych od siebie o setki lat — jest charakterystyczne dla krajów zapóźnionych, krajów, będących, tak jak Meksyk przez długie wieki eksploatawaną bezlitośnie kolonią.

Postać carterero — przewoźnika nie jest oczywiście zobrazowaniem jednego rodzaju pracy najemnej w Meksyku. Jednak autor posłużył się tu słusznym typowym obrazem pracownika najemnego. Traven nie silił się na drobiazgowo ukazanie klasy wyzyskiwaczy, jako tej, która cieżdziej przedziej czy później. Opisał klasę nową, jako wykładnik istoty siły społeczeństwa. „Robić dług i nie robić długów — oto rozległy zasięg wolności proletariatu”. Niewolnictwo w Meksyku zostało uroczystie zniesione, stwierdza autor. Nie, tego nie stwierdza. Została zniesiona tylko prawna podstawa niewolnictwa — czytamy na każdej karcie książki. „Człowieka sprzedawać nie można — nie pozwala na to kościół i państwo — co najwyżej można przebrać w karty swojego służącego — to jest

* Traven, W jarmię, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949, przełożył Leo Belmont.

Jack Trzandel

IWAN ARAMILEW

TEMATY CHŁOPIESKIE

1. ŻYCIE chłopów europejskich znane nam jest z powieści i nowel Balzaka, Erckmanna-Chatrjana, Guy de Maupassanta, Emila Zoli, Blasco Ibaneza, Władysława Reymonta i wielu innych pisarzy.

Straszne było to życie. W atmosferze wiecznego głodu, nędzy i ciemnoty wyrastają, jak chwasty na gorzko, kalecwa moralne, spalonego charakteru. Pełny człowiek — to wyjątek wśród tych chłopów, zdegenerowanych bezsensowną tepotą życia wiejskiego.

Burżuazyjna literatura XX wieku nie stworzyła ani jednego większego utworu tematyce wiejskiej, którego bohaterem byłby pełnowartościowy, zdrowy, odczuwający radość życia chłop. Pisarze burżuazyjni nie znajdowali bowiem w otaczającej ich rzeczywistości takiego bohatera.

Sytuacja ekonomiczna drobnych rolników uległa w XX wieku znacznemu pogorszeniu w porównaniu z epoką Balzaka. I nie tylko w Europie. Co stało się bowiem z osławionym dobrobytem amerykańskich farmerów? Dla wieki kleszcze banków, trustów, giełdy doprowadziły ich do ruiny i nędzy. Wszczęta Wall-Street dokonała tego, czego nie były w stanie dokonać feudalizm i pańszczyzna. Świadczy o tym literatura amerykańska. Wystarczy przypomnieć powieść Józefina Johnson „Teraz, w listopadzie” (1934) lub Johna Steinbecka „Grona gniewu” (1939), aby zrozumieć głębię i wielkość kryzysu farmerstwa i całą groźbę położenia chłopów amerykańskich.

Zastrzegamy z góry: wymienieni pisarze nie powiedzieli wszystkiego. Nie stawiali sobie nawet tego zadania. J. Johnson daleka jest od zamiaru rewolucjonizowania świadomości farmerów. „Teraz, w listopadzie” — to głos liberala, krytykującego Amerykę ze stanowiska klasy rządzącej.

„Grona gniewu” Johna Steinbecka — są logicznie biorąc, dalszym ciągiem powieści J. Johnson.

Steinbeck jest pisarzem burżuazyjnym, wrogim komunizmowi, szkalującym Związek Radziecki. Przerząga go kryzys farmerstwa, a więc usłudze przestępstwa chłwych businessmanna przed groźną katastrofą.

Przy analizie ostatnich, antydemokratycznych powieści Steinbecka, niektórzy krytycy podkreślają, że autor „Grona gniewu” skapitulował przed amerykańską reakcją, „złożył broń”. Ale nie jest to prawda. Złożył broń może tylko ten, kto jej używał. John Steinbeck nie posługiwał się nią nigdy.

A może tragedia bohaterów powieści Johnson i Steinbecka jest tragedią dnia wczorajszego Ameryki i koszmarny ten dzień nie powtórzy się więcej?

W 1947 r. ukazała się w New-Yorku książka, której autor na podstawie oficjalnych danych stwierdza, że „dwadzieścia milionów farmerów amerykańskich (na ogólną liczbę 30 milionów) przynierają głodem”.

To już nie jest beletrystyka. Jaka przyszłość czeka farmera amerykańskiego? Powolna agonia lub zdecydowana walka o wolność, o ziemię, o prawo do pracy, do ludzkiego istnienia. Wieryśmy, że wybierze to drugie.

Można zniszczyć tysiące roczn farmerkich. Ale narodu zniszczyć nie podobna.

2.

Rosyjscy klasycy stworzyli ogromną literaturę o wsi. W żadnej innej literaturze świata tematy chłopskie nie zajmowały tyle miejsca, co w literaturze rosyjskiej. W obozach literackich trwała nieustanna walka na skutek różnic postawy klasowej pisarzy, manifestującej się w odmienności ich poglądów na sprawę chłopską.

W listopadowym numerze czasopisma „Sowremiennik” z 1861 r. wydrukowano obszerny artykuł M. Czernyszewskiego o twórczości Mikołaja Uspienskiego pt. „Czy początek przemian?”. Czernyszewski analizuje źródła wielkiej popularności tego młodego autora i dochodzi do wniosku, że przyczyną jego powodzenia tkwi w rzeczywistym realizmie pisarza, który mówi o ludziach prawdę bez obłotek. Uspienski był pierwszym z pisarzy rosyjskich, który otwarcie mówił o bezsensowności i tepocie życia na wsi, o bólech i występach wsi, będących wynikiem wielowiekowego ucisku i wyzysku.

Liberalno-szlacheccy pisarze i poeci idealizowali życie ludu. Nieprzezwyciężony pęd do idealizacji, wypływający zresztą z najlepszych intencji, szkodził ludowi. Nowa epoka wymagała, według Czernyszewskiego, nowych pieśni. W okresie nasilenia ruchu rewolucyjnego wśród chłopstwa przed zniszczeniem pańszczyzny, pozostawanie na starych pożywkach było szkodliwe. To, co było względnie dobre w 40–50-tych latach, mogło teraz zaszkodzić rozwojowi rewolucyjnego ruchu chłopskiego. Podobnie jak Dobrolubow uważał Czernyszewski idealizowanie życia chłopów za szkodliwe dla sprawy rewolucji. Nazywał je pańskim stosunkiem do „młodszego brata”.

M. Czernyszewski wskazywał na nowy kierunek w literaturze, zapoczątkowany przez Uspienskiego i nawoływał do wstąpienia na drogę, po której Mikołaj Uspienski kroczył dotąd samotnie.

Szedł po niej Mikołaj Niekrasow, wahał się między rewolucyjnymi demokratami a liberałami, który sercem był jednak po stronie Czernyszewskiego. Wszystko, co stworzył najlepszego z wiązania jest z ideami rewolucyjnych demokratów i z realizmem krytycznym. Wahał się między swą odcieniem ówczesnej rzeczywistości chłopskiej. Lecz pomimo tych wahań światowa literatura nie zna poety chłopskiego tej miary co Niekrasow.

Wstrząsający obraz chłopskiej doli dał Lew Tołstoj. Lecz patrzył on na świat oczami naiwnego patriarchalnego chłopca. Krytykował ustój społeczny, zadawał kapitalizmowi drugocenne ciosy. Ale walka jego z pańszczyzną, z państwem policyjnym, z kapitalizmem przerodziła się w końcu w negację polityki w ogóle, w słynne „nie sprzeciwianie się złu”.

Głębokie sprzeczności ujawniła również twórczość Gleba Uspienskiego, który większą część swego życia poświęcił badaniu i opisom wsi. Z jednej strony odwarzał on wiernie rzeczywistość, z drugiej — wystawiał obumierającą wspólnotę wiejską, opiewał patriarchalne formy bytowania chłopów, podawał dłoń narodził.

Niewątpliwym postępem w ukazywaniu życia wsi stanowią twórczość Antoniego Czechowa. W powieściach i nowelach chłopskich, nie skąpił on ostrych słów chłopom, ujawniał prawdę o ich życiu, niedostępną dla Turgeniewa, czy Tołstoj. Dotychczas narodniacy uważali obszarników i kupców za jedynych wrogów chłopca. Czechow nie zaprzeczał ich istnieniu. Dostrzegł jednak i „wroga wewnętrzny”, kulaka — nową siłę społeczną w epoce rozwoju kapitalizmu na wsi rosyjskiej.

Na tle tych borykających się w sprzecznościach, niemniej jednak postępujących w swojej epoce pisarzy, odcina się twórczość I. Bunina, który stojąc na stanowisku reakcyjnym, zarzuca bezmyślność i tepotę życia całego narodu rosyjskiemu, „wszystkim miastom i wsiom”. W odróżnieniu od Czechowa nie rozumie on społecznej istoty bezmyślności życia dawnej wsi. Jego twierdzenie, że istota życia ludu rosyjskiego jest „obłomowszczyzna” i zupełny bezład, jest niedorzeczne i potworne.

Maksym Gorki porusza tematy chłopskie w opowiadaniach: „Ptasi grzech”, „Na tratwie”, „Jeraslasz”, a także w opowiesiach: „Lato” i „Spowiedź”. Znalazł w nich można pewne pokrewieństwo z utworami Czechowa o wsi. Jednak dzieła Gorkiego stoją wyżej od dzieł Czechowa pod względem ideologicznym, posiadają wyraźniejszą perspektywę rewolucyjną, są bliższe prawdy.

Gorkiemu znacznie bardziej niż Czechowowi właściwa jest troska o przebudowę człowieka i świata. W ujęciu zagadnień wi wyrażeniach występuje partyjność Gorkiego. A. Czechow nie mógł pojąć historycznej roli klasy robotniczej w ogóle a w sprawie wyzwolenia chłopów w szczególności. Gorki wchodził, że istnieje siła zdolna wyrwać całe chłopstwo z kleszczy własności prywatnej. „Siła klasy robotniczej — pisał — przyniesie chłopstwo rzeczywiste i wieczyste wyzwolenie z kategorii”.

Październik 1917 roku — to moment graniczny w historii naszego kraju.

Rewolucja socjalistyczna zlikwidowała tepotę i ciemnotę wiejskiego życia. Zrodziła nową świadomość. Ale ujemne strony życia starej wsi dawały o sobie znać jeszcze przez jakiś czas i w epoce radzieckiej. Chłop pracujący wkroczył na nową drogę, obciążony przecież ładunkiem przeszłości.

Odbiło się to w pierwszych utworach i w rozwoju niektórych pisarzy radzieckich. We wczesnych utworach L. Leonowa, L. Sejfulinie, S. Siergiejewna-Cenkowa, W. Szyszkowa, W. Iwanowa, K. Fiedina i innych chłop radziecki przypomina chłopca z opowiadań Czechowa a nawet Bunina. Buninowskie tendencje w odwarzaniu chłopca radzieckiego były anachronizmem szczególnie niedorzecznym i szkodliwym.

W utworach innych pisarzy radzieckich, opierających się na tradycjach Gorkiego, na leninowskich zasadach partyjności literatury, widzimy wieś radziecką z lat dwudziestych w procesie odnawiania się, w procesie pokonywania starych i szkodliwych przeżytków.

Typowymi dla tego okresu są sztuki i powieści A. Niewierowa oraz powieść K. Gorbunowa „Łamacz lodów” — przychylnie przyjęta przez Gorkiego i całe społeczeństwo radzieckie. Gorbunow przedstawił wiernie układ sił klasowych na wsi, walkę starego z nowym, przezwyciężenie dawnej bezmyślności życia wiejskiego. Na tle rozpadu starej wsi autor ukazuje wspaniałe typy młodego pokolenia, jego zdrowie moralne i rozwój duchowy. „Łamacz lodów” — to utwór nowatorski. Znamionuje on początek nowego etapu rozwoju literatury radzieckiej, która pokazała chłopca nowego ty-



W. Sierow — ilustracja do M. Niekrasowa. „Komu na Rusi żyć dobrze”

pu — człowieka pełnego, uwolnionego spod jarzma przemocy i wyzysku.

3.

Pierwszemu etapowi kolektywizacji wsi radzieckiej, którą Józef Stalin uważa za najgłębszy zwrot rewolucyjny, równoznaczny co do następstw z przewrotem rewolucyjnym października 1917, poświęcone są dwa wybitne utwory radzieckiej literatury: „Zorany ugor” M. Szołochowa i „Bruski” F. Panfierowa. Obie powieści rozesyły się w milionach egzemplarzy i weszły do spisu obowiązującej literatury szkolnej. Szołochow po mistrzowsku odwarza atmosferę i wydarzenia 1930 roku, z głębokim realizmem ukazuje skomplikowane przemiany świadomości chłopca średniolobnego. I nie tylko średniolobnego.

W pierwszych latach władzy radzieckiej przedstawiano postać kulaka zarówno na plakatach propagandowych, jak i w utworach literackich, jako człowieka o tustej szyi, zwierzęcej twarzy, z nożem w dłoni. Józef Stalin w znanym przemówieniu „O pracy na wsi” wyśmiał te przestarzałe akcesoria.

M. Szołochow zerwał maskę z Jakuba Łukicza (postać z powieści „Zorany ugor”) — nowego typu kulaka, mądrego, sprytnego i chytrego wroga, któremu udało się uspic czujność towarzyszy. Szołochow uzbudził w ten sposób wiejskich komunistów, zbudził ich czujność. W tym tkwi wielka zasługa jego jako pisarza.

Wielkim osiągnięciem pisarskim Szołochowa jest postać wyśniana partii — bolszewika Siemionowa Dawydowa. Robotnik Zakładów Putilowskich staje się na wsi organizatorem i kierownikiem wielkiego kolchozu, umiejętnie i pewnie prowadzi Kozaków do nowego życia. Szołochow nie upraszcza zagadnienia: widzi straszliwą, ciężką siłę tradycji starej wsi. Ale wie, że bezsens i tepota starej wsi ustąpią pod naporem ożywego technienia bolszewizmu.

Wiele z tego, co powiedzieliśmy o „Zorany ugorze” może być zastosowane do powieści „Bruski” Panfierowa.

Temat upartego zwolennika gospodarki indywidualnej został podjęty na nowo przez znakomitego poetę A. Twardowskiego w poemacie „Kraina Murawija”. Z wielkim artyzmem autor demaskuje bezmyślność i ciemnotę życia dawnej wsi. Poemat przepaja gorącą miłością do nowego życia i nienawiścią do starego.

Prawie jednocześnie z „Zorany ugorem”, „Bruskami” i „Krainą Murawija” ukazały się powieści i opowiadania „Lapcie” P. Zamojskiego, „Nowa Ziemia” F. Gladkowa, „Ostatni Chłop” W. Kudaszewa, „Nienawieść” I. Szuchowina, „Potrzask” i „Wroć” E. Permittina, „Koniec Samodurów” W. Dubrowina, „Ciepłe góry” S. Kruszyńskiego, „Ognie w polu” A. Jakowlewa i szereg innych. Cała biblioteka! Oczywiście, poziom artystyczny tych utworów jest rozmaity. Ale łączy je podobieństwo tematu, wspólna tendencja. Autorzy odwarzają historię zwyciężonej walki klasowej, ukazują osiągnięcia i trudności, rozwój nowego człowieka, zwalczanie przeżytków kapitalizmu.

Więś radziecka z lat 30-tych odwarzona została wiernie w powieściach Aleksandra Tarasowa: „Gruba zwierzyzna”, „Myśliwy Awerlan”, „Anna ze wsi Grechy”. Tarasow — chłop wologodzki — który otrzymał wyższe wykształcenie za władzy radzieckiej, umiał dostrzec we wsi to, czego nie zauważali inni: kleskę bezsensowności i tepoty życia dawnej wsi, opartej wyłącznie o własność prywatną. Uwaga Tarasowa zwrócona jest głównie w kierunku odwarzania typów dodatnich. Połącza go radosna strona życia,

Stworzył on wspaniałe typy kolchoźników, młodych i starych chłopów.

W jednym rzędzie z A. Tarasowem można postawić S. Smirnowa, autora doskonałych powieści: „Synowie” i „Stworzenie świata”.

4.

Jednym z pierwszych utworów, malujących heroiczną czynność kłchoźników i kolchoźników w latach drugiej wojny światowej, była powieść W. Wasilewskiej „Tezca”. W powieści „Biała brzoza” M. Bubiennowa znajdujemy głęboko prawdziwe postacie partyzantów — chłopów i chłopek, ofiarnie wypełniających rozkazy wodza.

O męstwie i czynach bohaterów chłopskich na terenach czasowo okupowanych przez Niemców opowiada także E. Popowkin w powieści „Rodzina Rubanik”.

Spśród utworów pisarzy radzieckich, opisujących bohaterski wysiłek kolchoźników podczas drugiej wojny światowej, wymienić należy także „Gorące źródła” E. Malcewa, „Marie” G. Miedzińskiego, „Zniwa” M. Platoszkina.

Głównym osiągnięciem literatury radzieckiej, odwarzającej okres drugiej wojny światowej, jest ukazanie dodatniego typu bohatera, produkującego człowieka radzieckiego, partyjnego i bezpartyjnego bolszewika, radzieckiego patrioty.

5.

W chwili zakończenia wojny rozpoczął się nowy etap rozwoju wsi radzieckiej. Chłoptwo pod wodzą partii przystąpiło do wykonania powojennej pięciolatki Stalinowskiej. I oto w literaturze radzieckiej ukazały się nowe utwory o chłopach w czasach pokoju, o wsi współczesnej: „Czaroma” N. Toszczakowa, „Altajski chleb” S. Kruszyńskiego, „Kawaler Złotej Gwiazdy” S. Babajewskiego, „Z całego serca” E. Malcewa, „Zorza” J. Łaptiewa, „Światła w Koordi” G. Leberekhta, zbiór opowiadań W. Owieczkina i A. Kotosowa, poematy „Flaga nad Seisowietem” A. Niedogonowa i „Kolchoz Bolszewik” N. Gribaczewa, szkice W. Safonowa „Kwitnąca ziemia”, sztuki N. Wirty i P. Nilina, autobiograficzne notatki P. Angelinej i inne.

Centralną postacią większości utworów o powojennej wsi jest żołnierz frontowy, który powraca do kolchozu, do codziennej, powседневnej pracy.

Niezmiernie interesujący jest konflikt przedstawiony w powieści „Zorza” J. Łaptiewa. Przewodniczący kolchozu Fiedor Rubenow naiwnie przypuszcza, że komunizm można zbudować w jednym kolchozie, niezależnie od pozostałych. Pochłonięty domorosłą hipotezą, której źródłem jest brak świadomości teoretycznego, dochodzi do postanowienia, że pierwszy doprowadzi swój kolchoz do komunizmu. Dążenie to doprowadza go do fałszywych kroków: gotów jest wyzyskiwać sąsiadnie, słabsze kolchozy. Organizator partyjny Toropczin sprawdza go na właściwą drogę.

Autorzy utworów o współczesnej wsi radzieckiej pokazali nowy komunistyczny stosunek chłopca do pracy, społeczeństwa, nowe stosunki rodzinne, nową moralność, bohaterski patriotyzm radziecki. Mamy o czym pisać, czym się szczyścić i radować. Niewyczerpanym źródłem tej radości jest nasza radziecka rzeczywistość.

Uzbrojeni w metodę socjalistycznego realizmu, pisarze radzieccy (w tej liczbie i piszący o nas) z powodzeniem rozwiązali najtrudniejszy problem naszej literatury: stworzyli dodatnią postać bohatera naszych czasów — człowieka-bojownika. Stanowi to wielką, bezsporną zasługę literatury radzieckiej.

Przetłumaczyła i opracowała Jadwiga Boguszowa

MARCIN WIELGUS

O ŻYCZENIACH NOWOROCZNYCH

Bardzo smutnym w gruncie rzeczy obrzędem stały się życzenia noworoczne w tradycji burżuazycznej, zwłaszcza, gdy dotyczyły tak czułej sfery jak dobrobyt. Przy celebrowaniu tych życzeń obie strony czuły się zazwyczaj skrępowane świadomością własnego aktorstwa, wzajemnej obłudy, usankcjonowanego przez żalony konwenans oszustwa. Nawet gdy były szczerze miały przecież zawsze charakter bezsilnego wymuszania na losie. Prawdopodobieństwo ich spełnienia równało się prawdopodobieństwu wygrania miliona na loterii państwowej.

Zgodnie z zasadami panującymi w kapitalistycznych krajach demokracji formalnej, nawet życzenia noworoczne sprowadzały się do pustej formy konwenansu, którego treści nikt nie brał na serio. Dostarczały za to bogatego materiału satyryki i humoresku.

Trudno się dziś powstrzymać od śmiechu oglądając popularne niedgdy, sielankowe obrazki obyczajowe: dziedzica, wymieniającego „serdeczne” życzenia ze służbą folwarczną albo fabrykanta z robotnikami. Trzeba przyznać, że nasi prozdrowie mieli zmysł zgrzyliwego humoru. Może bezwiednie.

W podobnej sytuacji znajdują się corocznie szefowie rządów kapitalistycznych, zmuszeni przez ten złośliwy zwyczaj do spełniania drażliwej i delikatnej funkcji składania życzeń noworocznych narodom.

Jak wykażają ostatni Nowy Rok, panowie ci w życzeniach swoich byli raczej powściągliwi, umiarkowani i budząco skromni. Odkąd ludzenie narodu stało się zbyt jawną kpiną, kapitalistyczni mężowie stanu wolą być ostrożniejsi i dla bezpieczeństwa układać swoje życzenia w wianek pół-mystycznych róż, życząc narodowi dobrego samopoczucia, abstrakcyjnej pomyślności, spokoju ducha, platonicznego szczęścia itp. imponderabiliów.

Oczywiście nie mogą pod tym względem mierzyć się z Watykanem, który dysponując kluczami rozległego wódarstwa świętego Piotra z reguły spełnienie życzeń zwykł przeczynie odnosić w niebieskie zaświaty, podczas gdy od „książąt tego świata” tj. pp. prezydentów i premierów demokracji formalnych, zwłaszcza tych dolarowych i tych zmarshallizowanych oraz p.p. fuchrerów rezerwatów faszystowskich, obywatelki żądają ży-

czeń konkretnych, takich jak praca i Caleb. I tu zaczyna się kpina.

Noworoczne życzenia „prosperity” i „rumana zakrawają przeliczone” nieznaczny żart, gdy wysłuchuje ich 15 milionowa armia amerykańskich bezrobotnych i półbezrobotnych. Przecież właśnie w okresie noworocznym prasa doniosła o zamknięciu w jednej tylko branży samochodowej fabryk Forda, Chryslera, Kaiser Frezera...

Albo jak wyglądają życzenia pana Attlee skoro nie może obiecać Anglikom więcej niż stawne kupony na „utility” i symboliczne jednoko janko na tydzień, w dodatku zniezione (wybaczyć niedyskrecję) przez „czerwoną” kurę za „żelazną kurtyną”.

Cóż dopiero mówić o takich cfiarach dolarowej pułapki łań państwa Fritaloux?

U nas w Polsce na szczęście życzenia mają zupełnie inny charakter. Nie tylko dlatego, że mogły być i były szczere, ale przede wszystkim dlatego, że możemy sobie dużo życzyć i realnie żyć, co najważniejsza, nasze życzenia to życzenia, które się spełniają. Socjalistyczna gospodarka stwarza warunki ich pełnego urzeczywistnienia. W ZSRR i w krajach demokracji ludowej życzenia noworoczne mają tę wspaniałą właściwość, że muszą się spełnić. Zatracają w ten sposób tradycyjny „metafizyczny” charakter pobożnego westchnienia do nadprzyrodzonych sił.

„Radosnie witają dziś ludzie w całej Polsce nowy rok 1950. Z dumą i zadowoleniem zegnamy pracowity, ale płodny i twórczy rok miniony”.

W tych dwu zdaniach wyjętych z noworocznego orędzia Prezydenta Bieruta zamyka się prawda noworocznych życzeń w Polsce. Dlatego radośnie witamy nowy rok, bo rok stary nie przyniósł nam rozczarowań, lecz umożliwił nam przekonaniu o słuszności naszej drogi. Ubiegły rok nauczył nas, że w warunkach socjalistycznych nie do pomysłenia jest obniżenie stopy życiowej mas pracujących. Rok nadchodzący nie jest dla nas rokiem niewiadomej, o którym można by, myśleć z lękiem. Przeciwnie. Prawem naszego ustroju jest ustawienna, trwała poprawa warunków bytu, który nie podlega żadnym kryzysom i kaprysom koniunktury.

Możliwa w nim jest tylko jedna zmiana — na lepsze. Oto istotna treść naszych noworocznych życzeń. Nowy rok 1950 świat pracy obchodzi szczególnie radośnie i w nastroju szczególnie optymistycznym. Z dniem pierwszego stycznia skończyliśmy bowiem nie tylko rok 1949 lecz i okres planu trzyletniego, a rozpoczęliśmy nie tylko rok 1950 lecz i okres wielkiego planu sześcioletniego, planu budowania socjalizmu.

Dlatego wzorem słów Prezydenta możemy powiedzieć, że radośnie witamy nowy okres planu sześcioletniego, a z dumą i zadowoleniem zegnamy pracowity ale płodny i twórczy rok miniony, ponieważ jej zaszczytne wykonanie stanowi realną gwarancję zwycięskiego zrealizowania nowego planu.

Zwiększenie produkcji o 75 proc. w stosunku do ostatnich lat przedwojennych, zwiększenie wartości produkcji do dwu i pół raza na głowę ludności, zwiększenie o 12 proc. produkcji nawet w rolnictwie, gdzie utrzymująca się jeszcze drobnotwarowa gospodarka indywidualna nie pozwala na dorównanie w osiągnięciach społeczeństwu przemysłowemu — wszystko to ma swoją wy-

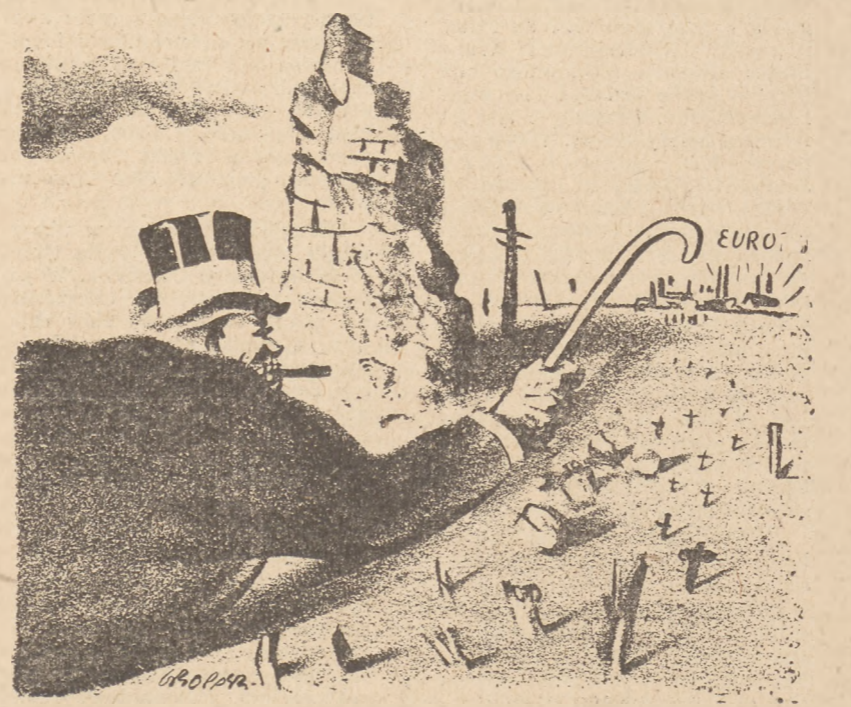
światową cyfrę. Nas interesuje jednak i to co się z tymi cyframi kryje. Myślimy nie tylko o cyfrach lecz pamiętamy także czemu je zawiązały. Prezydent Bierut podał krótko istotne źródło naszych sukcesów. Źródłem tym jest ustroj demokracji ludowej. Dlatego, że ustroj ten umożliwił pełne wykorzystanie upoświeconych środków produkcji dla dobra mas pracujących za pomocą planowej gospodarki. Dlatego, że ustroj ten wyzwał olbrzymią energię i entuzjazm mas pracujących.

Życzenia noworoczne wykonania zadań, jakie stawia pierwszy rok planu sześcioletniego — to życzenia, które człowiek pracy przyjmuje z pełnym optymizmem.

„O tym, że zadanie to jest wykonalne, że przyniesie ono narodowi wielkie dobro, o tym, że bogactwem — mówią nam doświadczenie i przykład wielkiego Związku Radzieckiego” — czytamy w orędziu noworocznym prezydenta Bieruta.

W nowy rok 1950 już 800 milionów ludzi uwolnionych od jarzma kapitalistycznego kroczy radosną drogą socjalizmu pod przewodnictwem Związku Radzieckiego.

Marcin Wielgus



Z teki W. Groppera

STANISŁAW ŁUKASIEWICZ

SPRAWA BIBLIOTEK WIEJSKICH

Na wsi powstaje coraz gęstsza sieć bibliotek. Tworzą się one przy świetlicach Zespołów Państwowych Gospodarstw Rolnych, oraz przy gminach. Na ogół są jeszcze szczupłe, rzadko kiedy ponad sto dzieł.

Wydawało by się, że w bibliotekach wiejskich znajdują się przede wszystkim wydawnictwa Komitetu Upowszechnienia Książki (K.U.K.), jako obliczone na masowego czytelnika, do którego trzeba trafić przez specjalny dobór utworów, odznaczających się tak jasną, wychowawczą tematyką, jak i właśnie bardzo żywą, atrakcyjną akcją, oraz przystępnością naraćji. Te przystępność posiada niejedno wielkie dzieło. I dlatego wśród pozycji K.U.K.-u mamy głośne utwory z literatury światowej (np. „Nedznicy” W. Hugo, „Matka” Gorkiego).

Miałem możliwość przejrzania listy książek w kilkudziesięciu bibliotekach wiejskich i muszę stwierdzić, że dobór tych książek był w wielu wypadkach chaotyczny i przypadkowy. K.U.K. reprezentowany był na ośól przez trzy, cztery pozycje. Książka Lucjana Rudnickiego „Stare i Nowe” tak bardzo nadająca się przez swoją treść, łatwą formę, prosty, a doskonały język do bibliotek wiejskich — nie wiadomo dlaczego — jest tam naprawdę rzadkością. Również w niewielu miejscach spotyka się „Dalekie i Bliskie” Wł. Kowalskiego, oraz jego powieść „W Grzmiejącej” szczególnie interesującą pracowników P.G.R.-ów, szczególnie im bliską.

Natomiast trafiają się utwory, które nie mogą dostawać się do rąk nieprzygotowanego czytelnika, sięgającego niejednokrotnie po książkę po raz pierwszy. „Drewniany Koń”, K. Brandysa, „Mity Rodzinne” Ważyka czy nawet „Szekspir” A. Rudnickiego, na pewno nie przysłużą się sprawie krzewienia czytelnictwa na wsi, jeżeli od nich będzie się zaczynało. Nikosić akcji w tych utworach, drobnozgodność opisów, ich analityczność, refleksyjność to nie są elementy, które by podziałały na wyobraźnię ludzi na wsi, szukających w utworach beletrystycznych — Instynktownie — spraw bardziej zasadniczych, wrażeń głębszych. Nie widzi się w bibliotekach wyboru dzieł Dygańskiego — jego „Zając” byłby bardzo przydatny, zaledwie tu i ówdzie są nowe Prusa, Sienkiewicza, czasami Orzeszkowej, Konopnickiej.

Ludzie na wsi bardzo pożądadają popularnych wydawnictw naukowych, które wyprowadzają z odemów dawnych przesądnych, ciemnych wierzeń i rozjaśniają ich politykę na świat, na zjawiska przyrody, różne kwestie społeczne. I ten ział jest przeważnie nikły, zebrały nieplanowo, może się wydać niedy, że ta czy inna broszurka

jest w bibliotece jakoś z przypadku. To samo dzieje się z książkami o treści społeczno-politycznej, zamiast popularnych ujęć, przynoszących jasny, zwięzły wykład o danym zagadnieniu, zamiast krótkiego streszczenia, opracowania, w bibliotekach nierzadko znajdują się dzieła naukowe o pełnym tekście. Oczywiście, na wsi, gdzie książka toruje sobie dopiero drogę — nie jest wskazane podsuwanie czytelnikom dzieł w całości, z których na razie niewiele zrozumią. Przeciwnie prowadzi to do łatwego zrzenia się, i zniechęcenia czytających. Nabierają oni rychło opankę przezwiadczenia, że biblioteka w ich miejscowości to jakaś czarna magia, coś bezużytecznego, co nastęrcza tylko ludziom kłopoty i zabiera daremnie czas.

Wytwarza się niekiedy dziwaczny pogląd, że istnieje jakiś nakaz czytania książek, choć często są one nudne i niezrozumiałe i dlatego dyskusje, np. na wieczorach autor-skich literatów) w świetlicach wiejskich na temat książek nieraz nie udają się z tego powodu, że słuchacze nie chcą przyznać się do tego, że niewiele, czy też nic nie czytają, a tym bardziej nie chcą mówić o przyczynach słabego zainteresowania się miejscową biblioteczką, wypływających często właśnie z wadliwej jej organizacji.

Sprawa bibliotek wiejskich jest bardzo ważna. Od właściwego jej postawienia zależy w dużym stopniu rozwój ruchu kulturalnego na wsi. Jest to przecież kwestia umasowienia książki, pozyskania dla niej milionów czytelników, będących do niedawna poza zasięgiem słowa drukowanego. Książka po-

WINA PRZYCHODZIĆ DO TYCH CZYTELNIKÓW JAKO REWELACJA, JAKO NIEMIAŁA ATRAKCJA, JAKO COŚ O TWIERA PRZED NIMI NOWE HORYZONTY, NOWE DZIEDZINY UCZUĆ I MYŚLI.

Ujawniają się w tej akcji ważne momenty natury wychowawczej, chodzi o wpojenie w te rzese nowopozyskiwanych czytelników umiejętności wyczuwania książki dobrej, odznaczającej się prawdziwymi wartościami estetycznymi, trafiającej w żywotne zagadnienia społeczne, etyczne, chodzi o obudzenie, czy też ugruntowanie w tych masach istotnej, trwałej potrzeby takiej książki. Omawianie jak najbardziej wyczerpujące sprawy organizacji bibliotek wiejskich, stopnia zainteresowania się zbraniami w niej książkami wśród miejscowych czytelników, jest wciąż aktualne, wskazane, zbliżył smo zagadnienie jeszcze bardziej do wymogów wsi i na pewno przyniesie w rezultacie poważne zmniejszenie pojawiających się błędów w tej pracy.

Dlatego też redakcję pism popularnych na wieś równowż zamieszczając w swoim dziale kulturalnym — w ramach zorganizowanej dyskusji na temat bibliotek wiejskich — odpowiedzialnie korespondencje z terenu, dotyczące działalności bibliotek wiejskich oraz ich prowadzenia w danym środowisku, jako też wypowiedzi ze strony osób, biorących udział w planowaniu i realizowaniu akcji bibliotecznej, akcji upowszechnienia książki.

Czytelnicy pism popularnych powinni być zachęcani do nadsyłania listów do ośnośnych redakcji z krótką, lub dłuższą wypowiedzią na następujące pytania: 1) Czy wasza biblioteczka zawiera książki ciekawe, czy można wybrać w niej coś interesującego do czytania? 2) Jakie zajmujące książki, wypożyczone z Waszej biblioteczki czytaliście ostatnio i dlaczego podobali się Wam? (Odpowiadać na to pytanie, tak jak się umie, jakby się pisało list do znajomych, czy krewnych). 3) Czy jesteście zadowoleni z działalności Waszej biblioteczki? 4) Czy tryb Waszego życia, Waszych

zająć, pozwala Wam na czytanie książek, czy też nie. 5) Kto z Waszej miejscowości czyta książki, młodzież i starsi, czy tylko młodzież i dlaczego? 6) Jakie książki chcielibyście mieć w Waszej bibliotece, to znaczy, jakie poruszające sprawy, jakie przedstawiające środowiska (chłopów, robotników)?

Od prowadzących biblioteki wiejskie winny pisma popularne otrzymywać korespondencje, zawierające: krótki spis książek danej biblioteki, jej działów, jakie książki wypożyczone są najczęściej, jaka jest największa ilość wypożyczeń jednej książki. Czy istnieją w danej okolicy chaty, gdzie nie czyta się ani książek, ani gazet. (Ich ilość). Jak prowadzi bibliotekarz propagandę czytelnictwa?

Wszytkie tego rodzaju odpowiedzi stają się niezwykle cennym materiałem do rozważań, mających na celu jak najwięcej usprawnienie działalności bibliotek wiejskich, oraz dostarczania czytelnikom najbardziej właściwych książek.

Do redakcji pism popularnych zwracamy się z propozycją podjęcia na łamach „Wsi” wymiany doświadczeń z akcji podejmowanych przez redakcję w tym zakresie.

St. Łukasiewicz

Do Redakcji Tygodnika „Wies” W związku z artykułem ob. M. Wielgusa, zamieszczonym w Nr. 51 pt. „W cztery oczy z „Kobieta”, tą drogą wyrażam Wam pełne uznanie za słusne i konieczne podjęcie rzeczowej oceny i krytyki pisma „Kobieta”.

Ze stanowiskiem autora solidaryzuję się — jak również i wiele kobiet ze Z.S.L.-u.

Wyrazem powyższej opinii była konferencja działaczek S. L. w listopadzie br., na której 30 uczestniczek wypowiedziało się podobnie jak ob. Redaktor.

Pismo „Kobieta” jest przecież naczelnym organem Ligi Kobiet — organizacji zrzeszającej kobiety pracujące w miast i wsi. Dotychczasowa treść i tematyka czasopisma „Kobieta” niestety za mało

Wzrostł w Warszawie do swojej podbabogórskiej wioski zmęczeni, ale pełni radości i zapału do dalszej pracy. A praca przed młodymi jest ciężka. Młodzi górale walczą i będą walczyć o jaśniejsze życie nie w rozbięciu lecz w gromadzie. Kuźniczka promieniująca tym nowym życiem będzie świetlica, świetlica nowej postępowej wsi. A książka i praca, rozum i technika będzie bronią w tej walce.

LUDWIK MŁOT
Sidzina

W sprawie „Kobiety”

KORESPONDENCJE

Na temat reportażu

Jeszcze parę dni dzieli nas od zamknięcia terminu nadsyłania prac na konkurs: reperciaz o wsi. Niemalże grono pisarzy, korespondentów, literatów wyjechało w teren. Na szpaltach tygoanika „Wies” ukazał się artykuł dyskusyjny „o reportażu”. Widnieją w piśmie adreśy miejscowości, skąd mogą czerpać materiał uczestnicy konkursu. Czekamy wyniku. W konkursie tym mają brać udział nie tylko literaci, dziennikarze i korespondenci pism, ale i chłopki. Tak głoszą warunki konkursu. Upoświecony chłop dzisiejszej Polski na pewno zgłosi swój udział, aby reportaż o wsi był udany, prawdziwy, odkrywający wszystkie przemiany, które przekształcają życie wsi. Ma służyć odkrytą myślą w każdym wywiadzie, ma obowiązek sam wziąć udział w ogłoszonym konkursie. Piszę „obowiązek”, gdyż uważam, że nikt chyba lepiej nie może podejść do tej sprawy, dać całkowicie wyczerpujący materiał, o całym splocie spraw dzisiejszej wsi, jak rodowity jej mieszkaniec — społecznie wychowany chłop Polski Ludowej. Może być reportaż, technicznie pięknie wykonany, udany ze strony literackiej ale daleki od realnej prawdy. Może być prosty, nieforemny, pełen błędów w literackich zwrotach, ale za to bliski rzeczywistości prawdziwej, tchnący nowym kierunkiem w odbudowie życia nowego człowieka, nowej wsi.

Udział wsi w konkursie jest konieczny, jak konieczny jest reportaż. Lecz właśnie tu nasuwa się nowa troska, czy chłop polski będzie

zdolny ująć, wyłowić, ze swego otoczenia te fakty, zdania, problemy, które w sobie gromadzi wieś. Tu tkwi cały sens jego udziału, jego szermierczej pracy w prawdziwym udokumentowaniu reportażu. Ażeby temu stało się zadość i reportaż udał się dobrze, nie tylko literacko, czego jesteśmy więcej niż pewni, ale by był także obiektywny w prawdziwe, musimy przyszyć na przyszłość z pomocą pisarzem chłop-skim, by umieli trafnie dobrać fakty dla pełnej dokumentacji. Okres czasu pracy nad reportażem, powinien być w całej prasie więcej poświęcony uwagom nad tym nie zbyt łatwym cackiem literackim, jakim jest reportaż: jego technice, budowie, jego doniosłości w życiu dzisiejszym, jego roli społecznej.

Tygodnik „Wies” jako inicjator powyższego konkursu, powinien być producentem nauczycielem w tej nauce. Nie jeden artykuł poruszający najwysze tajniki udanego technicznie reportażu, ale kilka gruntownie wyswietlających spraw, powinno się było ukazać na łamach tygodnika. W tworzeniu dokumentów życia wsi w reportażu, zdania chłopskie najprościej napisane mogą dać bardzo wiele. Z ich myśli, uwag, obserwacji, zawsze będzie można skonstruować i doszlifować najpiękniejszy reportaż. Szkoda by było, jeśli zbrakowałyby tych zdań prawdziwie chłopskich w konkursie.

TRZASKOWSKI LEONARD
wieś Cerkiewnik p-ta Dobre Miasto woj. olsztyńskiego

Zespół świetlicowy w Sidzynie

Ob. Redaktorze!
W związku z Festiwalom Sztuk Radzieckich z okazji miesiąca pogłębiania przyjaźni Polsko-Radzieckiej i w związku z Konkursem zespołów świetlicowych Z.S.Ch. prośbę uprzejmie przyjąć na łamy tak poczytne pisma „Wies” tę krótką korespondencję z mojej rodzinnej wioski o Zespole świetlicowym Z.S.Ch. „Koliba” z Sidziny, który został wyróżniony w konkursie warszawskim i brał udział w pokazie w Teatrze Polskim.

W najdalszym krańcu powiatu myślińskiego klinem wbita pod stok Babiej Góry, w dolinie okolonej wieńcem zielonych wierchów leży wioska Sidzina.

Ogólna opinia wszystkich „kleszaków” to jest ludzi z dolin podbeskidzkich była, iż Sidzina to wioska „deskana, zabita”, zacošana, nędzą wieczną trawiona bez żadnych możliwości tak gospodarzy jak i społecznych. Opinia kleszaków nie była daleka od prawdy. Kultura rolna z powodu rozdrobnionych do ostateczności gospodarstw bardzo niska, polećka nierzadko dochodzą do 2 m. szerokości, 100 m. dług. a byle jaki „gazda” na 1 hektarze posiada ponad 20 kawatków roli. Wioska jest przeludniona, ludność żyje na pograniczu nędzy.

Wes byłyby wprawdzie i przed wojną jednostki, które zdawały sobie sprawę z tego błędnego koła. Ale w ustroju sanacyjnego faszystwu i wyższku nie było żadnych możliwości wybrnięcia z trudnej sytuacji. Z pokolenia na pokolenie zaszczerpana niewiara w naukę i postępn pogłębiała zacošana i apatie chłopów.

Dopiero w Polsce Ludowej wymiana kulturalna wsi i miasta obudziła naszą wiaś. Młodzież robotnicza przyjeżdżająca do domu turnusowego na odpoczynek zapaliła ambijne jednostki na wsi. Młodzież chłopska postawiła sobie za cel tworzenie lepszego zespołowego życia. Przede wszystkim syn ziemi Sidzińskiej Adam Lesniak uczeszczał w tym czasie (rok 1947) do Liceum (obecnie studujący leśnictwo na Uniwersytecie) rozpoczął szturmować kolegów.

Stworzył zespół teatralny, który za punkt honoru wziął sobie pokazanie młodzieży robotniczej własnej, wiejskiej kultury góralskiej. I tak powstał w Sidzynie zespół świetlicowy. Marnie wegetował, znikąd żadnej pomocy, ba nawet

Wśród młodzieży wiejskiej z całej Polski odznaczał się barwnymi strojami góralskimi i urodynymi twarzami zespół z Sidziny.

Wrócili z Warszawy do swojej podbabogórskiej wioski zmęczeni, ale pełni radości i zapału do dalszej pracy. A praca przed młodymi jest ciężka. Młodzi górale walczą i będą walczyć o jaśniejsze życie nie w rozbięciu lecz w gromadzie. Kuźniczka promieniująca tym nowym życiem będzie świetlica, świetlica nowej postępowej wsi. A książka i praca, rozum i technika będzie bronią w tej walce.

LUDWIK MŁOT
Sidzina

Do Redakcji Tygodnika „Wies” W związku z artykułem ob. M. Wielgusa, zamieszczonym w Nr. 51 pt. „W cztery oczy z „Kobieta”, tą drogą wyrażam Wam pełne uznanie za słusne i konieczne podjęcie rzeczowej oceny i krytyki pisma „Kobieta”.

Ze stanowiskiem autora solidaryzuję się — jak również i wiele kobiet ze Z.S.L.-u.

Wyrazem powyższej opinii była konferencja działaczek S. L. w listopadzie br., na której 30 uczestniczek wypowiedziało się podobnie jak ob. Redaktor.

Pismo „Kobieta” jest przecież naczelnym organem Ligi Kobiet — organizacji zrzeszającej kobiety pracujące w miast i wsi. Dotychczasowa treść i tematyka czasopisma „Kobieta” niestety za mało

Sprostowanie

Poprzedni numer tyg. „Wies” pomyłkowo datowano na dzień 1 stycznia 1950 r. Powinien on być datowany na dzień 8 stycznia b. r.

okolony niechęcią „możnych tego świata”.

Samopomoc Chłopska ogłosiła Konkurs z okazji miesiąca pogłębiania przyjaźni Polsko-Radzieckiej dla świetlicowych zespołów wiejskich. Młodzi górale poinformowani o tym przez swojego kierownika A. Lesniaka, który co tydzień przyjeżdżał z Krakowa do swojej wsi, postanowili zarejestrować się i wziąć udział w konkursie.

Zapał i radość opanowała młodych górali.

Nawet piętrzące się trudności tak techniczne jak i materialne nie gasiły zapału. Zaczęto radzić. Musimy zrobić coś takiego, by dokumentowało to Wielką Przyjaźń. Wiersze Majakowskiego porwały bojową młodzież. A pieśni radzieckich wolnych ludzi pracy w całości im odpowiadały. Poza tym coś swojego dla młodzieży radzieckiej i tak powstał montaż gry na festiwalu.

Rozpoczęły się próby śpiewu, deklaracji, tańca.

Cała wieś została zelektryzowana wiadomością o pracach zespołu.

Pierwszy wyjazd zespołu poza granice wsi, na eliminację powiatową. Pierwsze troski i zawody. Czy się nie skompromitują? Tremę nadrabiali śmiechem. — Jeżeli w konkursie nie wyróżnimy się, to chociaż w jedzeniu musimy pobić inne zespoły — tak się pocieszały.

W obu wypadkach wyszły zwyciężkami.

Radość i duma udzieliła się całej wsi.

Wyjazd do Krakowa na wojewódzkie eliminacje, toć sensacja. Bo co województwo to nie powiat.

Jak to będzie?

Robotniczy Kraków ocenił wysiłek młodych górali. Marzenia o wyjeździe do Warszawy stały się faktem.

Wśród młodzieży wiejskiej z całej Polski odznaczał się barwnymi strojami góralskimi i urodynymi twarzami zespół z Sidziny.

Wrócili z Warszawy do swojej podbabogórskiej wioski zmęczeni, ale pełni radości i zapału do dalszej pracy. A praca przed młodymi jest ciężka. Młodzi górale walczą i będą walczyć o jaśniejsze życie nie w rozbięciu lecz w gromadzie. Kuźniczka promieniująca tym nowym życiem będzie świetlica, świetlica nowej postępowej wsi. A książka i praca, rozum i technika będzie bronią w tej walce.

LUDWIK MŁOT
Sidzina

W sprawie „Kobiety”

Więże się z przemianami ustrojowymi Polski Ludowej, za mało poświęca uwagi produkcji przemysłowej i rolniczej, w której przecież uczestniczą członkinie Ligi Kobiet — robotnice i chłopki.

Nieraz padały pytania wśród wiecj aktywnej członkini ZSL — dla których członkini Ligi Kobiet i dla jakich czytelników jest przeznaczona to pismo?

Podjęcie tego zagadnienia przez Redakcję „Wsi” jest moim zdaniem na czasie, tembardziej, że dotychczas odczuwamy ogromny brak dobrego pisma co do treści i formy, tak potrzebnego do mobilizacji i organizacji szerokiej mas kobiet pracujących, a szczególnie dla mas kobiet wiejskich mało i średniorolnych.

Czas i na tym odcinku zerwać z drobniomieszczkańskimi wpływami i przenikaniem tych wpływów na kobiety pracy, i zdemokratyzować do końca tak ważną trybunę prasową, jakim niewątpliwie winien i musi być organ naczelnny tak pięknej w swych założeniach ideowo-programowych — LIGI KOBIEK.

MARIA WĄSIKOWA
Warszawa, ul. Górnośląska 41